



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**
ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania
szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LUTY 2018 • NR 2/2018 (38)

Czternaście łóżek do umierania, a potrzeba więcej

Polska zakonnica, na którą na Litwie mówią „wulkan”, napisała list do Boba Dylana. Więcej o niezwykłej aktywności na wileńskiej ziemi dobrze znanej gorzowianom siostry Michaeli na s. 12-13.



Fot. Bartosz Frączak

Budujemy nowe szkoły, to lepsze pomniki

Dekomunizacja Gorzowa jeszcze się nie skończyła.

Po ulicach, których nazwy źle i niesłusznie się kojarzyły, przyszła pora na pomniki. A dokładnie chodzi o jeden pomnik, ten stojący na Placu Grunwaldzkim, dawniej Braterstwa Broni, a od ponad 20 lat pomnikiem Niepodległości nazwany.

Zdaniem Instytutu Pamięci Narodowej zmiana nazwy nic tu nie wniosła i pomnik z placu Grunwaldzkiego jako postkomunistyczny relikwitu należy zburzyć, wykurzyć stąd i postawić nowy, godny setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Prezydent od sprawy ręce umywa i zdaje się na wojewodę, który naciskany przez patriotyczne siły zapewne wyda decyzję o jego unicestwieniu i postawieniu nowego. Prezydent zresztą na wszelki wypadek zarezerwował w budżecie miasta 300 tysięcy zł w tym celu.

Mnie osobiście pomnik ten także się nie podoba, bo jest toporny i zwyczajnie brzydki. Problem w tym, że wrósł już w pejzaż miasta, stał się jego historią i wcale brzydki mnie się nie kojarzy. Tym bardziej, że po sąsiedzku stoi Dzwon Pokoju, a w pobliżu znajduje się Kapsuła czasu. To tu odbywają się uroczystości związane z Dniem Pamięci i Pojednania oraz wiele innych o różnym charakterze, którym pomnik w żaden sposób nie wadzi. Trzeba więc go zburzyć, by w imię ideologicznej krucjaty i politycznej poprawności było lepiej? Może na stulecie naszej niepodległości budujemy raczej przedszkola i szkoły albo przynajmniej je wyremontujemy, bo wiele z nich jest w opłakanym stanie? Z pewnością będą to trwalsze i lepsze pomniki.

JAN DELIJEWSKI



Organizujemy:

- Wesela
- Chrzcziny
- Przyjęcia komunijne
- Jubileusze
- Przyjęcia plenerowe
- Konferencje



KALENDARIUM Luty 2018

● 1.02.

1984, Benedykt Wiśniewski został prezydentem Gorzowa; funkcję tę pełnił do grudnia 1985 r.
1992, wprowadzono obowiązkowe oznakowanie gorzowskich taksówek w postaci żółtych naklejek na drzwiach z numerem i herbem miasta.

1993, otwarta została pierwsza stolówka dla ubogich zorganizowana przez Gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

● 2.02.

1844, założone zostało Towarzystwo Upiększania Miasta, które działało do 1941, przyczyniając się walcie do powstania licznych parków i zieleńców.

● 3.02.

1979, zarząd KS AZS AWF powołał sekcję wioślarską; są to początki czynowego sportu wioślarskiego w Gorzowie.

1934, ur. Ryszard Świątkiewicz, nauczyciel, b. siatkarz i trener siatkarzy Unii i Stilonu (1969-1972, 1985-1987), zm. w 1998 r.

● 4.02.

2011, pożar strawił osiem metalowych bud i pięć kramów na targowisku przy głównej bramie cmentarnej na ul. Żwirowej.

1952, ur. Bolesław Proch, b. żużlowiec gorzowski (1977-1980), zm. w 2012 r.

● 5.02.

1969, powołany został Społeczny Komitet Budowy Międzyszkolnego Ośrodka Sportów Wodnych pod przewodnictwem Bolesława Stociego; zbudowany został nad Wartą przy ul. Fabrycznej.

1864, ur. Karl Teike, niem. muzyk i kompozytor, b. policjant w Ulm i Poczdamie, od 1909 r. - woźny powiatowy w Gorzowie, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”, zm. w 1922 r.

● 6.02.

1978, rozpoczęto budowę Centrum Administracyjno-Handlowe przy Jagiellończyka, ostatecznie powstał tylko gmach LUW, oddany w 1986 r.

1914, ur. Kazimierz Wnuk, oryginał, bohater wielu anegdot, w których występuje jako Szymon Gięty, zm. w 1998 r.

1853, zm. Theodor Heinrich Otto Burchardt (81 l.), światowej sławy sadownik, twórca renety landsberskiej, b. syndyk miejski (1804-1834) i notariusz (1815-1845).

1999, zm. Gerard Nowak (65 l.), b. tenisista stołowy, trener i działacz kucznicy, b. prezes OZTS i SKŁ OSIR.

● 7.02.

1965, hokeiści gorzowscy wystąpili po raz pierwszy w barwach Stilonu, remisując na własnym lodowisku ze Spartą Złotów 1:1; na przebiegu meczu wpływ miała... odwilż.

1990, zm. Bolesław Pernalski (59 l.), jeden z pierwszych żużlowców Stali (1951-1955).

Już nie Jessiki i Brajany, a Majki i Antki

W ubiegłym roku w Gorzowie urodziło się 1708 dzieci, a zmarło 1709 osób.

Pierwszy raz od lat te liczby są prawie równe. Do niedawna jeszcze liczba zgonów przeważała liczbę urodzin.

Gorzowski Urząd Stanu Cywilnego podsumował miniony rok i tradycyjnie pokazał liczby, które oddają sytuację demograficzną, ale też i w pewien sposób kulturową w mieście.

Stawiamy na swoje i znane

Najprościej da się to pokazać w przypadku nowych obywateli, których urodził się 1708. Jeszcze kilka lat temu dominowały imiona z brazylijskich i kolumbijskich seriali. Królowały Vanessy, Jessiki, Brajany, Allany. Od kilku lat ten trend się odwrócił i rodzice stawiają na imiona albo polskie, albo z europejskiego kręgu kulturowego. I tak w ubiegłym roku najczęściej nadawanymi imionami dla dziewczynek były: Maja - 35, Julia - 32, Zuzanna - 31, Zofia - 27, Hanna - 26, Lena - 25, Amelia - 24, Alicja - 20, Maria - 19, Liliana - 18. Wśród chłopców to: Antoni - 38, Szymon - 37, Jan - 35, Jakub - 28, Filip - 24, Franciszek - 19, Mikołaj - 19, Adam - 18, Marcel - 18, Leon - 18. Co ciekawe, w ubiegłym roku urodziło się więcej chłopców - bo 915, a dziewczynek przybyło jednak znacznie mniej - bo tylko



Rodzice stawiają na imiona albo polskie, albo z europejskiego kręgu kulturowego.

793. W liczbie wszystkich urodzonych jest także 335 dzieci urodzonych za granicą, ale których rodzice mieszkają w Gorzowie.

I śluby nadal w modzie, ale i rozwody też

W ubiegłym roku USC sporządził 494 akty małżeństw. W tej liczbie ujęto także sześć małżeństw zawartych przed kierownikiem USC, ale poza murami

urzędu. I jak tłumaczą specjaliści, choć śluby można brać poza USC, zwyczajnie rzadko kogo na to stać, bo jednak opłaty są dość wysokie (1 tys. zł za takie wydanie). Ale także 42 pary złożyły w urzędzie stosowne dokumenty o woli zżarcia związku małżeńskiego, jednak ostatecznie na ślub się nie pojawiły.

A w jakich kombinacjach gorzowianie i gorzowianki

się żenili? Najwięcej było ślubów między kawalerami a pannami, czyli związków zawartych po raz pierwszy - 293. Następnie układ był taki: 32 śluby między osobami rozwiedzionymi, 21 ślubów między kawalerem a rozwódką, 27 ślubów zawarli rozwiedzeni panowie z pannami. Dwa śluby zawarli wdowcy z rozwódkami, czterech wówczas z wdową, dwa wdowcy z pannami, czterech kawalerowie z wdowami i sześć rozwiedzeni panowie z wdowami.

Poza tym urzędnicy wydali 58 zaświadczeń o tym, iż gorzowianie mogą zawrzeć śluby za granicą oraz zarejestrowali aż 75 małżeństw z obcokrajowcami. No i jakby było mało pracy, ci sami urzędnicy wprowadzili do do Systemu Rejestrów Państwowych 2310 archiwalnych aktów małżeństw.

Oczywiście miniony rok to także rozwody. W aktach USC zarejestrowano 273 informacja o rozpadzie małżeństwa przez rozwód. Natomiast 372 małżeństwa zakończyły się ze względu na zgon jednego z małżonków.

Trochę nas ubyło

W ubiegłym roku USC zanotował 1709 aktów zgonu, czyli o jeden więcej, niż aktów urodzenia. W tej liczbie jest także 26 aktów zgonów

gorzowian, którzy zmarli za granicą. Najwięcej zarejestrowano zgonów osób o stanie cywilnym „żonatych”, w następnej kolejności jest „wdowa”, w trzeciej kolejności - „zamężna”.

Przedział wiekowy osób, które odeszły w zeszłym roku wygląda to tak: od roku do 20 roku życia - 95 aktów; 21-40 - 131 aktów; 41-60 - 637 aktów; 61-70 - 714 aktów; powyżej 70 roku życia - 1595 aktów. Podobnie jak w przypadku aktów urodzin, pracownicy USC wprowadzili do Systemu Rejestrów Państwowych 1535 aktów archiwalnych dotyczących właśnie zgonów..

Uroczystości rodzinne

Oprócz pracy merytorycznej USC organizuje różne uroczystości rodzinne. W 2017 roku zorganizowanych zostało kilkanaście uroczystości jubileuszu długoletniego pożycia małżeńskiego, w których ponad 290 par odnowiło przysięgę małżeńską. Dużym zainteresowaniem cieszyły się jubileusze 50-lecia pożycia małżeńskiego, na których 74 parom wręczono medale za długoletnie pożycie małżeńskie. W 2017 roku odbyły się również 3 uroczystości setnej rocznicy urodzin.

OPRAC. ROCH

Najbardziej znana pisarka ma swój gabinet

W Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej otwarto Gabinet Christy Wolf.

- Meble podarowała nam rodzina pisarki - mówi Małgorzata Barczyńska-Kowańska, kierowniczka działu zbiorów specjalnych WiMBP. To u niej między innymi leżą książki Christy Wolf - najbardziej znanej pisarki, jaka pochodziła z Gorzowa. 30 stycznia, w Dzień Pamięci i Pojednania w księgarni otwarto gabinet dedykowany jej właśnie.

Gabinet powstał na II piętrze odnowionej willi przy ul. Sikorskiego. W pokoju stoi otomana, dwa fotele, stolik, które były na wyposażeniu



W gabinecie stoi m.in. otomana, dwa fotele, stolik, które były na wyposażeniu mieszkania pisarki.

berlińskiego mieszkania pisarki. Na ścianie zawisło wielkie zdjęcie z samą pisarką. - Na tle regałów stoi Christa Wolf. Trzeba przyznać, że bardzo dobrze to wygląda - mówi Grażyna Kostkiewicz-Górska, kierowniczka działu regionalnego, który gromadzi wszelkie pamiątki po pisarce.

Ponadto w dwóch szklanych gablotach znajduje się inne pamiątki po pisarce, jak jej portfel, nóż do cięcia papieru, linijki, ostatnie długopisy, których używała oraz

zdjęcia i inne pamiątki, w tym fotografie z jej pobytu w Gorzowie.

Christa Wolf urodziła się w Gorzowie, a właściwie Landsbergu. Mieszkała z rodzicami w istniejących do dziś kamienicach przy placu Słonecznym a następnie przy ul. Asnyka. To ona jest autorką książki „Wzorce dzieciństwa”, w którym opisuje swoją wizytę w ukończonym mieście po wielu latach od ucieczki z niego przed nadchodzącą Armią Czerwoną.

ROCH

Zabytkowa wieża z podziemną komorą

W Parku Siemiradzkiego przyciąga wzrok niezwykła budowla usytuowana na wzgórzu.

Zabytkowa wieża z podziemną komorą

W Parku Siemiradzkiego przyciąga wzrok niezwykła budowla usytuowana na wzgórzu.

Jest to zbudowana w 1896 roku w stylu neogotyckim wieża wodociągowa, nazywana potocznie wieżą ciśnieni.

- Sam budynek, przypominający basztę, stanowi ładny element architektoniczny, ale z technicznego punktu widzenia nie spełnia większej roli - mówi **Tomasz Surdacki**, dyrektor ds. technicznych w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Gorzowie. - Ważniejsza dla nas jest znajdująca się kilka metrów pod wieżą komora podziemna, gdzie są urządzenia podające wodę pomiędzy dwoma zbiornikami. Całość została wybudowana na wzgórzu i było to bardzo dobrze przemyślane działanie. Chodziło o to, że zbiorniki, nazywane wyrównawczymi, stabilizowały ciśnienie wody dla dolnej części miasta, czyli obecnego centrum - tłumaczy.

Z historycznych materiałów, zawartych między innymi w wydawnictwie **Roberta Piotrowskiego** „Gorzowskie wodociągi wczoraj i dziś” możemy dowiedzieć się, że wieża ciśnieni była jednym z pierwszych elementów budowy landsberskiego wodociągu. Prace nad całością rozpoczęto w czerwcu 1895 roku a otwarcie miało miejsce 1 marca następnego roku. Projektantami całości byli i budowę jednocześnie nadzorowali **Heinrich Scheven**



Fot. Archiwum

Wieża wodociągowa w Parku Siemiradzkiego przyciąga wzrok.

oraz jego syn **Friedrich Scheven**.

W samej wieży nie ma już urządzeń technicznych i sam budynek praktycznie mógłby zostać zlikwidowany, ale ze względu na swój charakter historyczny oraz to, że stanowi jedną z krajobrazowych wizytówek parku, PWiK w porozumieniu z konserwatorem zabytków podjęło decyzję o renowacji baszty.

- Szkoda byłoby niszczyć ten obiekt, zresztą zapewne nie byłoby nawet na to zgody - mówi dalej dyrektor Surdacki. - Jako firma pieczętujemy dbamy o nasze starsze obiekty. Te przy ulicy Kosynierów Gdyńskich zostały odnowione z zachowaniem wszystkich szczegółów architektonicznych. Nawet zwieńczenia na dachu wykonane z blachy zostały idealnie odwzorowane z

czasów przedwojennych - zwraca uwagę i zaraz dodaje, że obecny stan wieży wymaga porządnego remontu.

- Jako właściciel z jednej strony jesteśmy zobowiązani o zachowanie dbałości, z drugiej tak naprawdę chcemy, żeby ta ładna z wyglądu wieża dalej cieszyła oko spacerujących gorzowian. Obecnie jesteśmy na etapie opracowywania dokumentacji i po zatwierdzeniu wszystkich projektów, otrzymaniu zgody, poznania kosztów oraz wyboru wykonawcy przystąpimy do remontu - zapewnia.

Wiadomo również, że na razie obiekt nie będzie przystosowywany do zwiedzania, bo i takie pojawiły się propozycje. Były już głosy, że na górze wieży wybudować taras widokowy. Ten pomysł był rozpatrywany w PWiK,

ale - na co zwraca uwagę dyrektor Surdacki - są pewne ograniczenia utrudniające realizację tej propozycji.

- Gdyby nie rosnące wokół wysokie drzewa to rzeczywiście widok na miasto byłby bardzo ładny - kontynuuje. - Kiedy rośliny rozkwitają niewiele widać, a przecież nikt nie będzie wycinał drzew. Kolejna sprawa dotyczy samej powierzchni tarasu. Jest on naprawdę mały, musiałby być do tego odpowiednio zabezpieczony. Potrzebne jest bezpieczne dojście do samej wieży, która znajduje się na sporej górze. Całkowitej przebudowie musiałoby zostać poddane samo wnętrze, bo na razie między dwoma znajdującymi się tam poziomami są jedynie drabinki. I najważniejsze, część podziemna cały czas jest wykorzystywana dla potrzeb

wodociągów. Zakładamy, że projekt remontu uwzględni również wykonanie iluminacji elewacji wieży wykonaną w technologii LED - podkreśla.

Pierwotnie, zgodnie z przeznaczeniem, zbiorniki spełniały rolę wyrównawczą, ale już w okresie międzywojennym pojawiła się potrzeba pompowania wody na górną część miasta, czyli w rejon, gdzie mamy stary szpital przy ulicy Walczaka. Wówczas powstała dodatkowo automatyczna stacja pomp. Obecnie woda znajdująca się w zbiornikach jest pobierana przez pompy i przesyłana do dużej przepompowni przy ul. Piłsudskiego, która powstała już w czasach polskiego Gorzowa. Stamtąd woda jest dostarczana na największe nasze osiedla, głównie Górczyn i Manhattan oraz do gmin Kłodawa i Santok.

- Remont tych urządzeń był prowadzony w ostatnich dwóch latach przy okazji przebudowy ulicy Walczaka. Pod ulicą znajdowały się stare przewody, które były połączone ze zbiornikami i trzeba było je wymienić lub zmodernizować. Wyczyszczone zostały jednocześnie zbiorniki i wymienione rurociągi. Zapewni to właściwy stan techniczny tych urządzeń i instalacji na kolejnych kilkadziesiąt lat, ale do pełni szczęścia brakuje wyremontowania samej wieży, która obecnie stanowi jedynie element dawnej architektury obiektów przemysłowych - kończy.

RB

KALENDARIUM

Luty 2018

● 8.02.

1957, na Wydziale Włókienniczym GZWSz (Stilon) wybuchł jednodniowy strajk, powołano 31-osobowy komitet strajkowy, który wysunął 19 postulatów, w tym żądanie podniesienia płac zasadniczych, ograniczenie zatrudnienia wśród pracowników umysłowych i postulaty socjalne; strajk zakończył się porozumieniem.

1980, ukazał się pierwszy numer tygodnika „Ziemia Gorzowska”; ukazywał się do 2009 r.

1987, zm. Papsza, wł. Bronisława Wajs (79 l.), poetka cygańska, przez wiele lat związana z Gorzowem (1953-1981).

● 9.02.

1898, zawarta została umowa ze spółką „Helios” w Kolonii-Ehrenfeldt na budowę traktacji tramwajowej i elektryfikację miasta; tramwaje ruszyły 29.07.1899 r., a 1.09. popłynął pierwszy prąd do mieszkań.

64. lata temu ur. Tadeusz Kołodziejowski, ślusarz i b. działacz związkowy, b. przewodniczący MKZ (1980-1981) i wiceprzewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, organizator strajku w ZM „Gorzów” w grudniu 1982 r.

● 10.02.

1929, w Gorzowie zanotowano 29,2 stopnie mrozu; najniższa temperatura w historii miasta.

1971, z powodu niskich wypłat w „Silwanie” zastrajkowali tkacze; był to drugi strajk w historii tego zakładu.

1972, minister gospodarki komunalnej zezwolił przeznaczyć teren po-niemieckiego cmentarza w Gorzowie na cele użyteczności publicznej; w latach 1972-74 powstał tu Park Kopernika

● 11.02.

2008, rozpoczął się rozruch fabryki monitorów tajawarskiego koncernu TPV Displays Polska.

● 12.02.

1958, Zenon Bauer został przewodniczącym Prezydium MRN w Gorzowie; swą funkcję głowy miasta pełnił 11 lat.

2005, zm. dr n. med. Wiesław Greczner (80 l.), twórca gorzowskiej ortopedii.

● 13.02.

1913, ur. Andrzej Wołkowski, długoletni reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982), zm. w 1995 r.

2008, zm. Ryszard Sapkowski (64 l.), nauczyciel i rysownik, uczeń Jana Korcza, b. nauczyciel zajęć technicznych w II LO (1969-1972), SN i IV LO.

● 14.02.

1889, ur. Bekir Radkiewicz, imam, pionier miasta, duchowy przywódca ludności tatarskiej w Gorzowie, zm. w 1987 r.

2013, zm. Józef Prońko (93 l.), pionier miasta, żuźla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych gorzowskich muzyków, Krystyny, Piotra i Wojciecha (1951-1994).

reklama

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

KALENDARIUM Luty 2018

● 15.02.
1990, powstał Gorzowski Klub Sportowy „Gorzovia”.
1993, kuria gorzowska przeniesiona została do Zielonej Góry.

● 17.02.
1986, rozpoczęła działalność Szkoła Podstawowa nr 20 przy ul. Szarych Szeregów 7.
1927, ur. Władysław Klimek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.
1989, zm. Sylwester Koralewski (67 l.), znany gorzowski fotograf, pionier miasta.

● 18.02.
1946, filmem „Pastuch i świnia” zainaugurowana została działalność kina „Capitol” przy ul. Wawrzyniaka; istniało do końca 1979 r.
1920, ur. Józef Prońko, pionier miasta, żużla i gorzowskiej motoryzacji, ojciec znanych muzyków, zm. w 2013 r.
1938, ur. Wojciech Jurasz, b. żużlowiec Stali (1959-1972), zm. w 2007 r.

● 19.02.
1945, do Gorzowa dotarła 18-osobowa grupa kolejarzy węgrowskich, którą przyprowadził Władysław Zastrożny.
2005, po 40 latach funkcjonowania zamknięty został kultowy bar mleczny „Agata” przy Wodnej 14.
1925, ur. Kazimierz Wiśniewski, pionier miasta i gorzowskiego żużla, były żużlowiec Unii, Gwardii (1949-1950) i Stali (1950-1956), następnie trener, twórca szkoły żużlowej, nauczyciel Jancarza, Migosia, Padewskiego, Działkowiaka, zm. w 1996 r.

● 20.02.
1976, z nowego dworca PKS odjechały pierwsze autobusy; przeprowadzka dworca z ul. Strzeleckiej odbyła się w nocy.
2009, zm. Jerzy Ćwikła (62 l.), nauczyciel, trener pływaków; zginął w wypadku samochodowym.

● 21.02.
1987, zm. Irena Dowgielewicz (69 l.), pisarka gorzowska, autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą”.

● 22.02.
1972, otwarto restaurację z kawiarnią „Kosmos” na osiedlu Słonecznym; był to drugi w mieście lokal z dancinngiem, w latach 90. przebudowany na restaurację „Woroneż”, obecnie Centrum Pomocy Bliźniemu im. Jana Pawła II
2000 r. zm. Edward Szyk (67 l.), b. pracownik „Stilonu” (1956-1990), od sierpnia do grudnia 1981 r. - dyrektor naczelny, odwołany w stanie wojennym za przeciwstawienie się pacyfikacji zakładu.

● 23.02.
1917, ur. Paweł Macierzewski, kolejarz, pionier miasta, organizator sportu, honorowy prezes GOZPN; był członkiem pierwszej drużyny

Borykamy się z deficytem rąk do pracy

Trzy pytania do Jerzego Korolewicz, prezesa Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej

- Jaki dla polskiej i gorzowskiej gospodarki był miniony już 2017 rok?

- Wszystkie parametry wskazują, że był to dobry rok dla polskiej gospodarki. Potwierdzają to zarówno oficjalne statystyki jak i oceny niezależnych agencji ratingowych. Cieszy zwłaszcza fakt, że uzyskiwane wskaźniki są istotnie wyższe od oczekiwanych. Jest szansa, że PKB będzie wyższy nawet o 4,4 procenta do roku ubiegłego, natomiast eksport powinien uzyskać blisko 10-procentowy przyrost. I to wszystko nie odbywa się wyłącznie dzięki wysokiej konsumpcji wewnętrznej, której wzrost był oczekiwany ze względu na program 500+ oraz rosnące płace, ale także dzięki wspomnianemu już eksportowi i powoli, powoli rozkręcającym się inwestycjom. Obserwujemy też widoczny przyrost produkcji przemysłowej oraz budowlano-montażowej. Wszystko to odbywa się przy rekordowo niskim bezrobociu i mocnej złotówce.

Jeżeli chodzi o podsumowanie gorzowskiej gospodarki, to nasze miasto nie jest przecież samotną wyspą oderwaną od reszty kraju, dlatego również korzysta z tych pozytywnych trendów ogólnokrajowych. Jednym słowem ma się całkiem dobrze, przy czym warto zwrócić uwagę, że obecnie bezrobocie w Gorzowie jest najniższe w całym województwie. Pojawiały się kolejne, nowe miejsca pracy. Powstało np. centrum logistyczne Biedronki, niektóre firmy w strefie ekonomicznej, ale i poza nią, rozbudowują zakłady, jeszcze inne zaczynają budować nowe. Na tych inwestycjach komercyjnych oraz tych infrastrukturalnych, korzystają nie tylko zewnętrzne firmy budowlane, ale także te mniejsze, lokalne. Możemy mieć wiele zastrzeżeń co do sprawności i terminowości realizacji miejskich inwestycji, ale jeżeli przez dwa lata wydanych zostanie 450 milionów złotych, to tak duży zastrzyk gotówki musi mieć istotny wpływ na poziom rozwoju gospodarczego miasta. Mam nadzieję, że ten trend rozwoju zostanie zachowany co najmniej w kolejnych dwóch, trzech latach, zwłaszcza że polska gospodarka ma wciąż do zagospodarowania ogromne środki zewnętrzne. Ważne, żeby jeszcze mocniej rozkręcić ten trzeci, ważny motor gospodarki, czyli inwestycje. Zarówno te prywatne jak i publiczne. No i trzeba mieć świadomość, że tak jak w całym kraju już teraz borykamy się w Gorzowie z deficytem rąk do pracy, a proces ten może jeszcze okresowo się pogłębić.



Fot. Robert Borowy

- Jaki to był rok dla Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej?

- Bardzo pracowity i efektywny. Ruszyliśmy z wieloma przedsięwzięciami, które mają duże znaczenie dla lokalnej gospodarki. Rozpoczęliśmy działania mające na celu poprawę jakości kształcenia zawodowego. Już w mijającym roku zorganizowaliśmy dla ok. tysiąca uczniów staże i praktyki zawodowe w firmach na terenie całego województwa lubuskiego. Nasza Izba jest obecnie głównym partnerem powiatów i gmin w realizowaniu tego projektu i w najbliższych latach przeszkolimy kolejne cztery tysiące. Drugi ważny temat to bony szkoleniowe, którego to projektu jesteśmy operatorem w subregionie gorzowskim. Jest to znaczące dofinansowanie skierowane do małych i średnich przedsiębiorstw na kształcenie pracowników. Projekt cieszy się coraz większą popularnością i będzie realizowany do końca 2019 roku. Tegoroczna inauguracja roku gospodarczego odbyła się na uniwersytecie w Zielonej Górze, natomiast Gala Lubuskiego Lidera Biznesu miała miejsce we wrześniu w Żaganiu. Była to bardzo udana i chwalona impreza. I tutaj ciekawostka, po raz pierwszy wyszliśmy z tym wydarzeniem poza dwie stolice naszego województwa i był to przysłowiowy „strzał w dziesiątkę”. Kolejnym plusem minionego roku był istotny wzrost szeregów członkowskich Izby, do której przystąpiło ostatnio wiele renomowanych firm.

- A jakie są plany ZIP-H 2018 rok?

- Nowy rok zaczniemy od organizacji kilku szkoleń i warsztatów, których celem będzie dostarczenie uczestnikom wiedzy po licznych zmianach prawnych, które wejdą w życie od nowego roku. Tradycyjnie w styczniu odbyła się inauguracja roku gospodarczego, tym razem w Międzyrzeczku. W jej trakcie miał miejsce panel poświęcony kierunkom i możliwościom rozwoju gospodarczego regionu na cały rok. Było to też oczywiście spotkanie integracyjne lubuskich przedsiębiorców.

Obok kontynuacji wymienionych już projektów czynimy starania o uzyskanie dofinansowania na realizację następnych dwóch. Pierwszy dotyczy bonów innowacyjnych i jest prowadzony przez urząd marszałkowski w ramach programu regionalnego. Jest to dofinansowanie dla firm, maksymalnie do wysokości 100 tysięcy złotych, na działania innowacyjne i badawcze. Liczymy, że uzyskamy na ten cel kwotę 5 milionów. Drugi temat, także bardzo ciekawy, to utworzenie w Gorzowie Centrum Arbitrażu i Mediacji, czyli stworzenie dla przedsiębiorców zasadowych warunków rozwiązywania sporów gospodarczych. Filia tego Centrum powstałaby także w Zielonej Górze. W tym przypadku aplikację składamy do ministerstwa sprawiedliwości, wspólnie z gorzowską Wyższą Szkołą Biznesu oraz Wielkopolską Izbą Przemysłowo-Handlową, która ma już doświadczenie w prowadzeniu sądu arbitrażowego.

RB

Pomagamy potrzebującym i chronimy środowisko

Trzy pytania do Artura Czyżewskiego, prezesa miejskiej spółki INNEKO

„Efektywni w służbie mieszkańcom” - pod takim obecnie hasłem działa kierowana przez pana spółka. Co należy pod tym rozumieć?

- Spółka zawsze działała społecznie i chcemy aby tak było nadal. Słowem, wracamy do korzeni i jesteśmy społecznie odpowiedzialni. W ostatnim roku staraliśmy się zwiększyć ten efekt, wychodząc do mieszkańców z wieloma prospołecznymi inicjatywami. Nie tylko w stronę najmłodszych, ale też seniorów. Akcje te niosą w sobie z jednej strony wspomniany efekt społeczny, z drugiej ekologiczny. Dobrym przykładem jest Eko-Reaktywator. Jest to miejsce, do którego każdy z nas może przynieść niepotrzebny mu, ale nadal znajdujący się w dobrym stanie jakiegokolwiek przedmiot. Po co wyrzucać go od razu na śmietnik, skoro może się przydać komuś innemu, komuś kogo nie stać na kupno. Tym samym wspólnie pomagamy potrzebującym i zarazem chronimy środowisko. W nowym roku będziemy nie tylko kontynuować



Fot. Robert Borowy

dotychczasowe akcje, ale zapewne rozszerzać ich zakres. Mamy fajny zespół ludzki, który kipi pomysłami i chce działać w tym kierunku. Są sytuacje, że pojawia się pomysł i w ciągu 48 godzin jest on realizowany.

- Czy spółki-córki, których wyniki finansowe są poniżej zera, będą w niedalekiej perspektywie wygaszane, czy ma pan inny pomysł na ich działalność?

- O wygaszaniu nie ma mowy, musimy dalej restrukturyzować kłopotli-

wie spółki. Pierwszy etap tych działań przyniósł już pozytywne rezultaty. Największy problem mamy z BioEnergy Farm w Stanowicach, ale to jest zbyt potężna inwestycja, żeby ją zlikwidować. To może być faktycznie nowoczesna elektrociepłownia. Oczywiście po usunięciu barier i błędów ciążyących nad tą inwestycją i postawieniu jej na nogi. Drogę prowadzącą ku temu jest kilka, ale tak naprawdę realne są dwie. Możemy próbować ją sprzedać lub znaleźć inwestora strategicznego, pozostając dla niego partnerem. Pozostałe deficytowe spółki, to jest Eneri i Gorzowski Ośrodek Technologiczny nie przynoszą dużych strat i dalej będziemy pracowali nad tym, żeby zbilansować przychody i wydatki. W przypadku tej drugiej już zmniejsziliśmy deficyt o blisko połowę.

- Powstała niedawno spółka INNEKO RCS, dbająca o czystość i przejezdność miejskich dróg, przyniosła już pierwsze zyski, choć zimy specjalnie nie widać. Czy spoglądając codziennie rano

w okno marzą się panu duże opady śniegu?

- Zwrócę uwagę, że ten projekt, żebyśmy przejęli na siebie obowiązek utrzymania w czystości gorzowskie drogi niesie obopólne korzyści finansowe. Zyskuje spółka, ale miasto wydaje w skali roku około 700 tysięcy złotych mniej z budżetu. Co do ewentualnych dużych opadów śniegu, byłby to bardzo dobry test dla naszej załogi, ale naprawdę nie wiem, czy chciałbym porządnej zimy czy raczej takiej umiarkowanej. Spółka jest bardzo młoda, w jej szeregach znajduje się wielu fachowców, ale nie wszyscy kierowcy mieli okazję przetestować się w warunkach prawdziwie zimowych. Dlatego życzyłbym sobie spokojnej zimy, z lekkimi opadami śniegu, co pozwoliłoby załozdzie w praktyce doskonalić umiejętności. Bez względu jakie będą najbliższe miesiące, dla nas priorytetem jest i tak utrzymanie czystości ulic i mogę zapewnić mieszkańców, że zadanie zrealizujemy dobrze.

RB

Admira miała warsztat skutniczy w Wenecji

Trzy pytania do Stanisława Jałoszyńskiego, wiceprezesa Klubu Sportowego Admira Gorzów

- Pisz pan książkę. O czym ona będzie?

- To będzie monografia gorzowskiego kajakarstwa od 1951 roku. Historia gorzowskich klubów kajakarskich z dużą liczbą zdjęć, z tabelami wyników. Oczywiście będzie też od ludzi tego sportu. Zbieram wszystkie materiały, opracowuję je, opisuję zdjęcia. Przy tej pracy zdarzają się ciekawe rzeczy. Jak dla przykładu spotkanie z pierwszymi czterema gorzowskimi kajakarzami, które niedawno odbyłem. Poza tym odkrywam różne ciekawostki, jak choćby taka, że na początku lat 60. w Admirze swoją przygodę ze sportem zaczynał Mieczysław Woźniak, który ma w swoim dorobku 12 medali Drużynowych Mistrzów Polski oraz inne tro-



Fot. Stanisław Miklaszewski

fea. A ja mam jego zdjęcie właśnie z okresu, kiedy krótko, bo krótko, ale jednak był kajakarzem. Zresztą takich ludzi w Gorzowie jest znacznie

więcej, którzy zaczynali swoje kariery w kajakach, albo mieli krótki rozdział związany z tym sportem. Inna ciekawa rzecz, do jakiej dotarłem, to choćby i ta, że Admira przez jakiś czas miała swój warsztat w nieczynnej wówczas Wenecji - legendarnej gorzowskiej kawiarni. Chyba nikt jakoś wcześniej o tym nie pisał. Co prawda, na razie trudno jest powiedzieć, kiedy książka ujrzy światło dzienne, ale mam nadzieję, że stanie się to wcześniej, niż później.

- Skąd taki pomysł?

- Ja całe swoje życie jestem związany z kajakami. Przez 12 lat byłem zawodnikiem w Admirze, potem działaczem w klubie, obecnie jestem jego wiceprezesem. Zrobiłem także uprawnienia sędziowskie. Poza tym

mam chęć udokumentowania stanu faktycznego kajakarstwa gorzowskiego, bo to ważna karta w dziejach sportu w mieście. Co prawda, są dwie książki poświęcone Zniczowi i Admirze, ale ogólnie mówiąc, są one niepełne.

- Czy jeśli ktoś ma jakieś pamiątki, zdjęcia, wspomnienia, może się do pana zgłosić?

- Jasne. Bardzo będę wdzięczny za wszystkie takie rzeczy. Zapraszam serdecznie do Admiry. Zapraszam na spotkanie, na kawę, na rozmowę. Bo właśnie między innymi z takich spotkań, z takich rozmów powstają ciekawe wydawnictwa. Czekam na opowieści. Choćby takie jak ta o warsztacie w Wenecji.

RENATA OCHWAT

Wyciągamy starszych ludzi z domów, bo tak trzeba

Trzy pytania do Bogumiły Różeckiej, która w Stowarzyszeniu Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna zajmuje się aktywną pomocą osobom starszym

- Na czym polega pani pomoc osobom starszym?

- My w stowarzyszeniu realizujemy program pomocy starszym poprzez rozliczne zajęcia. Od poniedziałku do piątku mają tu u nas spotkania z gimnastyką, muzyką, są zajęcia teatralne. Poza tym mamy propozycje zajęć manualnych. To jedno. Druga nasza działalność polega na tym, że ja sama odwiedzam niektórych naszych podopiecznych w domach. Zachęcam ich, żeby wychodzili z domów. Zapraszam na nasze zajęcia. Większość z nich to osoby samotne, bo dzieci po Polsce porzucane lub za granicą. No i ci ludzie są zamknięci w sobie. Trzeba dużo czasu poświęcić, żeby ich jednak przekonać do wyjścia z domu.



Fot. Renata Ochwat

- Czy w skali Gorzowa to jest już zauważalny problem?

- Na przykładzie tylko mego osiedla - Słonecznego - mogę po-

wiedzieć, że starszych samotnych ludzi jest bardzo dużo. Bywa tak, że sąsiadka odwiedza sąsiadkę i na tym się kończy. Nigdzie nie wychodzą, bo dla przykładu - do kina nie pójda, bo zwyczajnie nie wiedzą, gdzie to jest. Do teatru nie pójda, bo zwyczajnie kiepskie emerytury im na to nie pozwalają. I nagle wychodzi, że jedyną atrakcją w ich życiu jest oglądanie telewizji lub spektakl, jaki od czasu do czasu w klubie Pogodna Jesień robi pani Jola Szeligowska-Bujak. I to wszystko. Ci ludzie nawet poza osiedle się nie wypuszczają.

- Pani zdaniem problem się będzie pogłębiał?

- Tak. Będzie narastał, bo zbyt mało jest miejsc, gdzie się reali-

zuje takie programy, jak my tutaj. Uniwersytet Trzeciego Wieku to raczej bardziej szkoleniowe programy oferuje. No i nie dla każdego one są. A u nas zajęcia dla starszych mają jednak inny charakter. To jest tak - ktoś spędził zamknięty w domu pewien czas i musi się nauczyć żyć na nowo. My to właśnie oferujemy - naukę, a potem nowe znajomości i przyjaźnie. Najpierw ci ludzie przychodzą tacy wyciszeni, zamknięci w sobie, a z czasem stają się radosne, otwarte. Dzwonią do siebie, jeżdżą z nami na biwaki na Długie. I widać w nich chęć życia. Dlatego to robimy.

RENATA OCHWAT

Młodzież gorzowska uczy się patriotyzmu od Polaków na Litwie

Trzy pytania do Wilhelminy Rother, byłej dyrektor Zespołu Szkół Odzieżowych w Gorzowie i członkini Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Gorzowie

- Jest pani wilnianką. Co to znaczy być wilnianką we współczesnym Gorzowie?

- Jestem wilnianką z pradiada. Natomiast z urodzenia jestem Poleszczyczką, ale faktycznie czuję się wilnianką. Co to to znaczy we współczesnym świecie być wilnianką, wilnianinem? To przede wszystkim znaczy być człowiekiem bardzo dumnym i przedsiębiorczym.

- Jest pani na emeryturze, ale jednak ciągle pani jeździ do Wilna, wozi uczniów do Wilna, sprowadza wilniaków do Gorzowa. Dlaczego pani to robi?

- Wilno to Piłsudski, Wilno to Mickiewicz, Wilno to Słowacki, Wilno to Moniuszko. Dlatego trzeba się



Fot. Renata Ochwat

uczyć polskiej historii, pamiętać o naszych korzeniach. Trzeba pamiętać o tych, którzy tworzyli historię,

którzy się tak bardzo zapisali na złotych kartach kultury polskiej. W tym roku liczna grupa uczniów Zespołu Szkół Odzieżowych była w Żuławie, Powiewiörce, wędrowała ulicami, którymi podążał niegdyś marszałek Józef Piłsudski. Po powrocie ci młodzi ludzie powiedzieli, że rzeczywiście określenie Marszałka „Miłe Wilno” to właśnie jest to. To właśnie oni byli 11 listopada na wileńskim cmentarzu na Rossie i to było dla nich coś naprawdę wielkiego. Powiem jeszcze, że wyjeżdżając tam, młodzież gorzowska uczy się patriotyzmu od Polaków, którzy tam zostali. Ja w czasie wakacji zawiozłam moją wnuczkę do Wilna. Ona ma 11 lat. I ona,

wędrując ze mną ulicami Wilna, powiedziała tak - Babciu, ale Wilno to taki Kraków. Tak więc mamy stale coś wspólnego z tym miastem. Takie odniesienia też są bardzo ważne.

- Będzie pani dalej wozić dzieci i młodzież do Wilna?

- Będę. Tak długo, jak tylko sił wystarczy. Co więcej, cały czas od lat propaguję wiedzę o Wilnie i kulturze Kresów. I już chcę zaprosić na gorzowski Kaziuki, które odbędą się 10 marca. Będzie koncert zespołu Wileńszczyzna, będzie jarmark kaziukowy, a tytuł to „Z Kaziukiem ku niepodległości”. Będzie bogato, ciekawie, smacznie. Będzie się działo.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM

Luty 2017

wągrowieckich kolejarza, grał w pierwszym meczu piłkarskim kolejarzy z Armią Czerwoną, zm. w 1992 r.

● 24.02.

1998, zamknięty został basen odkryty przy ul. Energetyków.

1947, ur. Jerzy Szalbierz, artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF, zm. w 1997 r.

● 25.02.

1972, z inicjatywy prodziekana doc. dr. Bernarda Woltmanna powstał środowiskowy Klub Uczelniany AZS WSWF z czterema sekcjami: gimnastyczna kobiet i mężczyzn, siatkówki mężczyzn i strzelecka.

1993, odbył się wykład inauguracyjny Uniwersytetu III Wieku w Gorzowie.

1912, ur. Maria Janicka, pionierka Gorzowa i „Stilonu”, organizatorka m.in. PCK, działaczka związku kynologicznego i organizatorka pierwszych wystaw psów w Gorzowie, zm. w 1973.

● 26.02.

1910, ur. Aleksander Fogiel, b. aktor gorzowski (1979-1980), słynny odtwórca roli Maćka z Bogdańcach w ekranizacji Krzyżaków z 1960 r., zm. w 1996 r.

1911, ur. Karol Lamprecht, pionier miasta i działacz sportowy, b. dyrektor MPGK (1947-1954) i MPK (1954-1955), działacz SD, b. radny MRN (1961-1965 i 1969-1973) i WRN (1965-1969), wystąpił w roli sędziego w pierwszym meczu piłkarskim w 1945 r., a 1957 został pierwszym prezesem nowo otwartego podokręgu gorzowskiego OZPN, zm. w 1984 r.

● 27.02.

1939, Łucjan Lepka (1908-1974), założyciel firmy „Alba”, uzyskał w Poznaniu zezwolenie na działalność przemysłową; jubileusz najstarszej gorzowskiej firmy.

2002, w Gorzowie odbyło się referendum w sprawie odwołania prezydenta Jędrzejczaka, nieważne z powodu niskiej frekwencji (92% za odwołaniem przy 15,5% udziale uprawnionych).

2002, nad Gorzowem i okolicą przeszła kolejna wichura z wyładowaniami atmosferycznymi; wiatr, który sięgał 75 km/h, zerwał dach w centrum miasta, powyrwał drzewa; na Ziemię Lubuską przyleciały bociany.

1926, ur. inż. Zbigniew Hawełka, organizator i pierwszy dyrektor Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (1958-1990), zm. w 2012 r.

● 28.02.

1948, ur. Ryszard Major, aktor i reżyser, b. dyrektor Teatru im. Osterwy (1995-2002), zm. w 2010 r.

2005, zm. Janina Szachno (77 l.), pionierka miasta, legendarna fanka żużla

2012, zm. Marek Osiński (56 l.), b. piłkarz wodny Stilonu, członek kadry narodowej i uczestnik ME juniorów i seniorów (1976, 1977, 1981).



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
[zgm.gorzow.pl/](mailto:zgm.gorzow.pl)
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
[zgm.gorzow.pl/](mailto:zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/)
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Dobra passa Biura Zamiany Mieszkań

Ponad 300 ofert mieszkań do zmiany, ponad 20 dokonanych wymian w skali roku.

Na liście są chętni nawet ze Szczecina - taki bilans notuje za ubiegły rok Biuro Zamiany Mieszkań Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

- Cały czas zainteresowaniem cieszą się przede wszystkim mieszkania 2-pokojowe z centralnym ogrzewaniem w blokach czteropiętrowych - mówi Marcin Smela, kierownik Biura Zamiany Mieszkań w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej.

W minionym roku Biuro dokonało 21. skutecznych zamian, w tym cztery były wzajemne, czyli konkretny lokator wymienił się z konkretnym lokatorem na mieszkaniu. Dziesięcioro innych zdecydowało się na mieszkania do remontu. - Były także cztery wymiany nieudane, czyli oznacza to, że potencjalni lokatorzy rozmyślili się w trakcie. Na jedną zamianę ostatecznie nie zezwolił prezydent z tytułu okoliczności towarzyszących - wyjaśnia Marcin Smela.

Obecnie w ofercie jest ponad 300, a dokładnie 304 lokale. Są one rozsięte po terenie całego miasta. Sporo ofert jest z piecami i wodą grzaną na domowych podgrzewaczach. Ale są też i takie mieszkania, które ulokowane są w nowym budownictwie. Niektóre z nich są zadłużone i długi sięgają od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Potencjalny zainteresowany takim mieszka-



Biuro Zamiany Mieszkań ZGM służy pomocą wszystkim zainteresowanym zmianą mieszkania.

niem musi złożyć deklarację spłaty długu. Ale jak informują w Biurze, zdarzają się chętni na takie mieszkania także.

Moda na mieszkania

Zamiany mieszkań rządzą się pewnymi modami a na wybór nowego lokum składa się kilka czynników. Marcin Smela tłumaczy, że jak tylko biuro ruszyło w 2009 roku, dużym zainteresowaniem cieszyły się mieszkania w kamienicach. Potem przyszła moda na małe, dwupokojowe z centralnym ogrzewaniem. - Potem, kiedy zaczął się pojawiać program KAWKA, znów przyszła moda na mieszkania w kamienicach. Ludzie zaczęli się decydować na takie zamiany, bo mieli centralne, ciepłą wodę i mieszkanie w cen-

trum - mówi Marcin Smela. Ostatnio jednak znów do łask wróciły mieszkania dwu i trzypokojowe z centralnym ogrzewaniem. I jak dodaje kierownik Biura Zamiany Mieszkań, takie lokale niemal natychmiast znajdują nabywców. Znacznie dłużej czekają na chętnego mieszkania większe. - Ludzie uczą się gospodarować ciepłem, ciepło nie jest tanie. Przed KAWKĄ ogrzewali sobie jeden pokój i było dobrze. Teraz już tak nie ma. Dlatego coraz częściej zwłaszcza ludzie w starszym wieku szukają mieszkań mniejszych. Na te większe w centrum decydują się zwykle młodzi ludzie z trójką lub czwórką dzieci, którzy potrzebują przestrzeni, a mieszkanie w centrum jest dla nich satys-

fakcjonujące - mówi Marcin Smela.

Parter, miejsce wymarzone

Innym ważnym czynnikiem, jaki jest brany pod uwagę przy zamianie mieszkania, jest położenie lokalu. - Najchętniej wybierane są mieszkania z parterów i I piętra. Słabiej schodzą te z II piętra. Natomiast kompletnie żadnym zainteresowaniem nie cieszą się mieszkania na III i IV piętrze - mówi Marcin Smela i dodaje, że właśnie ten czynnik pokazuje stan naszego społeczeństwa. - Mam na myśli to, że lokatorzy się starzeją i chcą mieszkać nisko, albo w bloku z windą - mówi kierownik biura. Ale okazuje się, że w ostatnim czasie po nisko zlokalizowane mieszkania sięgają także młode małżeństwa, bo im zwyczajnie nie chce się taszczyć wózków swoich pociech na piętro.

Zamienić może się każdy

Warto przypomnieć, że do 2015 roku Biuro Zamiany Mieszkań zajmowało się głównie mieszkaniami komunalnymi. Zmiana przepisów sprawiła, że można zamieniać się również mieszkaniami spółdzielczymi-lokatorskimi oraz spółdzielczymi-własnościami.

Inna nowela przepisów o zmianach sprawiła, że można zamienić mieszkania nie tylko w obrębie jednego miasta, ale na terenie całego kraju. - Do

ubiegłego roku nie mogliśmy się zajmować takimi zamianami, teraz jest to możliwe - potwierdza Marcin Smela. I dodaje, że właśnie na liście chętnych są ludzie ze Szczecina, którzy chcą się zamienić na mieszkanie, ponieważ mają pracę w Gorzowie i tu chcą mieszkać. Zresztą takich zapytań o możliwości zamiany na inne miejscowości przybywa.

Obecnie Biuro nie zajmuje się jedynie zamianami mieszkań z TBS, czyli Towarzystw Budownictwa Społecznego, ponieważ sytuacja prawna tych mieszkań jest zbyt skomplikowana. I jak dodaje Marcin Smela może być zbyt kosztowna dla potencjalnych chętnych.

Wystarczy się zgłosić

Biuro działa przy ul. Wawrzyniaka 4, interesantów przyjmuje od poniedziałku do czwartku od 9.00 do 16.00 oraz w piątki od 9.00 do 15.00. Chętny do zamiany powinien się stawić z kompletem dokumentów, czyli z potwierdzeniem tytułu najmu lokalu lub aktem notarialnym, zaświadczeniem o zadłużeniu bądź nie zadłużeniu oraz z dowodem osobistym. Biuro sprawdzi dokument, dokona oględzin oraz obfotografuje lokal i rozpoczyna procedurę zamiany. Ostateczną decyzję podejmuje zawsze osoba chętna, bo jak tłumaczą urzędnicy, do niczego nikogo zmusić nie można.

ROCH

Zakładem Gospodarki Mieszkaniowej pokierują dwie osoby

Od początku roku zmieniło się kierownictwo Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

- Na razie ZGM będzie prowadzony przeze mnie i panią Dorotę Benowską, główną księgową zakładu - tłumaczy Paweł Nowacki, zastępca dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Zmiany zaczęły się w ubiegłym roku

Zmiany w zarządzaniu Zakładem Gospodarki Mieszkaniowej zaczęły się już w ubiegłym roku, kiedy to wieloletni dyrektor, bo kierujący ZGM przez 12 lat, Paweł Jakubowski pożegnał się z ZGM i przeszedł do pracy w sektorze prywatnym. Wówczas obo-

wiązki pełniące rolę dyrektora przejęła Maria Góralczyk-Krawczyk, wieloletnia księgową zakładu - tłumaczy Paweł Nowacki, zastępca dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. A zastępcą do spraw techniczno-eksploatacyjnych został Paweł Nowacki, który do tego momentu pełnił rolę kierownika Administracji Domów Mieszkalnych nr 4 przy ul. Drzymały. I ta sytuacja trwała do końca 2017 roku. Wraz z początkiem 2018 na emeryturę przeszła pani Maria Góralczyk-Krawczyk.

Dlatego też nowymi szefami ZGM zostali Paweł Nowacki i Dorota Benowska.



Na początku roku zmieniło się kierownictwo Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Obowiązki podzielone

- Do chwili powołania nowego dyrektora ZGM rzeczywiście będzie tak, że zakładem będziemy kierować wspólnie - mówi Paweł

Nowacki. W praktyce oznacza to, że część decyzji podejmować będą samodzielnie. Natomiast w sprawach strategicznych dla zakładu decyzje będą podejmowane wspólnie. - Taki podział wynika z obowiązującego w zakładzie regulaminu organizacyjnego - mówi Paweł Nowacki.

Na dzień dzisiejszy taki sposób kierowania zakładem będzie obowiązujący, do czasu powołania Dyrektora Naczelnego.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej administruje cały zasób komunalnym.

Oznacza to, że ma w zarządzie około 1200 budynków, pod opieką ZGM jest 949 wspólnot mieszkaniowych, 228 budynków gminnych oraz garaży i pomieszczeń gospodarczych. To bardzo duży majątek.

ZGM ma na terenie całego miasta pięć administracji. Pracuje tam ponad 130-osobowy zespół wykwalifikowanej kadry. W tym jest 20 licencjonowanych zarządców nieruchomości oraz czworo pracowników posiada licencję pośrednika w obrocie nieruchomościami.

ROCH

Razem możemy więcej i lepiej



Gminy Gorzów, Bogdaniec, Deszczno, Kłodawa i Santok inauguruje wspólną promocję gospodarczą.

Miejski Obszar Funkcjonalny Gorzowa Wielkopolskiego (MOF GW) jest nowym podmiotem administracyjnym, którego historia zaczęła się w grudniu 2011 r. przyjęciem przez Rząd RP „Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030”, gdzie podano definicję miejskiego obszaru funkcjonalnego. W lutym 2013 r. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego przedstawiło analizę pt. „Kryteria delimitacji miejskich obszarów funkcjonalnych ośrodków wojewódzkich”, która pozwoliła określić granice i skład Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa Wielkopolskiego. Jego kształt został określony w ekspertyzie towarzyszącej powstaniu dwóch komplementarnych dokumentów: „Strategii Rozwoju Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa Wielkopolskiego” i „Strategii Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa Wielkopolskiego”. Dokumenty te podczas ich konsultowania w poszczególnych gminach określiły podstawowe cele MOF GW. Wskazały na korzyści wynikające ze współdziałania samorządów w ramach MOF GW, w końcu: dokumenty osadzają wspólne, strategiczne aktywności gmin w kontekście polityk uchwalonych i usta-

lonych na wyższym szczeblu: regionalnym, krajowym i europejskim. MOF GW powstał w oparciu o umowę partnerską zawartą w dniu 18 grudnia 2013 r. pomiędzy: Gminą Miasto Gorzów Wlkp. (Lider Projektu), Gminą Bogdaniec, Gminą Deszczno, Gminą Kłodawa oraz Gminą Santok. Podpisana umowa dotyczy wspólnej realizacji Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa Wlkp., a celem nadrzędnym jest współpraca Lidera i Partnerów Projektu ukierunkowana na rozwój i promocję MOF GW poprzez podnoszenie jego konkurencyjności i atrakcyjności.

Głównym celem promocji MOF GW jest przedstawienie wspólnego obszaru Bogdanca, Deszczna, Kłodawy, Santoka oraz Gorzowa jako przestrzeni sprawnie zarządzanej, korzystnie usytuowanej, spójnej komunikacyjnie, dysponującej wykształconą kadrą oraz z rozwiniętą infrastrukturą społeczną, a tym samym: oferującą na swoim obszarze atrakcyjne warunki lokowania i rozwijania działalności gospodarczej.

Projektowi towarzyszy logo - latawiec, którego kształt odwzorowuje granice biorących udział w projekcie gmin, które tworzą MOF GW.

Wartości które patronują marce MOF GW to spójność terytorialna, zgodność partnerów, otwartość na innowacje, przyjazne otoczenie - zarówno dla działalności gospodarczej, jak i dla zamieszkania, pracy i życia. Dobrej jakości zaplecze infrastrukturalne łączy się tu z bliskością przyrody.

Sam zaś latawiec kojarzony jest z lekkością, wolną przestrzenią, rekreacją na świeżym powietrzu, polami. Jest wspólną rozrywką, rodziną, integrującą. Jednocześnie tworzenie latawców potrafi być elementem twórczej ekspresji, a same obiekty przybierają często ciekawe, innowacyjne formy. Podobna filozofia towarzyszy tworzeniu MOF GW, w którym integracja gmin wokół innowacyjnych, rozwojowych działań jest funkcją kluczową.

Połączone siły Bogdanca, Deszczna, Kłodawy i Santoka oraz Gorzowa Wlkp. jako rdzenia MOF, formalnie osadzone w prawie, popierane przez samorządy i mieszkańców, wywołają efekt synergii, który przyniesie pozytywne zmiany w całym regionie, pozwoli prowadzić racjonalną, efektywną i rozwojową politykę. Stąd działania podejmowane w ramach projektu będą miały na celu zapoznanie ludzi mieszkających na terenie gmin i miasta ze strukturą

MOF GW, z jego genezą i funkcją. Wspólna promocja gospodarcza MOF GW służyć ma propagowaniu wiedzy o wspólnym potencjale i możliwościach rozwoju obszaru i opiera się na założeniu że MOF GW jest w stanie wygenerować ofertę znacznie atrakcyjniejszą dla polskiego czy międzynarodowego biznesu niż każda z gmin oddzielnie. Celem projektu jest również inicjowanie i wspomaganie współpracy pomiędzy przedsiębiorcami już aktywnymi gospodarczo w MOF GW - zarówno w celu rozwoju oferty dla dotychczasowego kręgu odbiorców, jak i wytworzeniu oraz prezentacji szerszej oferty (np. dla odbiorcy zewnętrznego lub potencjonalnego inwestora, potrzebującego wyspecjalizowanych kooperantów). Wszystkie te działania przyczynią się do podniesienia atrakcyjności inwestycyjnej obszaru.

Przedsiębiorców z sektora Małych i Średnich Przedsiębiorstw zainteresowanych szczegółami projektu zachęcamy do kontaktu:

Urząd Miasta Gorzowa Wielkopolskiego
Wydział Obsługi Inwestora i Biznesu
Krzysztof Weber
ul. Myśliborska 34
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 735 58 94

e-mail:
krzysztof.weber@um.gorzow.pl
www.gorzow.pl

Urząd Gminy Bogdaniec
Aneta Bukowska
ul. Mickiewicza 45
66-450 Bogdaniec
tel. 95 723 73 83
e-mail:
a.bukowska@bogdaniec.pl
www.bogdaniec.pl

Urząd Gminy Deszczno
Mariusz Florczak
ul. Lubuska 90
66-446 Deszczno
tel. 95 72 87 656
e-mail:
mariusz.florczak@deszczno.pl
www.deszczno.pl

Urząd Gminy Kłodawa
Wydział Inwestycji i Planowania Przestrzennego
Jerzy Jesis
ul. Gorzowska 40
66-415 Kłodawa
tel. 95 7216 665
e-mail:
jjesis@kłodawa.pl
www.kłodawa.pl

Urząd Gminy Santok
Alicja Cierach
ul. Gorzowska 59
66 - 431 Santok
tel. 95 78 75 39
e-mail:
cierach@santok.pl
www.santok.pl

Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdanca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.

Morcelatorem w nowotwory kobiet

W gorzowskim szpitalu ginekolodzy stawiają na zabiegi laparoskopowe.

Na część ginekologiczną Oddziału Położniczo-Ginekologicznego z Pododdziałem Ginekologii Onkologicznej oraz Diagnostyki i Leczenia Niepłodności w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. trafiają pacjentki z różnego rodzaju chorobami kobiecymi. Lekarze ginekolodzy rocznie operują tu prawie 1000 kobiet, część z nich ze wskazań onkologicznych. Jednak najczęstszą chorobą kobiecego narządu rodowego, z jakimi spotykają się lekarze ginekolodzy (nie tylko w gorzowskim szpitalu) są mięśniaki macicy. To nowotwory niezłośliwe, które przybierają postać łagodnych guzów. To choroba, która dotyka co trzecią kobietę niezależnie od wieku, choć statystycznie częściej dotyczy kobiet w wieku rozrodczym. Mięśniaki macicy rozwijają się długo i powoli, nie powodując przerzutów. Za-



Postęp w medycynie powoduje, że coraz mniej operacji ginekologicznych wymaga rozległego nacięcia ściany jamy brzusznej.

zwyczaj nie wywołują żadnych objawów.

Postęp w medycynie powoduje, że coraz mniej operacji

ginekologicznych wymaga rozległego nacięcia ściany jamy brzusznej. Do coraz większej liczby zabiegów wy-

korzystywana jest technika laparoskopowa, która jest mniej inwazyjna i bardziej przyjazna dla Pacjentek. Tę

technikę wykorzystują też lekarze pracujący na oddziale położniczo-ginekologicznym gorzowskiego szpitala. Powoduje ona mniejszą utratę krwi podczas zabiegu i mniej tzw. powikłań okołoperacyjnych. Jedną z głównych zalet tej metody leczenia jest też znaczne skrócenie czasu pobytu w szpitalu i rekonwalescencji po zabiegu. W gorzowskim szpitalu tego typu leczenie stosuje się z wykorzystaniem morcelatora, który „mieli” zmiany, po to, by jak najmniej inwazyjnie wydobyć chorą tkankę z jamy brzusznej. Tę metodę gorzowscy ginekolodzy z powodzeniem stosują od ponad 3 miesięcy.

- Na świecie jest to obecnie powszechnie stosowany sposób postępowania w łagodnych schorzeniach narządu rodowego. Też chcemy iść tą drogą - mówi Krzysztof Kaczmarek - kierownik Oddziału Położniczo-Ginekologicznego z Pododdziałem

Ginekologii Onkologicznej oraz Diagnostyki i Leczenia Niepłodności w gorzowskim szpitalu. - Pierwszą pacjentką, u której wykonaliśmy zabieg z wykorzystaniem morcelatora była 50-letnia kobieta. Pacjentka już w drugiej dobie po zabiegu mogła wyjść do domu.

W gorzowskim szpitalu ginekolodzy stawiają na zabiegi laparoskopowe. Tą metodą wykonuje się też operacje histerektomii, czyli usunięcia macicy. Są one wykonywane między innymi przy rozpoznaniu nowotworu błony śluzowej macicy - raka endometrium. Pierwsze tego typu zabiegi metodą laparoskopową w gorzowskim szpitalu wykonano pod koniec października 2017 roku. Od tamtej pory lekarze zastosowali tę metodę u kilku innych kobiet ze zmianami nowotworowymi narządów rodnych.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Na przekór pogodzie i złym nastrojom

Dla gorzowskiego szpitala 26. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy był wyjątkowy.

Pracownicy lecznicy nie tylko zbierali pieniądze, jak ponad 500 innych gorzowskich wolontariuszy na ulicach miasta. W tym roku szpitalni kucharze ugotowali ponad 300 litrów pysznej i pożywej grochówki, która trafiła do sztabów WOŚP i do sprzedaży w namiocie przy scenie, a z samej sceny można było wziąć udział w aukcji voucher na wyjątkową wycieczkę po najbardziej inte-

resujących miejscach w szpitalu. Do puszek stojącej przy grochówce gorzowianie w sumie wrzucili 1391,62 zł. Voucher, który upoważnia do zwiedzenia Centralnej Pracowni Leków Cytostatycznych, Bloku Operacyjnego, Laboratorium i Pracowni Hemodynamiki został wylicytowany za pół tysiąca złotych.

W podziękowaniu, które z rąk szefów największych go-

rzowskich sztabów odebrał wiceprezes gorzowskiego Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Robert Surowiec, czytamy:

„Drodzy Przyjaciele, od 26 lat jednoczymy się we wspólnej zbiórce pieniędzy, dzięki której kupujemy sprzęt medyczny i dzięki której prowadzimy ogólnopolskie programy medyczne i edukacyjne. Od 26 lat razem

tworzymy kolorowy świat pełen przyjaźni, dobrego nastroju, pełen uśmiechu i optymizmu!

Na przekór pogodzie, różnym przepowiadaniom i złym nastrojom potrafimy unieść się ponad wszelkie problemy i zorganizować piękny karnawał, dzień dobrej woli. Bardzo dziękujemy za każdy pełen miłości gest, za każde dobre słowo. Dodaje nam to wielkiej mocy,

dzięki której możemy i chcemy grać nadal do końca świata... i jeden dzień dłużej.”

Przy organizacji atrakcji na 26. Finał WOŚP gorzowski szpital współpracował m.in. z Fundacją Czysta Woda. Pieniądze z tegorocznego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zostaną przeznaczone na zakup aparatury i urządzeń dla wyrównania szans w le-

czeniu noworodków. Już wiemy, że część z nich trafi do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. W tym roku do puszek wolontariuszy i z aukcji do WOŚP, według pierwszych wyliczeń, trafiło ponad 81 mln złotych. Gorzowianom udało się zebrać ponad 300 tysięcy złotych, to o 15 tysięcy więcej niż w 2017 roku.

A.W.

reklama



**Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.**

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Rozwój gospodarczy jest w interesie nas wszystkich

Dla Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej 2017 rok pod wieloma względami był rekordowy.

A to bardzo pozytywnie wpłynęło także na rozwój gospodarczy regionu.

- W ostatnim roku, na obszarze zarządzanym przez K-S SSE SA, zainwestowały tak renomowane firmy jak Volkswagen, BMW, Amica, Press Glass, czy Bestseller - mówi **Krzysztof Kielec**, prezes spółki. - To pokazuje, jak jesteśmy docenianym partnerem i atrakcyjnym miejscem do inwestowania. Wolumen nakładów inwestycyjnych na całym obszarze przekroczył zdecydowanie dwa miliardy złotych, co jest najlepszym dotychczasowym osiągnięciem na obszarze zarządzanym przez spółkę, a zysk jest zdecydowanie najwyższy w naszej historii. Radość potęguje fakt, że wszystko to miało miejsce w jubileuszowym, dwudziestym roku działalności spółki - podkreśla.

W oczekiwaniu na zmianę ustawy

- To jest już za nami, a co przed nami - zapytaliśmy się prezesa Krzysztofa Kielca, prosząc go także o wyznaczenie najważniejszych celów stojących przez K-SSSE w 2018 roku?

- Spodziewamy się zmiany ustawy dotyczącej działalności specjalnych stref ekonomicznych w pierwszym kwartale, która pozwoli na udzielanie pomocy publicznej przez spółki zarządzające na całym obszarze Polski. Od wielu miesięcy przygotowujemy się do tej zmiany, jako spółka wskazana przez Ministerstwo Rozwoju do współpracy w procesie legislacyjnym. Jednak do czasu



Fot. Archiwum KSSSE
Brak rąk do pracy jest obecnie największym wyzwaniem dla firm działających w zachodniej Polsce.

wejścia w życie nowej ustawy najpewniej wydamy jeszcze kilka kolejnych zezwoleń dla inwestorów - tłumaczy i dalej podkreśla, że spółka aktywnie uczestniczy w procesie zwiększania potencjału inwestycyjnego zarówno poprzez własne nakłady inwestycyjne w infrastrukturę techniczną, jak i działania na rzecz rozwoju regionalnego.

- W niedalekiej przyszłości może to przynieść przełomowe decyzje w zakresie przygotowania dokumentacji technicznej dla obwodnic drogowych Kostrzyna i Słubic, budowy drogowego mostu granicznego w Kostorzynie i elektryfikacji linii ko-

lejowej nr 203 Kostrzyn-Piła przez Gorzów - dodaje.

Rynek pracy wyzwaniem dla inwestorów

K-SSSE prowadzi ponadto kilkanaście projektów, a kilka z nich jest na zaawansowanym etapie, co daje duże prawdopodobieństwo zrealizowania poważnych inwestycji. Z uwagi na oczekiwania inwestorów nie można na razie podać szczegółów tych rozmów.

Kolejna sprawa, z którą trzeba się zmierzyć, to widoczne coraz bardziej trudności na rynku pracy. Jak mówi prezes Krzysztof Kielec, rynek pracy jest obecnie

największym wyzwaniem dla firm działających w zachodniej Polsce. Ma to bardzo duże znaczenie dla decyzji o inwestycjach.

- Czynimy starania w zakresie rozwoju szkolnictwa zawodowego i wyższego dla kierunków technicznych - kontynuuje nasz rozmówca. - Niewątpliwie brak pracowników może stanowić barierę rozwoju gospodarczego w zachodniej Polsce, co jest również spotęgowane otwartym rynkiem pracy dla Polaków w zachodniej Europie, gdzie można znaleźć niedaleko od granicy atrakcyjniejsze oferty - przyznaje.

Firmy muszą obecnie pośilkować się pracownikami zza wschodniej granicy Polski. Kwalifikacje tych pracowników są na bardzo różnym poziomie. Pracownicy są bardzo często doksztalcani przed podjęciem pracy.

- Zapewne w niedługim czasie wystąpi konieczność stworzenia stabilnego systemu w celu pozyskiwania pracowników spoza Polski, który będzie uwzględniał postulaty wszystkich zainteresowanych. Rozwój gospodarczy jest niewątpliwie w interesie nas wszystkich - uważa prezes K-SSSE.

Samo hasło to zbyt mało

W ramach dalszego rozwoju gospodarczego ważne jest kontynuowanie w bieżącym roku lokowania w regionie firm o wysokich technologiach i dużej innowacyjności. Obecna konkurencja rynkowa wymusza już stosowanie najnowszych technologii przez wiele firm, zaś polityka rządu jest prowadzona w kierunku zwiększania liczby tego rodzaju inwestycji w Polsce, oferując pomoc publiczną dla projektów spełniających kryteria. Szczególnie jest to widoczne w województwie lubuskim, gdzie według dziennika Rzeczpospolita potencjał innowacyjności województwa lubuskiego jest najniższy w Polsce, co wynika między innymi z najniższych wydatków na badania i rozwój oraz przekłada się na najniższą liczbę zatrudnionych w tym sektorze.

- W tym kontekście hasło „zielona kraina nowoczesnych technologii”, używane przez Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze dla promocji województwa lubuskiego, nie ma zbyt wiele wspólnego z rzeczywistością, a biorąc pod uwagę marginalne wsparcie dla powstałej niedawno Akademii Jakuba z Paradyża w Gorzowie widzimy, iż nie ma zrównoważonego rozwoju województwa lubuskiego. Musimy zacząć wspólnie zmieniać ten stan rzeczy, jeżeli chcemy realnego rozwoju naszego miasta i regionu - kończy Krzysztof Kielec.

ROBERT BOROWY

reklama



- ▼ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▲ Doskonała infrastruktura
- ▲ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów



Piękny czas rozwoju wewnętrznego

Studia pedagogiczne na Wydziale Humanistycznym na Akademii im. Jakuba z Paradyża przyciągają pasjonatów wychowania.

Według prof. Bogusława Śliwerskiego wielu młodych ludzi, podejmując studia na kierunku pedagogika, nie jest do końca pewnych swego dalszego zaangażowania w życiu. Okres poszukiwań przedłużany bywa poprzez wybór tych studiów. Warto być świadomym tego, że zawód pedagoga oznacza pracę w służbie publicznej. Ta profesja wiąże się z zaufaniem publicznym, dlatego niezmiernie ważne jest, by osoby wybierające studia na kierunku pedagogicznym obdarzone były - jak podkreśla prof. Śliwerski - pewnego rodzaju zmysłem, talentem czy wrażliwością pedagogiczną, ponieważ: „Bez ciekawej osobowości i kulturowego wyposażenia, jakie «wynosi» się z własnego domu, sama wiedza i dyplom nie wystarczą do bycia pedagogiem i do osiągania sukcesów”. Słowa profesora potwierdza wypowiedź Marty, studentki pedagogiki Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, która podkreśla: „Polecam te studia przede wszystkim pasjonatom i osobom, które urodziły się, by pomagać i uczyć. Na uczelni większość wykładowców to pasjonaci zarażający swoimi przekonaniami, uśmiechem oraz radością uczenia”.

Studia na kierunku pedagogicznym mogą być pięknym czasem rozwoju wewnętrznego, a możliwość osobistego doświadczenia, na czym polega wychowawcza praca z drugim człowiekiem, spotka każdego, kto za miejsce swych studiów wybierze gorzowską Akademię. Tak dogodnych możliwości i warunków studiowania nie było nigdy wcześniej. Uczel-



Absolwenci studiów przygotowani są do aktywności w różnych obszarach działań edukacyjnych.

nia oferuje studia licencjackie (I stopnia) i magisterskie (II stopnia), które realizować można w systemie dziennym (bezpłatnym), zaocznym (weekendowym, płatnym) oraz tzw. 26+ (bezpłatne zajęcia w tygodniu od godz. 15:30).

Na studiach licencjackich, po pierwszym roku poznawania podstaw wiedzy kierunkowej, studenci muszą się zdecydować na jedną specjalność. Do wyboru mają:

- 1) pedagogika wczesnoszkolna, specjalizacje:
 - nauczycielska, specjalność dodatkowa: pedagogika przedszkolna,
 - nauczycielska, specjalność dodatkowa: promocja zdrowia;
- 2) pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, specjalizacje:

- nauczycielska, specjalność dodatkowa: promocja zdrowia,

- nauczycielska, specjalność dodatkowa: asystent rodziny;

- 3) pedagogika terapeutyczna, specjalizacje:

- nauczycielska, specjalność dodatkowa: animaloterapia,

- nauczycielska, specjalność dodatkowa: asystent rodziny.

Na studiach magisterskich można wybierać spośród następujących specjalizacji:

- 1) specjalne potrzeby edukacyjne dziecka z animaloterapią,
- 2) specjalne potrzeby edukacyjne dziecka z arteterapią,
- 3) terapia pedagogiczna z animaloterapią,
- 4) terapia pedagogiczna z arteterapią.

Uczelnia oferuje również pedagogiczne studia podyplomowe: logopedię, pedagogikę przedszkolną i wczesnoszkolną z terapią pedagogiczną dziecka oraz pedagogikę resocjalizacyjną.

Absolwenci studiów przygotowani są do aktywności w różnych obszarach działań edukacyjnych oraz do pracy w szkolnictwie i placówkach oświatowych, placówkach opiekuńczo-wychowawczych, animacji kulturalnej i pomocy społecznej, poradniach specjalistycznych, służbie zdrowia, a także w instytucjach profilaktyki społecznej i wymiaru sprawiedliwości. Tak szeroki wybór możliwości doceniają studenci.

- Ukończenie pedagogiki na AJP gwarantuje odpowiednie przygotowanie do zawodu m.in. poprzez dużą liczbę praktyk oraz zajęcia praktyczne -

mówi Edyta. A Paulina dodaje: - Ważny jest również szeroki wybór dalszych dróg edukacji, tzn. studia podyplomowe.

Dlaczego warto studiować pedagogikę na Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim? Najlepiej chyba oddać głos samym studentom, on w końcu jest najwiarygodniejszy, prawda? Większość odpowiedzi odnosi się do pracy nauczycieli akademickich: *podejście do studenta, otwartość, miła atmosfera* (Jola); *kwalifikacje wykładowców, którzy potrafią przekazać swoją wiedzę i zainteresować studenta daną dyscypliną* (Ilona); *podobalo mi się przygotowanie wykładowców do zajęć; mieli oni ogromną wiedzę w danej dziedzinie oraz służyli pomocą* (Monika); *wykwalifikowana kadra + wysoka kultura osobista* (Agnieszka).

Studenci chwalą też dogodne położenie uczelni, dobre wyposażenie Biblioteki Wydziału Humanistycznego oraz atmosferę kawiarenki, w której można posiedzieć przy kawie lub zjeść domowy posiłek. Wszystkie trzy miejsca łączy adres: ul. Teatralna 25. Najbardziej jednak cieszy fakt, że wybór uczelni i kierunku związany jest coraz częściej z rekomendacjami znajomych, czyli absolwentów AJP.

Jeśli wziąć pod uwagę potrzeby rynku pracy, można być pewnym, że absolwenci pedagogiki znajdą zatrudnienie. Pedagog, jak i nauczyciel to zawody przyszłości, żadna bowiem sztuczna inteligencja nie jest i nie będzie w stanie zastąpić relacji wychowawczej między dwiema osobami.

Oddajmy jeszcze raz głos profesorowi Śliwerskiemu, autorowi bloga *sliverski-pedagog.blogspot.de*: „Pedagog jest dla każdego, a nie dla wybranych jako ten, który potrafi podnosić, wspierać, pomagać, który podaje rękę, pokazuje drogę, więc sam nie może być ani w cieniu, ani czymś cieniem”. W studentach powinna być zatem wykształcana zdolność „do samodzielnego kierowania sobą, w tym także świadomej, wewnętrznej dyscypliny, zdolności do twórczego i krytycznego myślenia oraz wyrobienie (...) określonych postaw moralnych”. Tak też pracuje się ze studentami na kierunku pedagogicznym realizowanym na Wydziale Humanistycznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, o czym zapewnia podpisana poniżej.

DR ANNA WALLENTIN

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Martwię się czy wszystko zmierza w dobrym kierunku

Rozmowa z Elżbietą Rafalską, ministrem rodziny, pracy i polityki społecznej

- Jak w minionym roku wyglądał Gorzów z warszawskiej perspektywy, bo jednak częściej przebywała pani w stolicy niż w rodzinnym mieście?

- Nieźle, Gorzów często pojawiał się jako beneficjent rządowych środków finansowych, co jest dobrą informacją, ponieważ potrafi wykorzystać daną im szansę. Szansę, którą otrzymały wszystkie średniej wielkości, ale i również mniejsze miasta, gdyż obecny rząd Prawa i Sprawiedliwości wycofał się z prowadzenia aglomeracyjnej polityki poprzedników. Postawił na zrównoważony rozwój, dokładniej - jak mówi premier Mateusz Morawiecki - strategię odpowiedzialnego rozwoju. Gorzów sięga przede wszystkim po środki inwestycyjne, kierowane głównie na modernizację i remonty dróg czy odbudowę taboru komunikacyjnego. Cieszę się, że nasze miasto korzysta też z mniejszych projektów i programów infrastrukturalnych oraz społecznych.

- Nic, tylko się cieszyć?

- Nie do końca, bo są też widoczne minusy. Jednym z nich jest, jak na razie, słaba zdolność wykorzystywania tych środków. Przysięgam, że mam określone obawy. Kiedy wpadam do Gorzowa i otwieram fora kipiące złością, że czegoś tam nie zrobiono, nie wyremontowano w określonym czasie, nie zdołano rozstrzygnąć przetargu, zacząć remontu, to martwię się czy wszystko zmierza w dobrym kierunku. Cały czas jestem jednak dobrej myśli, bo nie wykorzystanie obecnej szansy byłoby nie tylko zwykłą nieporadnością, ale wręcz samobójstwem.

- Rozmawia pani o tych sprawach z prezydentem miasta?

- Prezydent Jacek Wójcicki ma świadomość, jak trudno zdobywa się zewnętrzne środki finansowe na rozwój. Wie doskonale, że jest to tylko pierwszy z szeregu kroków. Kolejne to realizacja danej inwestycji i potem odpowiednie rozliczenie każdego projektu w wymaganym terminie. Oczywiście każdy rozumie obiektywne trudności, choćby ze znalezieniem dobrych wykonawców. Z drugiej strony, jeżeli wiele samorządów potrafi sobie radzić z tymi kłopotami to chciałabym, żeby Gorzów również dobrze sobie z tym radził.

- Nie martwi się pani o terminowe powstanie hali sportowej w Gorzowie, na którą, przy dużym pani zaangażowaniu, udało się pozyskać z Ministerstwa Sportu i Turystyki połowę środków na budowę?

- Tak, obawiam się o budowę hali, bo historycznie jest to obiekt, o którym w Gorzowie zawsze było głośno, a nigdy nie powstał. Pamiętamy te piękne wizualizacje zawsze prezentowane przy okazji kolejnych wyborów. Ba, często stanowiły one kampanijną siłę nośną kandydatów. Jak to się kończyło, nie trzeba nikomu przypominać. W mojej ocenie hala jest już tak długo wyczekiwana przez gorzowian, że naprawdę nie ma tutaj chwili do stracenia. Wierzę, że wszystko przebiegnie bez większych komplikacji.

- Gdyby jednak nastąpił poślizg, to czy nie stracimy dofinansowania?

- Nie sądzę. Obiekt jest wpisany na listę strategicznych inwestycji dla polskiego sportu i nie ma zagrożenia utraty współfinansowania, ale ważne, żeby samorząd się zmobilizował i jak najszybciej przygotował pełną dokumentację, a potem znalazł dobrego wykonawcę. Jeżeli to się nie uda, to mieszkańcy zapewne ocenią poczynania obecnej władzy miasta przy najbliższych wyborach.

- Prezes Stali Ireneusz Maciej Zmora mówi wprost, że przesuwanie w czasie budowy hali nie pozwala mu realizować planu budowy silnej drużyny piłki ręcznej.

- Świetnie go rozumiem. Gorzów jako miasto sportu zdecydowanie za długo czeka na obiekt z prawdziwego zdarzenia. Przypomnijmy sobie, jak Zielona Góra, do której lubimy się porównywać, szybko wybudowała piękną, a przede wszystkim funkcjonalną halę. Nie widzę żadnego powodu, dla którego mamy im pod tym względem ustępować. Powiem więcej, Gorzów ma silniejsze środowisko sportowe zbudowane przez dziesiątki lat na bazie Akademii Wychowania Fizycznego.

- Jak ocenia pani 2017 rok z punktu widzenia ministra odpowiedzialnego za jeden z trudniejszych resortów w polskim rządzie?



Fot. Robert Borowy

E. Rafalska: Gorzów jako miasto sportu zdecydowanie za długo czeka na obiekt sportowy z prawdziwego zdarzenia.

- Cieszę się, że w kolejnym roku pokazaliśmy społeczeństwu, że można konsekwentnie realizować program wyborczy. Nasz program nie był żadnym wabikiem, przygotowanym jedynie na potrzeby kampanii wyborczej. Miniony rok był czasem kolejnych ważnych zmian i działań zmierzających do dalszej przebudowy kraju. To był przede wszystkim rok wzrostu gospodarczego, natomiast w polityce społecznej był to bardzo dobry rok dla rynku pracy. Był to rok pracownika, nie pracodawcy. Przed dwoma laty mieliśmy półtoramilionowe bezrobocie, teraz jest ono na poziomie niewiele ponad miliona.

- Które działania rządu ocenia pani jako te rozwijające politykę społeczną?

- Jako rząd wprowadziliśmy nową jakość płacy, podnosząc wyraźnie minimalne wynagrodzenie oraz minimalną stawkę godzinową. I te działania wcale nie wpłynęły negatywnie na rynek pracy, jak niektórzy prognozowali. Wystarczy spojrzeć na wskaźniki. Mamy wzrost zatrudnienia we wszystkich grupach wiekowych, w tym wśród najmłodszych, co jest bardzo ważne i optymistyczne. Podobnie jest w grupie niepełnosprawnych, gdzie mamy zmniejszające się regionalne różnicowanie bezrobocia. Cieszyć się możemy też z wyższego wzrostu wynagrodzeń, jaki był zakładany we wskaźnikach makroekonomicznych. Kiedy sięgniemy po dane zauważymy również spadającą liczbę osób

pracujących na czas określony.

- W minionym roku nastąpiło przywrócenie poprzedniego wieku emerytalnego. Z jakim spotkało się to w praktyce odzewem?

- Przywrócenie wieku emerytalnego było bardzo ważne dla setek tysięcy Polaków. I nie chodziło tu tylko o skrócenie tego wieku, ale o inne aspekty. Przypomnę, że reforma weszła w życie 1 października, dlatego na pierwsze dokładniejsze podsumowanie musimy jeszcze poczekać. Choć już teraz można zwrócić uwagę, że tylko 40 procent składanych wniosków dotyczy osób czynnych zawodowo. Pozostali to najczęściej renciści, którzy po osiągnięciu wieku chcą przejść na emeryturę, gdzie otrzymają wyższe świadczenia. W innym przypadku musieliby czekać kolejne lata, w przypadku kobiet byłoby to aż pięć lat. W grupie składających wnioski są również bezrobotni oraz ci, którzy w ostatnim roku nie mieli tytułu ubezpieczeniowego. Niektórzy korzystali z pomocy społecznej, teraz nie będą już musieli tego czynić. Są ponadto osoby pobierające dotychczas niewielkie świadczenia przedemerytalne, teraz otrzymają już normalną emeryturę. Przypomnę jeszcze, że w przypadku kobiet skrócił się czas minimalnego stażu, żeby móc otrzymać minimalną emeryturę. Jest to po nownie 20 a nie 22 lata. Dla wielu kobiet te dwa lata mają istotne znaczenie. 1 marca 2017 roku podnieśliśmy minimalną emeryturę do kwoty tysiąca złotych brutto, co sta-

nowiło wzrost o 117 złotych. Nigdy wcześniej żaden rząd nie zdecydował się na tak wyraźną podwyżkę. Na pewno możemy być zadowoleni, że samo wprowadzenie reformy odbyło się płynnie, niemal wzorowo. Przy tej okazji nastąpił wyraźny przełom w relacjach pomiędzy klientami i urzędnikami Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Jak wiadomo, instytucja ta pełni rolę usługową i musi umieć się otworzyć dla klienta. I właśnie to czyni.

- Zapewne „oczkiem w głowie” dla pani cały czas jest „Program 500+”. Jak widzi pani funkcjonowanie tego programu po pierwszym pełnym roku jego działania?

- Po efektach ich poznanie, chciałoby się powiedzieć. Kiedy zaczynaliśmy wdrażać ten program w życie w kwietniu 2016 roku niemal wszyscy zastanawiali się, na co głównie będą wydawane pieniądze. Nie brakowało różnych opinii, ale to już jest za nami. Dzisiaj, po 20 miesiącach, nie musimy już dywagować, lecz możemy oprzeć się na twardych danych. Najważniejszym plusem programu okazało się to, że ubóstwo wśród polskich dzieci i młodzieży zmalało najszybciej spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej. Wiemy, że rodziny dobrze wydają pieniądze. Głównie na podniesienie poziomu życia oraz rozwój edukacji dzieci. Wiemy także, że sporo tych pieniędzy jest przeznaczanych na rekreację, wyjazdy oraz... oszczędności. Skala niewłaściwego wydawania środków jest niewielka, można nawet powiedzieć, że marginalna. Oczywiście, decyduje o tym, czy środki są wydawane prawidłowo czy nie, podejmują samorządy i w tej kwestii są samodzielne.

- Jednym z założeń wprowadzonego programu był wzrost urodzeń dzieci. Czy już znamy dane w tym zakresie?

- Posiłkujemy się danymi Głównego Urzędu Statystycznego i nie ma tu żadnych wątpliwości, iż poziom urodzeń zaczyna wzrastać. Za dziesięć miesięcy 2017 roku tych urodzeń było 341 tysięcy, do końca roku ta liczba być może doszła do 400 tysięcy. Niedługo dowiemy się, jak spłyną wszystkie dane. Akurat w województwie lubuskim ten wzrost nie

jest w pełni satysfakcjonujący, bo wynosi 4,4 procent w skali roku. Dodam jeszcze, że dzięki realizacji tego programu odnotowujemy wyraźny wzrost konsumpcji, bo to również ma istotny wpływ na rozwój gospodarki kraju.

- Ile pieniędzy dotychczas trafiło do naszego województwa w ramach „Programu 500+”?

- W 2017 roku była to kwota prawie 600 milionów złotych, zaś od chwili uruchomienia programu 1 kwietnia 2016 roku łącznie wypłaciliśmy lubuskim rodzinom ponad miliard złotych. Te pieniądze w zdecydowanej większości pozostały w naszym regionie, zasilając w dużej części rozwój gospodarki. Wcześniej tych pieniędzy nie było. O tym również warto pamiętać.

- Czyli był to wyjątkowo pracowity dla pani minister rok?

- Wspomnę dosłownie jednym zdaniem o wielu innych ważnych programach społecznych jak choćby „Maluch plus”, „Senior plus”, działaniach w ramach rozszerzenia aktywności na rzecz osób niepełnosprawnych. Kolejny program kompleksowego wsparcia dla rodzin nosi nazwę „Za życiem” i obejmuje swoimi działaniami rzeczywistą i pełną pomoc w celu integracji społecznej i zawodowej osób niepełnosprawnych oraz pomoc dla rodzin. Zresztą w ramach tych programów do województwa lubuskiego już trafiło wiele milionów złotych. Tych pieniędzy może być jeszcze więcej, ale dużo zależy od aktywności samorządów, bo gros środków jest rozdysponowywanych w ramach konkursów. I należy być nie tylko aktywnym na tym polu, ale przygotowywać dobre wnioski. Trzeba również pamiętać o przyszłości, bo środki rządowe są przyznawane w dużej wysokości na budowę i modernizację, ale potem należy już z samorządowych środków utrzymywać infrastrukturę.

Tak, to były bardzo intensywne prace 12 miesięcy. Chcę za to podziękować wszystkim moim współpracownikom z ministerstwa oraz rządu, ale też służbom w urzędach wojewódzkich, jak i samym wojewodom. Dziękuję również samorządom lokalnym, bo nie mam powodów do narzekania.

ROBERT BOROWY

Czternaście łóżek do umie

Polska zakonnica, na którą na Litwie mówią „wulkan”, napisała list do Boba Dylana.

Poprosiła, żeby przekazał jej pieniądze z Nagrody Nobla. Czeki na odpowiedź. Niepotwarzalne zdanie. Zapada w pamięć bardziej niż „kocham cię” i „czy wyjdiesz za mnie”. Tamte mogą paść w życiu wielokrotnie, to tylko raz.

Najbardziej powszechny na Litwie jego wariant usłyszała Dorota.

- Pani matka umarła, przyjeżdżajcie zająć się formalnościami - powiedział jakiś mężczyzna i odłożył słuchawkę.

Królewska śmierć

W Wilnie od pięciu lat inaczej przekazuje się informację o śmierci. Niektórzy twierdzą, że nowa wersja tego zdania nie wraca w koszmach.

- Mama jest już w niebie - Andrzej usłyszał w słuchawce o godzinie szóstej czterdzieści.

- „O, super, że w niebie!”, pomyślałem. Nie byłem zszokowany, poczułem tylko dziwne uczucie radości - mówi mężczyzna.

Miała raka. Andrzej i Jolanta, oboje pracujący jako przewodnicy po Wilnie, opiekowali się nią w domu.

- Mielismy świadomość, że mama powoli odchodzi - wspomina Jolanta. - Zadzwoiliśmy do siostry Michaeli, o której wiedzieliśmy, że towarzyszy ludziom w ostatnich dniach życia. Chcieliśmy zapytać, jak należy się zachowywać przy umierającym. Świeczka, modlitwa, a może co innego? Każdy wie, jak człowiek się rodzi: zawsze wygląda to mniej więcej podobnie. Ale jak się umiera? - opowiada.

Siostra powiedziała, że w prowadzonym przez nią hospicjum jest wolne łóżko. Mama na wcześniejsze propozycje przenosin do szpitala czy placówki opiekuńczej reagowała stanowczo: „Nie, nie i nie!”. Później dowiedziała się jednak, że leżałaby w budynku, w którym powstał najbardziej znany polski obraz religijny ubiegłego wieku: Jezus, ufam Tobie.

- Nu, pewnie - odrzekła wówczas.

Dziesięć ostatnich dni życia spędziła w Hospicjum Miłosławnego Księdza Michała Sopoćki. To jedyne stacjonarne hospicjum na Litwie. Tak, trzymilionowa Litwa ma tylko czternaście hospicyjnych łóżek.

- Na pogrzebie podczas składania kondolencji z osiem osób zapytało, ile nas to łóżko kosztowało - wspomina Jolanta. - My, że nic. Oni na to:

„Nu, nam możecie powiedzieć, my swoi”. Nie wierzyli, bo przecież mama żyła tam jak królowa. Ksiądz ją namaszczył na dzień dobry. Młodzież co rusz przybiegała, głaskała, karmiła. Przez cały ten czas miała błogi uśmiech na twarzy. Ludzie mówili, że tak nie bywa na Litwie - opowiada kobieta.

W kraju, w którym nawet minister zdrowia przyznała się do wręczenia łapówki lekarzowi, nikt nie wierzył, że da się umrzeć po królewsku zupełnie za darmo.

Po kilku tygodniach na rachunek hospicjum Jolanta i Andrzej wystali pieniądze, żeby podziękować za opiekę. Wrócili na ich konto, bo siostra Michaela nie przyjmuje datków od rodzin chorych. Próbowali jeszcze dwa razy. W końcu anonimowa osoba przyniosła do hospicjum darowiznę, nie mówiąc, od kogo pochodzi.

O znaczeniu płaszcza w medycynie

Minęło już dziesięć lat, odkąd zakon Sióstr Jezusa Miłosiernego dostał od kurii wileńskiej zrujnowany budynek. Nie miał okien, a tynk opadał płatami. Mało kto pamiętał, że przed wojną mieszkał tu ksiądz w okragłych okularach o nazwisku Sopoćko, spowiednik siostry Faustyny Kowalskiej. Uwierzył, że tej dziewczynie, przez wielu nazywanej wariatką, rzeczywiście ukazuje się Bóg. Poważnie potraktował młodą zakonnice, kazał również malarzowi Eugeniuszowi Kazimirowskiemu, który miał tu pracownię. Faustyna przychodziła do Kazimirowskiego i tłumaczyła, jak namalować oczy, włosy i palce Jezusa (ale i tak obrazem była bardzo rozczarowana).

Ksiądz Sopoćko założył w Wilnie nowy zakon żeński, Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, jednak w trakcie II wojny światowej zarówno jego założyciel, jak i pierwsze zakonnice wyjechali z Litwy. Opuszczony budynek przejęła administracja pobliskiego więzienia, o miłosierdziu mówiono tam mało.

Pół wieku później litewski Kościół odzyskał skonfiskowane przez sowieckie władze nieruchomości. Kardynał Juozas Bačkis zaproponował siostrze z powstałego tu kiedyś zakonu dwie rzeczy: żeby wróciły do Wilna i żeby założyły pierwsze hospicjum. Już wcześniej próbował stworzyć na Litwie miejsce, w którym można byłoby po ludzku umrzeć. O potrzebie hospi-

cjów rozmawiał z kolejnymi prezydentami niepodległej Litwy, zagadywał premierów. Politycy zgadzali się z Bačkischem, że to ważna sprawa. Zrazem potem dodawali jednak, że gdy państwo się odradza, nie ma pieniędzy na umieranie. Litwa dopiero w 2007 roku, jako ostatni kraj w Unii Europejskiej, przyjęła ustawę o opiece paliatywnej. Łacińskie słowo pallium oznacza płaszcz: taki, którym można się otulić.

W tamtym czasie zakonnica mającą największe doświadczenie w „otulaniu” była Michaela Rak, od lat prowadząca hospicjum w Gorzowie Wielkopolskim. Z wykształcenia prawniczka i teolożka, w młodości rzucała dyskiem. Na propozycję przełożonych, by wyjechać na Litwę, odpowiedziała: „Nie ma mowy”. I tak przez trzy lata. Zdanie zmieniła podczas mszy, na której ksiądz Sopoćkę ogłosił błogosławionym.

W dzień wyjazdu do Wilna Michaela Rak poszła na gorzowski cmentarz. Zwróciła się do dusz ludzi, przy których śmierci była obecna (kiedyś liczyła każdą osobę, po pięciu tysiącach przestała).

- Prosiłam moich zmarłych, żeby mi pomogli. Tłumaczyłam, że nie znam ani litewskiego języka, ani prawa; że nie mam grosza na nowe hospicjum, ale jechać trzeba, bo chorzy tam cierpią - mówi Rak.

Zanim opuściła cmentarz, wydmuchała nos i otarła łzy, żeby przypadkowi ludzie nie widzieli, jak zakonnica ryczy. Niedaleko bramy stała kwiatarka. Miała kilka bukietów polnych kwiatów, zerwanych rano. Dowiedziała się z telewizji, że Michaela Rak zakłada na Litwie nową placówkę. Zawołała siostrę do siebie.

- Nawieście zarobiłam, ale to, co mam, dam ci na wileńskie hospicjum - powiedziała kwiatarka. Były to trzy złote w drobnych monetach.

Remont w Wilnie rozpoczął się w 2009 roku. Zgłosiła się pierwsza wolontariuszka: pielęgniarka Janina. - Proszę się nie martwić, uda się. Ty masz na nazwisko Rak, a ja Szpitalowa - powiedziała na przywitanie.

Koperta dla lekarza

Minęło pięć lat, zanim ruina zamieniła się w schludny piętrowy budynek z czternastoma łóżkami. W międzyczasie ruszyło hospicjum domowe. W Polsce to norma: pielęgniarka, lekarz, fizjoterapeuta, psy-

cholog, wolontariusze i ksiądz opiekują się nieuleczalnie chorymi pacjentami w ich domach. Podłączają kroplówkę, pomasują, podleją kwiaty, umyją okna. Ale na Litwie była to rewolucja. Ze zdziwieniem przyjmowano fakt, że aby otrzymać pomoc, nie trzeba być katolikiem, Polakiem bądź milionerem.

- Pamiętam staruszkę, która opiekowała się mężem, już nieprzytomnym - mówi Anna Kowalewska, pielęgniarka. - Kiedy przyjechalismy pierwszy raz, od razu wręczyła nam dziesięć euro. Powiedzieliśmy, że naprawdę pomagamy nieodpłatnie. Babcia się rozplakała. Usiadła na krześle, spuściła głowę. Posiedziała chwilę i poszła do innego pokoju. Przyniosła piętnaście euro! Długo tłumaczyliśmy, że może i dziesięć razy tak chodzić, a my naprawdę nic nie weźmiemy - opowiada.

Gdy innym razem opiekunki udały się do chorego, zebrana tam rodzina spytała, z jakiej są sekty.

- Na Litwie w czasach sowieckich przyjął się zwyczaj, że lekarzowi trzeba się odwdziżyć. Niektórzy denerwują się, kiedy nie bierzemy pieniędzy, bo myślą, że będziemy gorzej pracować - mówi pielęgniarka.

W 2013 roku pierwszy pacjent został przyjęty do hospicjum stacjonarnego. Wśród podopiecznych szybko się rozniosło, że wolno tu marzyć.

Dwóch chorych o czwartej nad ranem poprosiło o piwo. Siostra Rak poszła do monopolowego i to piwo przyniosła.

Szesnastolatka, świadoma tego, że nigdy nie zostanie panną młodą, chciała zrobić to, co wielu nowożeńców: przejechać się białą limuzyną. Zamówiła coca-cola, popcorn i zaprosiła na przejażdżkę swoich braci i siostry, wychowanków domu dziecka. Gdy limuzyna była gotowa, ona nie miała sił, by do niej wsiąść. Kazała jechać rodzinie i wszystko jej potem opowiedzieć. Kierowca był w szoku, nie przyjął zapłaty.

Mężczyzna, który całe życie zajmował się lasami, marzył, by przytulić się do drzewa. Przyniesiono mu duży konar, a on go głaskał i głaskał.

Komuś śniła się kiszka kartoflana - starte ziemniaki upieczone w świńskim jelicie - tradycyjne danie kuchni litewskiej. Hospicyjna kucharka tę kiszkę upiekła.

Ktoś inny tęsknił za psem. Czworonóg zamieszkał pod jego łóżkiem.



Fot. Bartosz Frajczak

Pierwsze pieniądze na wileńskie hospicjum siostra Michaela dostała

Młody chłopak chciał pojechać na ryby. Zawieziono go nad jezioro, wprowadzono na wózek do wody, ale nie był w stanie utrzymać wędki. Siostra weszła w habicie do jeziora i łowiła za niego. Delikatnie zdejmował ryby z haczyka i je wypuszczał.

- Kiedyś pacjent powiedział do mnie: „Jak będę umierał, to umrzyj razem ze mną”. Nie bardzo rozumiałam wtedy jego słowa. Powtórzył: „Pamiętaj, umrzyj ze mną” - opowiada siostra Rak. - Gdy przyszła chwila agonii, przy jego łóżku byli najbliżsi: żona, dzieci, przyjaciele. Dostał tak silnych wstrząsów, że pobiegłam do lekarza zapytać, czy na pewno go nie boli. Usłyszałam, że nie, że jest zupełnie znieczulony. Wtedy z jego żoną przypomnieliśmy sobie, o co prosił. Małżonka objęła go z jednej strony, a ja położyłam się na łóżku z drugiej i mówię: „Nie umrę razem z tobą, bo

nie mogę. Ale nie bój się, idź w ramiona Kogoś, kto ciągle żyje. Wszyscy, którzy cię kochają, są obok”. Ciało momentalnie się uciszyło, dreszcze ustały i pacjent spokojnie odszedł do wieczności - mówi Rak.

Czterogwiazdkowy hotel

Mama Doroty ostatnie dwa tygodnie życia spędziła w państwowym zakładzie opiekuńczo-leczniczym. Dorota wzdyga się na samą myśl o tym miejscu. Ręce chorych przywiązane do łóżek. Telefo-

ny komórkowe schowane. Obok ktoś umiera, wołasz więc pielęgniarkę. „Masz swojego chorego, patrz na niego, nie na boki” - słyszysz. Jedzenie pozostawione przy nieruchomych ciałach, które nie potrafią po nie sięgnąć. Zabierane nietknięte. Siedem osób w pokoju. Ci, którzy mają siłę,

krzyczą. Muchy.

Wieczorem wiadomo było, że mama odchodzi, ale Dorocie nie pozwolono przy niej zostać. Potem ten telefon: „Umarła, przyjeżdżaj”. Rzuciona słuchawka. Gdy dotarła, mamy już nie było. Przeniesiono ją do kostnicy. Pewnie naga. Bo to tylko ciało.

Gdy zachorował ojciec Doroty, to już go do państwowej instytucji nie oddała. Sama wychowuje dziesięcioletniego synka, pracuje w sklepie, nie mogła opiekować się tatą w domu. Dowiedziała się, że w Wilnie powstało hospicjum. Przeniosła tam ojca pół roku temu, codziennie odwiedza go po pracy.

- Okna mają tam odsłonięte. Kwiaty na każdej półeczce, obrazki na stołach... Niektórzy w domu nie mają takich warunków - mówi Dorota. - Gdy syn pierwszy raz odwiedził dziadka, opowiadał potem rodzinie, że ten leży w czterogwiazdkowym hotelu.

Pokoje są dwuosobowe, jasne. Kolorowe dywaniki upletli skazani na dożywocie więźniowie z pobliskiego zakładu karnego. Ponoć identyfikowali się z pacjentami,

erania, a potrzeba więcej



od gorzowskiej kwiaciarki.

mówiąc, że dla nich też nie ma nadziei.

Na Litwie regularnie wybuchają skandale z powodu warunków panujących w zakładach opiekuńczo-leczniczych. Czasem zjawia się nie spodziewana kontrola, czasem ktoś napisze list do mediów: że pieluchy od kilku dni niezmiennie, że chorzy otumanieni, odleżyny i zaduch, śmierć z głodu, jedna pielęgniarka na trzydziestu, czasem czterdziestu pacjentów. „Skoro potępił się Stutthof i Auschwitz, to dlaczego nie możemy potępić systemu ochrony zdrowia, który nie jest w stanie usunąć nieludzkich cierpień?” - portalowi 15min.lt powiedziała niedawno onkolog Irena Poviloniene, która jako pierwsza na Litwie zaczęła zwracać uwagę na potrzebę powstania skutecznej opieki paliatywnej.

W latach dziewięćdziesiątych na litewskich oddziałach onkologicznych wciąż panowała typowa dla Związku Sowieckiego opioioidofobia. Chorzy nie dostawali leków przeciwbólowych, co najwyżej jedną ampulkę morfiny przed śmiercią, niczym komunij świętą. Poviloniene była wtedy rezydentką w szpitalu. Dwóch pacjentów popełniło tam samobójstwo. W listach pożegnalnych napisali, że powodem był ból. Postanowiła, że zajmie się jego uśmierzaniem, czym, podobnie jak mówiąca o miłosierdziu Faustyna, zyskała sobie w

środowisku lekarskim opinię wariatki.

- Brzmi to niewiarygodnie, ale możesz uodpornić się na cierpienie innego człowieka - mówi Poviloniene, gdy spotykamy się w Gabinetie Leczenia Bólu Onkologicznego i Opieki Paliatywnej, który założyła przed dwudziestu laty w Szpitalu Uniwersytetu Wileńskiego, dziś Narodowym Instytucie Raka. - W ZSRS co wrażliwszi lekarze byli alkoholikami, bo próbowali tę wrażliwość w sobie zagłuszyć. Również dziś żaden psycholog nie pracuje ani z medykami, ani z pielęgniarkami - opowiada lekarka.

Poviloniene dodaje, że personel szpitalny często nie jest świadom, że uodparniając się na cierpienie innych, sam staje się pacjentem. Jej zdaniem nawet szefowie placówek często nie wiedzą, czym pacjent paliatywny różni się od pacjenta zwykłego.

- Proszę napisać do Ministerstwa Zdrowia taki list: „Szokuje mnie, że na Litwie istnieje tylko jedno hospicjum. Dlaczego nie ma ich więcej?” - radzi Poviloniene.

Napisałam, ale ministerstwo milczy.

Zielarka ma objawienie

W kilku litewskich miastach od lat podejmowane są próby stworzenia ośrodka opieki paliatywnej na wzór wileńskiego. Dwa hospicja domowe już działają. Stacjonarnych nie ma.

Žanna Jankovskaja jest właścicielką kowieńskiej firmy Herbarius. Z wykształcenia jest kinezjoterapeutką, od dwudziestu dwóch lat pracuje jako zielarka.

- Kiedy opowiadałam swoją historię litewskim dziennikarzom, odpowiadają, że nie mogą czegoś takiego napisać. Nawet prasa religijna nie chce podejmować tematu, słyszę, że to zbyt smutne - mówi Jankovskaja. - Jestem głęboko wierząca. Podczas modlitwy usłyszałam, jak Chrystus wypowiada jedno słowo: hospicjum. Włączyłam więc laptop, by sprawdzić, co to takiego. Znalazłam hospicja amerykańskie, angielskie i tylko jedno litewskie: w Wilnie - wspomina.

Następnego dnia zapytała męża, czy nie ma nic przeciwko temu, by stworzyła domowe hospicjum w Kownie. Na tydzień pojechała do siostry Rak, żeby się przyuczyć.

Miesiąc później załatwione były formalności, można było ruszać z Kowieńskim Domem Hospicyjnym. Przeszkoliła już siedemdziesięciu wolontariuszy. - Wśród pacjentów jest dwudziestodwuletnia dziewczyna z rakiem mózgu. Jej mama jest nauczycielką - mówi Žanna. - Zapytała nas, czy wolontariusze mogliby sprawdzać za nią zeszyty uczniów, żeby ona miała więcej czasu na bycie z odchodzącą córką. Takie rzeczy też robimy.

Jankovskaja kupuje potrzebny sprzęt, państwo finansuje część wizyt specjalistów. - Żeby dostać licencję na świadczenie opieki paliatywnej, musiałam podpisać umowę z kowieńskim szpitalem. Usłyszałam: „Oj, jak dobrze, że teraz to wy będziecie się nim i zajmować. Przywożą tu t a k i c h umierających, a tu jest przecież szpital, nie kosztują!” - tłumaczy Jankovskaja.

Žanna objechała Kowno i okolice, znalazła opuszczone, od lat nieużywane budynki. Przygotowała projekt architektoniczny i z tymi planami poszła do samorządu. Dowiedziała się, że nie ma nic za darmo. Łapówki nie da, więc budynku nie dostanie. Zresztą urzędniczka powiedziała jej: „Oni i tak umrą. Po co marnować pieniądze?”.

Litwin płacze sam

Zarówno siostra Michaela Rak, jak i Žanna Jankovskaja nazwy swoich instytucji zarejestrowały, zanim pojawił się obowiązek konsultowania tego z Państwową Komisją

Języka Litewskiego, która tworzy listę „wielkich błędów językowych”. Za użycie „niepoprawnego” słowa grozi kara. Na listę trafiło też obco brzmiące hospisas.

Eimantas Balaika, który próbuje założyć podobną placówkę w Alytusie, musiał przekonać językoznawców do zmiany zdania.

- Gdybym umieścił na plakacie zabronione słowo, to Państwowa Komisja Języka Litewskiego mogłaby mnie ukarać grzywną - mówi Balaika.

Komisja w końcu słowo hospisas uznała.

Balaika to ekonomista, przez lata pracował w wileńskich bankach. Dziewięć lat temu usłyszał od lekarza: „Zabieraj ojca do domu, nic nie da się już zrobić”.

- Dziś ojciec ma dwie choroby nowotworowe, ale nadal żyje, bo się nie poddaliśmy - tłumaczy Balaika. - Zrozumiałem wtedy ważną rzecz: człowiek w takiej sytuacji jest bezradny, nikt mu nie pomoże. Pozostaje mu zgnieć we własnym mieszkaniu. Nasi wolontariusze regularnie znajdują martwych samotnych ludzi - mówi.

Eimantas wyprowadził się ze stolicy i od lat próbuje założyć hospicjum w rodzinnym Alytusie. To nieduże miasto robi przynębiające wrażenie. Pędzący z Augustowa do Wilna turyści nigdy się tu nie zatrzymują. Szare bloki pośrodku lasów, budynki starych koszar, supermarket. Pod koniec sierpnia o północy można tam zobaczyć ludzi ze świecami. Niektórzy niosą listy do zmarłych. W ten sposób organizacja Balaiki Dom Ojczyzny próbuje nauczyć mieszkańców miasta, jak przeżywać żałobę i oswajać śmierć. Wolontariusze co roku niosą też transparent: „TAK dla hospicjum w Alytusie”.

Na półce w pokoju Eimantasa leży polski podręcznik Hospicjum to też życie. Stworzył niewielką ekipę hospicjum domowego. Samorządowców i lokalnych przedsiębiorców zabierał do hospicjów w Białymstoku i Suwałkach, żeby przekonać ich do swojego pomysłu.

- Mamy kawał ziemi, na której można zbudować hospicjum - tłumaczy. - Koszt to około 5 milionów euro. Chyba że znajdzie się sponsor, który za milion euro kupi budynek od samorządu. Może się uda? W końcu siostra Michaela Rak miała trzy złote w kieszeni, a mimo wszystko przyjechała na Litwę i dopięła swego.

Byłe do Dakaru

Problemem jest zdobycie środków na opiekę nad osobami cierpiącymi. Litewskie Kasy Chorych pokrywają jedynie około 30 procent wydatków wileńskiego hospicjum. Pozostałe 70 procent zakonnic z Polski musi wyjechać. Niepewny jest każdy miesiąc, ale jeszcze się nie zdarzyło, żeby któryś z czterdziestu pracowników nie dostał pensji. Rak jeździ więc i prosi. Ma tupet. Zadzwoniła na przykład do litewskiego rajdowca Benediktasa Vanagasa, by razem ze swoim polskim pilotem

Sebastianem Rozwadowskim z Olsztyna został hospicyjnym ambasadorem. Był zaskoczony, ale się zgodził. Odtąd na rajd Dakar wyjeżdżają spod hospicjum księżda Sopoćki. Jedną z pacjentek obiecała swoją chorobę ofiarować w intencji pomysłnego ukończenia przez nich wyścigu. Gdy dowiedziała się jednak, jak długo taki rajd trwa, zmieniła zdanie i ofiarowała swoją śmierć; umierając, powtarzała: „Dakar, Dakar”.

Vanagas i Rozwadowski to wielkie gwiazdy, więc ściągają pod hospicjum chmurę dziennikarzy, którzy swoim czytelnikom muszą wytłumaczyć, czym jest hospisas.

Jonas Žmuidzinis, pracujący w NASA astrofizyk o litewskich korzeniach, przekazał na rzecz hospicjum swoją nagrodę naukową.

Wileńscy harcerze zorganizowali koncert dobroczynny.

Nowożeńcy poprosili gości ślubnych, by zamiast kwiatów wrzucili coś do skarbonki zakonnicy.

Przypadkowo poznany w samolocie biznesmen (bo Rak łączy i za oceanem) pod koniec lotu zapytał, ile kosztowałoby zamontowanie w hospicjum windy. Po czym wpłacił całą sumę.

Czasem Rak idzie do kaplicy i mówi: „Jezu, miało być, a nie ma! Zrób coś”. I wychodzi.

- Jakiś czas temu do hospicjum przyszła mama, która za rękę trzymała słabutkiego chłopczyka. Patrząc mi w oczy, powiedział: „Mam raka. Pomożesz mi?”, i zaczął płakać. Wzięłam go na kolana, przytuliłam i też płakałam. Obiecałam: „Pomogę ci” - opowiada zakonnica.

Co roku w Wilnie na nowotwór umiera czternaścioro dzieci. Dotąd pracownicy hospicjum starali się, żeby dziecko miało całodobową opiekę w swoim domu, wśród swoich pluszaków. Jednak le-

karze z Oddziału Onkologii Dziecięcej Szpitala Uniwersytetu Wileńskiego zwrócili się do siostry z prośbą o otwarcie hospicjum stacjonarnego dla dzieci, mają bowiem problem z rodzicami, którzy nie chcą zabierać ze szpitala umierających dzieci. Nie godzą się z tym, że to już. Takie dziecko blokuje szpitalne łóżko.

- W pewnym sensie to pójdzie na łatwiznę i umywanie rąk przez lekarzy - mówi Jolanta, której teściowa zmarła w hospicjum. - Zamiast dobijać się do Ministerstwa Zdrowia, zbierać skargi od rodziców i pisać do Parlamentu Europejskiego, aby Litwa zmieniła sposób finansowania hospicjum, mówią: „Siostra kochana, zrób, ty potrafisz!” I siostra robi - tłumaczy.

Dziś, aby powstało dziecięce hospicjum, wystarczy burzyć garaże leżące na gruncie należącym do sióstr, dobudować tam hospicyjne skrzydło i urządzić trzy pokoje. I wyjechać 970 tysięcy euro.

Michaela Rak napisała e-mail do Boba Dylana, którego dziadkowie pochodzili z Wilna. Poprosiła, żeby pieniądze, które dostał z Nagrody Nobla, przekazał na hospicjum dla dzieci. List przepisała ręcznie i kopię zaniósł do kaplicy pod obraz Jezusa, ufam Tobie. Czeka na odpowiedź.

EWA WOŁKANOWSKA-KOŁODZIEJ

■■■

Ewa Wołkanowska-Kołodziej jest dziennikarką i reporterką, autorka książki Wilno. Rodzinna historia smaków (Warszawa 2016). Publikowała między innymi w „Gazecie Wyborczej”, „Przeglądzie” i „Traveler National Geographic”. Dwukrotna finalistka konkursu o Stypendium im. Ryszarda Kapuścińskiego dla młodych reporterów. Czterokrotnie nominowana do nagrody Grand Press (w kategoriach: „reportaż prasowy”, „dziennikarstwo specjalistyczne”, „wywiad”) i Nagrody „Newsweeka” im. Teresy Torańskiej (w kategorii „najlepszy materiał dziennikarski roku”).

Tekst ukazał się w dwumiesięczniku „Nowa Europa Wschodnia” 6/2017.

Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie można wesprzeć, wpłacając datki:
konto w euro: LT232140030002856368
konto w złotych: LT762140030002856384

Kołem zamachowym wszystkiego jest handel

Z Augustynem Wiernickim, przedsiębiorcą i prezesem Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna, rozmawia Renata Ochwat

- Panie prezesie, od wielu lat pomaga pan ubogim. Czy fakt, że weszły nowe programy pomocowe, jakoś zmniejszył margines biedy?

- Prowadzę tę działalność już ponad ćwierć wieku i obserwuję zmiany oraz procesy, jakie w tej kwestii zachodzą. Muszę powiedzieć, że jak zaczynałem, to też biedy nie widziałem. Dopiero pewien ksiądz mi ocy na tę kwestię otworzył. Powiedział mi, że przychodzą do niego i proszą o zupe. Moja reakcja była taka - a co mi ksiądz opowiada za głupoty. Przecież biedy żadnej nie ma. Ale dobrze, założę księdzu tę stołówkę na tym Manhatanie. I jak założyłem tę stołówkę, to się dopiero okazało, że najpierw przyszło 25 osób, potem 100 a jeszcze potem nawet 200. No i się okazało, że bieda z tych swoich domów i domków powychodziła. Odważyli się, choć po prawdzie nie wszyscy. Potem z tym problemem było różnie. Problem narósł podczas zmian systemowych w Polsce. Ludzie się pogubili wówczas. Bo proszę pamiętać, człowiek nie lubi zmian. Ostatnich kilka lat kwestię biedy widziałem choćby przez kolejki tu u nas w Stowarzyszeniu. Skoro się za chlebem ustawia 100 i 200 osób, to znaczy, że problem biedy nadal jest. 300 bochenków chleba wydajemy co drugi dzień. No i myślę, że to się jeszcze długo utrzyma. Dlatego, że pewna grupa społeczna była uboga, jest uboga i wszystko wskazuje na to, że zostanie uboga. Tak to pozostanie, dopóki nie wejdą jakieś projekty rządowe zmierzające do marginalizacji biedy. Ale wspomnę o grupie, która mi najwięcej kłopotu stwarzała.

- Czyli jakiej?

- Były to kolejki matek z małymi dziećmi. Poniedziałek był dla mnie najtrudniejszy. Ja się poniedziałku bałem. Wiedziałem, że przyjdę i zobaczę pięć, dziesięć kobiet z małymi dziećmi. Prawie się nie mieszczą na korytarzu. A funduszy nigdy nie było za dużo. Wie pani, gdyby chodziło o żywność, to nie byłoby kłopotu. Bo żywność to my mamy. Ale nie tylko chodziło o żywność, bo - panie prezesie, choć na pieluszki, albo choć na Bebi-ko. No i gdyby każdej z nich dać po 50 zł, bo mniej to



A. Wiernicki: Gorzów mógłby być wielkim ośrodkiem handlowym.

zwyczajnie nie ma sensu dawać, albo nawet i 100 zł, to można sobie wyobrazić, że jeśli przyszło dziennie pięć lub dziesięć osób, to w skali miesiąca mamy już poważną kwotę. Ja się nawet w pewnym momencie bałem do firmy chodzić, bo tam zaczęły mnie się tworzyć straszne długie. No i do czego zmierzam. Wchodzi rządowy program 500+. Jest 1 kwietnia i kolejka jest. Przez cały kwiecień te kobiety nadal przychodziły. Po 3 maja, po długim weekendzie - ani jednej już nie było.

- Jednym słowem - program zadziałał.

- Skoro ani jedna kobieta z dzieckiem do mnie nie przyszła, to co mogę sądzić? Coś się stało. Wyszło nam, tu w stowarzyszeniu, że tym rodzinom do spięcia domowego budżetu brakowało tych 500 zł. Oczywiście tam nie nastąpi od razu jakiś dobrobyt. Bo nie. Tam nie ma dobrobytu w tych rodzinach. Im się zwyczajnie te biedne budżety domknęły. Na tej podstawie mogę wyraźnie powiedzieć, że akurat w tym polu nastąpiła bardzo duża poprawa. Ale muszę od razu o jednej rzeczy powiedzieć. W echogorzowa.pl napisałem taki artykuł, w którym się zastanawiałem, czy aby te pieniądze nie pójdą na alkohol.

- Pamiętam. Trochę ludzi było oburzonych...

- Ja się sam po jakimś czasie czułem źle. Okazało się, że to pytanie i twierdzenie nie było zasadne.

- Do tego zmierzałam. Jak program wchodził, to wszyscy stawiali tezę, że w większości pójdzie on na alkohol...

- Wie pani, w pewnych grupach rzeczywistość tak jest, że wzrosło spożycie alkoholu. Ale ono i tak by wzrosło. Są takie rodziny, gdzie alkohol rządzi i jak się dostanie nawet trochę grosza, to on i tak na alkohol pójdzie. Tam nie ma rozsądku, ani niczego pozytywnego, tam jest głód alkoholu. Ale w generalności jednak się myliłem. Zdecydowana większość rodzin, według mnie przynajmniej 95 procent, wykorzystuje te pieniądze. One stały się dla nich wiatrem w żagle. Oni nawet zrozumieli, że jest korzystne oszczędzanie. Zrozumieli, że można dzieci wysłać na wakacje. Nam się w tym roku po raz pierwszy zapełniło Długie. Jak przedtem cały czas szukaliśmy chętnych, tak w tym roku chętnych było nawet więcej. Przez lato w Długim wypoczęło 1200 dzieci! Ja się boję upolityczniania takich rzeczy. Bo bez względu na to, kto to robi, jeśli coś jest dobre, to jest dobre. I w moim przekonaniu ten program jest dobry. Jako ekonomista wiem, jak to działa. Dziś na świecie już się dyskutuje o tzw. dochodzie podstawowym. Niektóre państwa myślą nawet i o tym, aby każdemu obywatelowi dopłacać od 500 do tysiąca dolarów miesięcznie, bo te państwa na to stać. Tak samo mogłoby być u nas, jak

się zacznie dobrze gospodarować, dobrze pieniądze wydawać, zacznie się rozwój, to budżet będzie miał nadwyżkę i to wypracowaną przez nas samych. No i trzeba pamiętać, że dziecko zawsze jest inwestycją.

- Mówi pan o rynku pracy. Byłam ostatnio w Powiatowym Urzędzie Pracy, i tam się okazało, że nie ma żadnych kolejek bezrobotnych, a po drugie nie ma chętnych do pracy. Pana zdaniem zmienił się rynek pracy w Gorzowie?

- Naturalnie, że się zmienił. Dziś pracownika zaczyna się bardziej szanować. Choć ja w swojej firmie zawsze ludzi bardzo szanowałem. Zawsze wiedziałem, że pracownik powinien być godnie opłacany. No i obecnie rynek pracy stał się inny. Bo to pracownik decyduje o sile firmy. Trzeba pamiętać, że rynek pracy jest bardzo trudny. W wielu środowiskach widzę naszych braci z Ukrainy. Ja mam pozytywny do nich stosunek, ponieważ moja rodzina stamtąd pochodzi. Ukraińcy się do nas łatwo dostosowują. Dobrze pracują, mówią zrozumiałym dla nas językiem. A dlaczego tak jest? Ano dlatego, że te dwa czy nawet trzy miliony ludzi od nas wyjechało za pracę.

- Dostrzega pan też Ukraińców w Gorzowie?

- Owszem. I widzę, że dobrze im się powodzi. Mnie nurtowało jeszcze jedno pytanie - czy nie będzie się próbowało ich wykorzysty-

wać. Jednak okazało się, że są traktowani jak swoi.

- Porozmawiajmy teraz o Gorzowie. Panie prezesie, jak pan ocenia wygląd miasta?

- Wystarczyło parę dobrych ruchów w centrum i ono się troszkę zmieniło. Gdyby jeszcze tak w tym roku kilka następnych przeprowadzić, to śródmieście byłoby już lepsze.

- Co się panu podoba?

- Przede wszystkim rozwiązanie z rondem przy Białym Kościółku. Ono zdecydowanie ułatwia komunikację w mieście. Szkoda tylko, że nie ma zjazdu w Sikorskiego, ale ponoć z różnych względów nie dało. Jakby tak co roku po kałwałku takie rzeczy robić, to powtórzę, będzie dobrze. A może centrum stałoby się tak atrakcyjne, że wycieczki do nas by zaglądały, bo na razie turystów u nas nie ma wcale. I dlatego nasze kawiarenki są puste i ledwo żyją.

- Co by pan jeszcze zmienił w centrum miasta?

- Oj dużo. Ale to byłby rodzaj takiego chciejstwa.

- No to zrobmy sobie listę chciejstwa.

- Przede wszystkim usprawniłbym ruch w centrum. Owszem, można zrobić najpierw czteropasmową Kostrzyńską z wjazdem na S3. Ale przede wszystkim zastanowiłbym się, co zrobić, aby jak już do nas turysta trafi, to nie błądził po mieście, tylko wszędzie dobrze i składnie dojechał. A teraz jest tak, że drogi wyrzucają takiego turystę za miasto i zanim dobrze się nie rozejrzy, to już jest przy Tesco lub nawet w samym Szczecinie. Brakuje lewo i prawoskrętów, przejrzystości komunikacyjnej. Gorzowianin sobie poradzi, ale przyjezdny to już raczej nie. Kolejna rzecz to parkingi w mieście, a właściwie to ich brak. Też jak kto chętny gdzieś się w centrum zatrzymać, to nie ma gdzie. Poza tym przydałoby się rondo na wysokości Dworcowej.

- A te większe?

- To są te inne możliwości. Może trzeba skorzystać z propozycji, jakie wysuwa premier Morawiecki. Może trzeba do niego pojechać i powiedzieć, że skoro te różne fabryki się rozwijają w wielkich miastach, to może trzeba wybudować ich filie w Gorzowie. Skoro Ursus ma

się tak dobrze, a ma się, to może warto przez historyczne przesłanki pomyśleć o filii w Gorzowie. Tylko czy mamy miejsce na takie rzeczy? Przecież wszystko posprzedawaliśmy. Byłem wówczas radnym i straszliwie mnie to wówczas irytowało. Inna rzecz to słynna Baczyna. Przecież Gorzów mógłby być wielkim ośrodkiem handlowym. Nie hipermarketowym, bo z tego niewielki przychód jest. I wracając do Baczyny - czy Gorzów nie mógłby słynąć z wielkiej giełdy handlowej na ćwierć Polski? Przecież tam w niedzielę jest tłok. A czemu tylko w niedzielę? Przecież można byłoby handlować i w sobotę, ale i inne dni tygodnia też.

- Chciałby pan mieć taką giełdę, jak teraz, czyli sprzedawanie na plachcie na ziemi wszelkiego baracha?

- No właśnie nie. Dlatego ją trzeba ucywilizować. No i dlaczego nie stanąć w kolejce do pana Morawieckiego i powiedzieć - proszę nam dofinansować ten pomysł. Przecież głównym czynnikiem wyzwalającym różne efekty ekonomiczne jest handel. Jak jest handel, to jest produkcja. Jak jest produkcja, to są miejsca pracy i tak to się kręci. I to powinien być nasz handel, nasza produkcja, a nie ta przywożona nie wiadomo skąd. Jak warzywa w marketach czy tanie śrubki i podkładki z Chin.

- Panie prezesie, ostatnie pytanie. Co pan czuł 1 lipca 2017 roku wieczorem, jak płonęła katedra?

- Mocno się zmartwiłem. Myślałem, że będzie koniec, że spłonie cała. Bo jak sobie pomyślałem, ile tam jest dobrego, nieodżywczonego drewna, to bałem się, że nawet i 100 jednostek strażackich nie da sobie rady. No i całe szczęście, że się pomyliłem. Bo to jest perełka miasta, regionu. O nią trzeba dbać. Ona wiele mówi o mieście, o historii. Ale widziałem, że strażacy dają radę. Potem proboszcz zabrał mnie na wieżę. Co prawda łyż mu jak grochy po twarzy ciekły, jak tam szliśmy. I jak na to wszystko, na to pogorzelsko popatrzyłem, to pomyślałam sobie, że to jednak Bóg zadziałał i katedra ocalała.

- Dziękuję za rozmowę.

INNEKO społecznie odpowiedzialna

Odpowiedzialny biznes to nie tylko działania na rzecz społeczności.

Z popularnym na Zachodzie, i z coraz większymi sukcesami wdrażanym u nas terminem „społecznej odpowiedzialności biznesu” dobrze zaznajomiona jest także gorzowska spółka komunalna INNEKO. O samym CSR i prowadzonych ostatnio działaniach zgodnych z tą ideą opowiadają jej pracownicy oraz prezes Artur Czyżewski.

Termin „społecznej odpowiedzialności biznesu” lub „biznesu odpowiedzialnego” funkcjonuje już od wielu lat. Z mniejszym lub większym skutkiem starają się go realizować także polskie firmy. Społeczna odpowiedzialność biznesu czyli **CSR**, od angielskiego **Corporate Social Responsibility**, to nic innego jak m.in. dbanie o dobre relacje z pracownikami, kontrahentami, klientami, mieszkańcami oraz o środowisko. W ramach CSR, m.in. gorzowska spółka INNEKO, podejmuje takie działania jak wspieranie społeczności lokalnej, wdraża kodeks etyczny wśród załogi czy dba o rozwój zawodowy i osobisty pracowników.

- „Moim zdaniem branża komunalna powinna być dla biznesu, zwłaszcza firm lokalnych, przykładem kreowania i wdrażania odpowie-



Pracownicy INNEKO wspierają schronisko dla zwierząt na Zawarcu.

dzialnego biznesu. Od miejskich firm powinniśmy oczekiwać większego zaangażowania w życie społeczności, bo to ona w głównej mierze finansuje ich działalność w podatkach czy opłatach za usługi” - mówi prezes Grupy Kapitałowej INNEKO, Artur Czyżewski.

Od wielu lat INNEKO (dawnie ZUO), działając w branży odpadowej stara się nie tylko realizować podstawowe działania związane z segregacją i utylizacją odpadów, ale także te, które mają znaczenie dla rozwoju lokalnej społeczności, edukacji eko-

logicznej czy pomocy tym najbardziej potrzebującym - zarówno mieszkańcom, ale także porzuconym zwierzętom.

- „Oprócz akcji edukacyjnych i promujących ekologię w przedszkolach i szkołach, dzieciom i młodzieży też nie siemy pomoc. Pod koniec ub. roku wsparliśmy m.in. akcję charytatywną Stowarzyszenia „Aktywne Życie”, nawiązaliśmy współpracę z Placówką Wsparcia Dzieńnego, kontynuujemy wspólne działania z Gorzowskim Centrum Pomocy Rodzinie, a podczas ostatniej akcji mi-

kołajkowej ufundowaliśmy kilkaset prezentów dla dzieci, młodzieży i dorosłych znajdujących się w trudnej sytuacji, które rozdawaliśmy m.in. we wspomnianych placówkach czy na miejskiej Wigilii” - wymienia Paulina Szaja z działu marketingu, na spotkaniu Inneko z mediami. INNEKO jest też organizatorem akcji „Wymień odpady na kulturalne wypady”, współgospodarzem Święta ulicy Teatralnej, wspierało także teatralną „Scenę Letnią”.

- „Wśród naszych licznych zadań jest też opieka nad

cmentarzem dla zwierząt - „Polaną przyjaciół”. Ten, trudny dość projekt, skierował naszą uwagę nie tylko na potrzeby ludzi, ale i zwierząt. Za zebrane przez pracowników pieniądze zakupiliśmy potrzebne materiały i karmę dla psów ze schroniska na Zawarcu. Później wsparliśmy też leczenie małych jeży” - mówi dyrektorka Monika Piaskowska.

Psy ze schroniska „Azorek” otrzymały od pracowników INNEKO na zimę m.in. koce, koldry, zabawki, smycze i karmę. Z kolei chore języki, przebywające w „OTOZ Animals”, obdarowano ręcznikami, bo koce dla nich się nie nadają.

- „Takie akcje kreują wśród pracowników kolejne pomysły. Gdy pewnego dnia trafił do naszego biura zagubiony psiak, stał się impulsem do akcji na rzecz promocji adopcji zwierzątek. Mam nadzieję, że uda nam się to szybko wdrożyć” - dodaje dyrektorka Piaskowska.

W nowym roku Inneko nie zwolniło tempa, już w pierwszych dniach pojawiając się z prezentami dla bezdomnych na miejskim patrolu zorganizowanym przez pracowników GCPR. Firma włączyła się też w akcję edukacyjno-informacyjną nt. no-

wych zasad segregacji śmieci.

Odpowiedzialny biznes to nie tylko działania na rzecz społeczności, ale przede wszystkim na rzecz własnych pracowników. Na tym polu INNEKO również działa aktywnie. Organizowane są szkolenia, zarówno dla pracowników RIPKOK-u na Chróściku, jak i kadry menedżerskiej. Każdy może rozwijać swoje umiejętności w ramach nowego programu kompetencji. Firma zorganizowała też przedstawienie teatralne dla wszystkich dzieci pracowników i dzieci mieszkańców Chróścika - z tą dzielnicą współpracuje od lat. W minionym roku zarząd ufundował też stypendia naukowe dla uzdolnionych dzieci pracowników. W ramach usprawnienia komunikacji wewnątrz firmowej powołano też Biuletyn Informacyjny.

- „CSR to standard na Zachodzie. W Gorzowie nie pozostajemy w tyle. To, co robią nasi pracownicy nie wynika przy tym z obowiązku, bo sporo akcji to ich inicjatywy. Robimy to, bo chcemy, bo jesteśmy stąd i służy to także nam” - podsumowuje prezes Artur Czyżewski.

KAMIL PIOTROWSKI

Pierwszy mały rybołów urodził się na słupie

W naszym regionie przyszło na świat kilka rybołówów, ptaków skazanych na wymarcie.

Ale największą sensacją minionego roku było to, że jeden mały rybołówek urodził się w sztucznym gnieździe. Narodziny rybołowa w sztucznym gnieździe to olbrzymi sukces. Podobnie, jak i odtworzenie gatunku. Według danych Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Lubuskim tych pięknych, drapieżnych ptaków żyje około 15 dorosłych osobników.

Rybołówów to jeden z największych ptaków, jaki mieszka w Polsce. Drapieżnik, który na początku XX wieku została niemal wytępiony, bo żywi się wyłącznie rybami i przez to uznany za wyjątkowego szkodnika. Leśnicy od lat usiłowali odtworzyć gatunek i ostatni udaje się im to z sukcesami. Te drapieżne ptaki najbardziej lubią gniazdować na starych, często stojących samotnie drzewach. Ale takowych zwykle brakuje, dlatego też leśnicy wraz z firmą ENEA w

ubiegłym roku ustawili sztuczne platformy w okolicach Lubniewic, Lubska, Międzyrzecza oraz Dobiegniewa i Ośna Lubuskiego.

Jak pokazują dane RDOŚ, aż 20 procent całej populacji rybołówów mieszka na terenie województwa lubuskiego. Stały monitoring rybołówów pokazał, że w całym województwie było dziewięć stanowisk tych ptaków. W sześciu mieszkały pary, a w trzech pojedyncze ptaki. Trzem parom urodziło się w sumie pięć piskląt. Ale największą sensacją było to, że jedna para zamieszkała na sztucznej platformie w okolicach Ośna Lubuskiego i właśnie tam urodził się mały rybołówek. Ochrona rybołówów jest ścisła i wokół miejsc z potwierdzonymi gniazdami obowiązuje strefa ochronna od 200 do 500 m. Oznacza to, że nie można tam wchodzić. Stan populacji tych wielkich ptaków, których rozpiętość skrzydeł sięga nawet do 1,80 m, od



Rybołów to jeden z największych ptaków, jaki mieszka w Polsce.

dwóch lat utrzymuje się na stałym poziomie. Najważniejsze jest jednak to, że ich liczba się nie zmniejsza.

Choć to wielkie ptaki, ale ze względu na ich ścisłą ochronę, trudno je zobaczyć. Leśnicy ani służby leśne nie informują, gdzie te ptaki gniazdują. Nawet, kiedy ENEA stawiała platformy lęgowe, komunikaty były ogólne - w okolicach jakiejś miejscowości. Ale kiedy już uda się zobaczyć rybołowa w locie, widok jest niezapomniany. Bo te wielkie, majestatyczne ptaki polują na ryby w charakterystyczny sposób. Wypatrują je w pro-

stym locie, a kiedy dostrzegą zwierzynę mogą przed spadnięciem na nią zawisnąć na chwilę w locie, trzepocząc skrzydłami jak pustułka. Ptaki te mogą też polować z zasadzki - obserwują zbiornik wodny z wysokiego drzewa, wtedy na rybę spadają w krótkim locie. Zdarza się nierzadko, że całkowicie zanurzają się pod powierzchnię wody, choć zwykle na głębokość 3 m. Z upolowaną ofiarą lecą na wysokie drzewo i tam zabijają oraz zjadają zdobycz. Gdy ryba dostrzeże zbliżające się niebezpieczeństwo znad powierzchni tafla akwenu i ucieknie, rybołów przerywa atak, wyhamowując lot tuż przed wodą. Mniej typowym pokarmem są drobne ssaki, ptaki, gady, płazy, skorupiaki i inne bezkręgowce, ale zjada je bardzo rzadko.

Fani ornitologii przypominają, że od czasu do czasu Lubuskie odwiedzają też i inne rzadkie ptaki. W styczniu ubiegłego roku Michał Biele-

wicz z RDOŚ w okolicach Skwierzyny zauważył i sfotografował orla przedniego.

W Polsce orzeł przedni jest gatunkiem skrajnie nielicznym, a jego liczebność szacuje się na poziomie zaledwie 30-35 par lęgowych. Większość populacji ponad 90%, gniazduje na południu kraju, w Karpatach, gdzie głównymi obszarami lęgowymi są Bieszczady, Pieniny, Gorce oraz Beskid Niski, Sądecki i Żywiecki, a także Tatry. Natomiast w całej Polsce wschodniej dość regularnie obserwowane są ptaki nielegowe, m.in. w Puszczy Białowieskiej, Augustowskiej, Napiwodzko-Ramuckiej, Piskiej czy Knyszyńskiej.

W zachodniej Polsce spotkanie z orłem przednim to jednak spore wydarzenie. Jak dotąd w ostatnich latach w lubuskim, udało się go zaobserwować zaledwie kilka razy w okresie jesienno-zimowym podczas jego wędrówek. Tym bardziej

spotkanie „oko w oko” z tym gatunkiem należy do niezapomnianych przeżyć i z pewnością zapadających głęboko w pamięć każdego, kto miał okazję podziwiać tego okazałego drapieżnika.

Choć orły bieliki także podlegają gatunkowej ochronie, to jednak znacznie łatwiej je zobaczyć, bo jest ich znacznie więcej. Jak podaje RDOŚ, w całym województwie jest ich 90 par. Podobnie jak rybołowy, ich gniazda są pieczołowicie chronione, też teren wokół jest strefą ochronną. Służby leśne dość restrykcyjnie podchodzą do tych, którzy łamią zakazy zbliżania się do gniazd bielików. Bieliki można zaobserwować także w okolicach Gorzowa, trzeba tylko wybrać się w okolice Kłodawy.

ROCH

Korzystałam z danych Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska oraz ze strony internetowej ptaki.info.pl.

Gorzów Wielkopolski, Śląski, Chrzanowski...

Gorzów i Landsberg w przypadku miasta nad Wartą to jedno, ale ile jest jeszcze Gorzowów i Landsbergów?

Kiedy się wpisze w przeglądarkę połączeń kolejowych nazwę Gorzów, system pyta, który Gorzów - Wielkopolski czy Chrzanowski. Jednak jeśli dobrze poszukać, okazuje się, że oprócz tego Chrzanowskiego jest jeszcze Śląski. Obejrzyjmy zatem, jak wyglądają miejscowości, które mają dokładnie Gorzów w nazwie.

Śląski, ale na Śląsku Opolskim

Ten Gorzów jest niewielki. Mieszka w nim coś około 2,5 tys. mieszkańców. Leży w powiecie oleskim nad Prosną i jak chcą przewodniki, historycznie to Górny Śląsk, choć dziś to Śląsk Opolski. Miasteczko graniczy Olesnem, Praszka, Kluczborkiem i Byczyną oraz Łubnicami w województwie łódzkim.

Pierwsze podobieństwo do naszego miasta, to historyczne nazwy. Bo w polskich źródłach nazwa zapisana jest jako Gorzowo, a po niemiecku - Landsberg.

Drugie podobieństwo - czas powstania. W najważniejszym dla miasteczka źródle, czyli w łacińskiej Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis - „Księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego” spisanej za czasów biskupa Henryka z Wierzbna a powstałej w latach 1295-1305 miejscowość zanotowana jest jako Landisberg, czyli tak samo, jak nazwa naszego miasta. Pierwsze wzmianki pochodzą z 1241; 1294 jako „Landesberch stat unde hus”.

Kolejne podobieństwo to dzieło Matthausa Meriana „Topographia Bohemiae, Moraviae et Silesiae” z 1650 roku miasto wymienione jest pod nazwą Gorzowa. Skąd Merian? Ano stąd, że nasze miasto ma też swój wizerunek wykonany właśnie przez niego.

A teraz już nie ma podobieństw, ale za to kilka ciekawostek. Otóż w 1750 roku polska nazwa „Gorzowo” oraz niemiecka Landsberg wymieniona jest w języku polskim przez króla Fryderyka II Wielkiego domu Hohenzollern pośród innych miast śląskich w zarządzeniu urzędowym wydanym dla mieszkańców Śląska. Warto dodać, że spis miast powstał po wojnach śląskich, w których Stary Fryc podbił dla Prus właśnie śląskie ziemie.

Także w alfabetycznym spisie miejscowości na terenie



Gorzów Chrzanowski to przystanek kolejowy w Małopolsce.

Śląska wydanym w 1830 roku we Wrocławiu sporządzonym przez Johanna Knie miejscowość występuje pod nazwą niemiecką Landsberg oraz polską Gorzow. Także Statystyczny opis Prus z roku 1837 notuje - Landsberg (poln. Gorzow). Mało tego, obie nazwy, czyli polską i niemiecką podaje w książce „Krótki rys geografii Szląska dla nauki początkowej” wydanej w Głogówku w 1847 wymienił śląski pisarz Józef Lompa. Natomiast potrójną nazwę - bo polską Gorzów, niemiecką Landsberg i łacińską Landsbergia podaje topograficzny podręcznik Górnego Śląska z 1865. Także kardynalne źródło, jakim jest „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego” pod koniec XIX wieku wymienia obie nazwy - Landsberg oraz Gorzów. Mało tego, zlatynizowana polska nazwa miejscowości umieszczona była kiedyś w herbie miejskim: „Auf alten Stadtwappen findet man die Inschrift: civitatis gorzoviensis”. A topograficzny podręcznik Górnego Śląska z 1865 roku notuje, że w mieście używanymi przez mieszkańców językami jest polski oraz niemiecki - „Es wird polnisch und deutsch gesprochen”. W ple-

biscycie górnośląskim, 20 marca 1921, 90,5% głosujących opowiedziało się za pozostaniem miasta w granicach Niemiec, a 9,5% za przyłączeniem do Polski. 20 stycznia 1945 miasto zostało zajęte przez wojska radzieckie, a wcielone do Polski. Do dziś mieszka tu znacząca mniejszość niemiecka.

W miasteczku jest kilka fabryk, kilka zakładów pracy, ale ciekawostką jest to, że rośnie tu największy w Polsce okaz kłokoczki południowej - egzotycznego krzewu. Rzadko spotykany, miododajny, niegdyś owoce używano do produkcji oleju. Owoce tego krzewu są jadalne i mają smak podobny do pistacji. Czy w Gorzowie Śląskim jeszcze się jada te owoce - źródła nie podają.

Taka ładna wieś ze stacją kolejową

Kolejnym Gorzowem jest wieś sołecka położona w województwie małopolskim, w powiecie oświęcimskim w gminie Chelmek. I to jest jeszcze mniejszy Gorzów, niż ten nasz i ten Śląski. Wieś leży na lewym brzegu Przemszy przy jej ujściu do Wisły - na szerokiej i płaskiej terasie wspólnej dla obu

rzek. I to jest pewne podobieństwo do naszego miasta. Bo ono także leży - historycznie na lewym brzegu Kłodawki uchodzącej do większej Warty. Co prawda, nie na terasie, ale jednak w ujściu. Na południu wieś graniczy z Oświęcimiem.

Źródła milczą o powstaniu. No bo i kto by się małymi przysiółkami interesował. Pierwsze wzmianki o istnieniu tego akurat Gorzowa pochodzą z 1959 roku, czyli okresu dojrzałego renesansu. I stoi tam, że wieś znajdująca się wówczas w powiecie śląskim województwa krakowskiego była własnością kasztelana wiślickiego Mikołaja Ligęzy. Potem w źródłach - ogólnie oczywiście dostępnych - długo nic. Ponieważ to małopolska, to raczej trudno się spodziewać, że coś niezwykłego się tu działo. Można przypuszczać, że jako wioska prywatna przeszła przez różne ręce, potem została włączona w domenę publiczną. Wraz z całą Małopolską w czasie zaborów trafiła do Austrii, następnie wróciła do Polski. W latach 1975-1998 wchodziła w skład województwa bielskiego.

Przez ten Gorzów, zwany w nomenklaturze kolejowej

Chrzanowskim, przebiega linia kolejowa nr 93, którą uruchomiono 1 lutego 1856. Łączyła ona Lwów z Wiedniem. W latach 50. XX wieku uruchomiono przystanek kolejowy Świnna, który był zlokalizowany „na Babinie” (przy przejściu obecnej ulicy Oświęcimskiej pod torami kolejowymi). Jednak przełomowym wydarzeniem był maj 1973, kiedy otwarto przystanek kolejowy, właśnie Gorzów Chrzanowski, zlokalizowany około jednego kilometra na północ od Świnnej (przy przejściu obecnej ulicy Nowowiejskiej pod torami kolejowymi).

W Gorzowie Chrzanowskim zatrzymują się pociągi regionalne obsługiwane przez Małopolski Zakład Przewozów Regionalnych w Krakowie, dzięki czemu Gorzów posiada bezpośrednie połączenie z Krakowem, Trzebiną i Oświęcimiem. Pierwotnie przystanek kolejowy nosił nazwę „Świnna” i był zlokalizowany ok. 1 km na południe od obecnego przystanku. Przystanek kolejowy „Gorzów Chrzanowski” otwarto w maju 1973 roku. Obecnie realizowane są regularne połączenia kolejowe przez spółkę Pol-

Regio między Oświęcimiem i Krakowem Głównym.

No i czas na Landsbergi

Jeśli wpisać w wyszukiwarce Landsberg, natychmiast i na już wyskakuje Landsberg am Lech. Potem nasz... Warto tu dodać, że Landsberg nad Lechem nigdy nie musiał zmieniać nazwy. Ale, co może się wydawać dziwne, bywa mylony z naszym miastem. Można się bowiem natknąć na fotografie z obu Landsbergów i to mylnie podpisane. Regionaliści śledzą wpisy, takie błędne i z lubością je prostują. Taka uroda szybkiej informacji we współczesnym świecie.

Landsberg am Lech znany jest przede wszystkim z tego, że tu w więzieniu, po nieudanym puczu monachijskim w 1923 roku, siedział Adolf Hitler i tu powstała pierwsza część, generalnie zręby „Mein Kampf” - książki, którą winno się skazać na zapomnienie i infamię, ale która właśnie zaczęła żyć własnym życiem, bo wygasły prawa autorskie i rząd Bawarii już nie sprawuje nad nią pieczy. No i niestety, za sprawą tego niechlebnego więźnia Landsberg am Lech jest sta-

Jak do Landsbergu reformacja zawitała

20 lat po przybyciu słynnych tez Marcina Lutra na katedrze w Wittenberdze, reformacja zawitała do Landsbergu.

le popularny. Nie za sprawą urody miasta położonego przepięknie nad rzeką Lech, ale właśnie za sprawą tego gada w ludzkiej skórze.

Ale może słówko o historii. Landsberg leży na tzw. Romantycznej Drodze, bardzo popularnym szlaku turystycznym w Bawarii. Początki miasta, no niestety, są wcześniejsze, aniżeli ma nasz Landsberg. Sięgają bowiem czasów, kiedy powstała słynna solna droga przebiegająca tuż obok rzeki Lech. Wtedy w miejscu przeprawy, dziś wyznaczonym przez istniejący most, książę saksoński, po prawdzie król Henryk Lew zaordynował budowę zamku. A mówimy o czasach wczesnego średniowiecza, czyli latach coś około 1160, bo Henryk Lew żył w latach 1129/1131-1195. Zamek nazywał się Castrum Landespurch. Trochę podobieństwa w nazwie jest. I tak się zaczęła dobra passa miasteczka, potem miasta. Tak naprawdę to cały czas zarabiała na podatku od soli. Jak chcą źródła - bogaciło się na podatku zbieranym na moście przez rzekę Lech. Tak było do końca średniowiecza.

A potem minęło wiele lat. Zmieniły się czasy, zmieniły okoliczności. Przewalili się wojny. Przyszły ciemne lata nazizmu. Hitler oraz obóz przejściowy dla Żydów, potem jeszcze miejsce, gdzie dokonano egzekucji ponad 150 kryminalistów po zakończeniu II wojny sprawiło, że Landsberg am Lech jest znane. Jakoś rzadko się pamięta, że w tym Landsbergu urodził się Noblista Erwin Neher, niemiecki biofizyk, który zaszczytną nagrodę dostał za odkrycie funkcji pojedynczych kanałów jonowych w komórkach.

Pomijając Hitlera, warto wiedzieć, że w samym mieście jest wiele ciekawych rzeczy do zobaczenia. Samo nabrzeże rzeki Lech jest godne pojechania. Poza tym warto pójść na świetnie zachowaną starówkę. No my tego, w naszym Landsbergu nie mamy. Tam nad Lechem ratusz, kilka kościołów i przepiękna brama.

W Saksonii też Landsberg mają

Mało kto wie, że Landsberg am Lech w Bawarii to nie jedyny Landsberg. Drugim jest miasteczko w Saksonii-Anhalt, w powiecie Saale, który leży 19 km od Halle (Salle) i 25 km

na północny zachód od Lipska, pięknego miasta, miasta Jana Sebastiana Bacha.

No i podobieństwa raczej nie. Bo miasteczko, dziś niewielkie, pierwszy raz notowane jest w X wieku. W XIII Landsberg, ten saksoński, daje nazwę ziemi utworzonej przez Henryka III Dostojnego - ziemia trafia potem do margrabiów brandenburskich. Potem do Wettynów. No karuzela z właścicielami jest. Koniec końców jest taki - ten Landsberg z rąk do rąk przechodził. Bo i we władztwie prawie polskim był - Wettynowie, potem we władztwie pruskim. Podobnie jak Landsberg am Lech nie musiał zmieniać nazwy. Dziś to sennie miejsce. Ale ma polski akcent. Jednym z zabytków jest słup pocztowy ze wskaźnikiem do Polski.

Słowem podsumowania

Zawsze ciekawiło mnie, skąd się biorą nazwy. Skąd miasta i miasteczka oraz wsie mają takie same - zarówno po łacinie, jak i po niemiecku oraz po polsku nazwy. I to miasta i miasteczka zlokalizowane jednak daleko od siebie. Potrafię w miarę sensownie wywieść nazwę Landsberg, wydaje mi się, że też Gorzów. Ale tylko wydaje się. Może pomocny byłby pan prof. Stanisław Rospond, onomasta, ale i u niego nie trafiłam na rozwiązanie. Gorzów - Landsberg. Może kłuczem będzie to, że w obu nazwach można się doszukać góry, wzgórze, miejsca granicznego. Oczywiście inne języki, inne źródłosłowy.

W każdym razie. Landsberg - Gorzów - to nazwy uprawnione. I niech nikt nie próbuje nazywać miasta nad trzema rzekami - dla lokalizacji Warta, Kłodawka, Srebrna - Kobylą Górą. Pisał o tej nazwie ksiądz Stanisław Kozierowski, też wybitny onomasta, ale raczej się mylił. Bardzo chciał polskiej nazwy.

Dlatego przegląd nazw, przegląd miejscowości. I jak Landsberg równa się Gorzów, tak absolutnie nie równa się ta oto Góra.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z wielu źródeł, w tym stron internetowych miast, o których pisałam, ale i ze Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego, pism profesora Stanisława Rosponda i z notatek księdza Stanisława Kozierowskiego.

Kiedy 31 października 1517 roku doktor teologii Marcin Luter przybijał na drzwiach katedry w Wittenberdze swoje 95 tez, pewnie nie przypuszczał, że właśnie rozbija Kościół katolicki. Jak się szybko okazało, tezy te znalazły poklask i Europa zaczęła się reformować. Wśród krajów i miejsc, które szybko przyjęły tę religię, był oczywiście i ówczesny Landsberg.

Informacje i opowieści o nowej religii szybko obiegły średniowieczną Europę. Szybko też w dysputę teologiczną włączył się właśnie powołany Krajowy Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie. I nawet w sennym wówczas miasteczku na wschodnich rubieżach Marchii też o tym slysano. Informacje o gorących wydarzeniach w Niemczech trafiały tu z kupcami, ówczesną agencją informacyjną Europy.

Jednak do oficjalnego przyjęcia reformacji doszło dokładnie 1 listopada, czyli w Dzień Wszystkich Świętych 1537 roku, a więc niemal dokładnie 20 lat po wydarzeniach w Wittenberdze. Szybko - trzeba zauważyć - jeśli pamięta się, iż to średniowieczna Europa.

Akt przejścia na nową religię wyglądał następująco. Podczas mszy świętej celebrowanej przez proboszcza Wolfganga Czingka pod obecność burmistrza Johanna Schede, w obecności Rady Miasta i mieszczań tłumnie zgromadzonych w katedrze, odbyło się przyjęcie komunii pod dwiema postaciami: chleba i wina. Jak pisze znany gorzovianista Robert Piotrowski, w taki sposób społeczeństwo całego miasta opowiedziało się za nową religią.

Co ciekawe, władca Marchii, książę Jan z Kostrzyna komunii pod dwiema postaciami przyjął odrobinę później, czyli w święta Wielkiej Nocy następnego roku. Aktem tym pokazał, że cała marchia staje się ewangelicka. Stało się to zgodnie z zasadą - czyja władza, tego religia.

Przyjęcie nowej religii poszło nadspodziewanie dobrze, choć nie obywało się bez protestów przywiązanych do katolicyzmu, bo i takich nie brakowało. Jednak za bardzo odwrotu nie było.



Świątynia gorzowskich ewangelików stoi na skraju Parku Kopernika.

Na marchijskich terenach odbywała się sekularyzacja majątków kościelnych i przekazywanie ich w inne ręce. Jak pisze Robert Piotrowski, zdarzały się akty arogancji czy niesprawiedliwości i wymienia tu konflikt z joannitami z Chwarszczan, haniebną napaść na maryjne sanktuarium w Górzycy.

Dość dodać, że w samej reformacji niemal od początku pojawił się podział na zwolenników Marcina Lutra i tych, którzy poszli za Janem Kalwinem. I niekiedy spory obu stron miały nawet groteskowy wyraz, jak choćby bójka, do jakiej doszło 8 lipca 1583 roku między mieszczanami a skłaniającym się ku kalwinizmowi proboszczem Hauptem.

Ewangelicyzm zagościł w Landsbergu aż do stycznia 1945 roku, jako wyznanie główne, a po przejęciu miasta przez administrację polską w mieście pozostała i nadal jest obecna parafia ewangelicka. Warto w tym miejscu wspomnieć osobę, niepospolitą zresztą, ostatniego pastora katedry, czyli księdza Georga Wegnera. Urodził się on 1 sierpnia 1892 roku w Gralewie w rodzinie tamtejszego pastora Emila Karla Wilhelma Wegnera. Miał ośmiorgo rodzeństwa. Dzięki klimatowi panującemu w rodzinie, młody Georg wybrał drogę duchowną. Skończył studia w Greifswaldzie, egzamin ko-

ńcowy teologiczny zdał w Berlinie. Ale zanim na ambonę, trafił do 54. Nowomarchijskiego Regimentu Artylerii Polowej, bo właśnie wybuchła I wojna. Rany odniesione na froncie, sprawiły że przyszły proboszcz katedry trafił do lazaretu w Landsbergu. Tu poznał swoją przyszłą żonę - Ilse Gräfe. Na początku został proboszczem w Santocznie, a w 1929 roku został w końcu proboszczem katedry.

To był trudny czas. Rodzący się i zyskujący coraz większy poklask nazizm stawiał wiele wyzwań także kościołom. Ale pastor Wegner nigdy się nie ugiął, nie zatrudniał nazistów. Wiele uwag poświęcał młodzieży. Dbał o cmentarz ewangelicki, dziś park Kopernika. Przeżył całą II wojnę w Landsbergu. Nie uciekał przez Armią Czerwoną, która mroźnej nocy 30 stycznia 1945 roku wkroczyła do miasta.

Pokonało go dopiero tzw. dzikie wypędzenie. 26 czerwca 1945 roku opuścił miasto. Został proboszczem w berlińskiej dzielnicy Reinickdorf, ale do końca życia pozostał pastorem dla landsberczan osiadłych po wojnie w Niemczech. Ksiądz Georg Wegner zmarł 17 lipca 1954 roku i pochowany jest na berlińskim cmentarzu przy Müllerstrasse.

Ewangelicy w Gorzowie jednak pozostali, a właściwie przyjechali i zostali. Po zmianie państwowości miasta z

Gorzowa wyjechała niemal cała ludność. W miejsce Niemców przyjechali Polacy z bardzo różnych stron. I choć w przytłaczającej większości byli to katolicy, to jednak wśród przybyszów znaleźli się i luteranie. To właśnie oni budowali zręby ewangelickiej wspólnoty, która jest naturalną kontynuatorką tej tradycji.

W 1946 roku wspólnota ta bezskutecznie starała się odzyskać dla siebie Kościół Zgody, czyli Biały Kościół. Wówczas ewangelików przegarnął do siebie Zbór Chrześcijan Baptystów przy ul. Kosynierów Gdynskich. Własną świątynię, czyli zrujnowaną Nową Kaplicę cmentarną, która znajduje się na skraju Parku Kopernika, ewangelicy dostali na przełomie 1962-63 i po chwili obecna jest to kościół parafialny gorzowskich luteran.

Parafia aktywnie wpisuje się w życie miasta. Przedstawiciele jej w osobie choćby księdza Mirosława Woli, obecnego proboszcza byli obecni podczas najważniejszych wydarzeń w życiu miasta, jak nabożeństwa rocznicowe, odsłonięcie Dzwonu Pokoju czy inne wydarzenia.

ROCH

Korzystałam z wydawnictwa „Luteranie w Gorzowie (1537-2007) Roberta Piotrowskiego i Pawła A. Leszczyńskiego, Gorzów Wielkopolski 2007, ss.60.

Kulczykiem nie jestem, całego

Z mecenasem Jerzym Synowcem, radnym i społecznikiem, rozmawia Renata Ochwat

- **Panie mecenasie, czy rolę Towarzystwa Miłośników Gorzowa jest mycie pomników lub rzeźb w centrum miasta?**

- Nie. Ale Towarzystwo Miłośników Gorzowa działa w wielu kierunkach, na wielu płaszczyznach. Ludziom się wydaje, że my tylko stawiamy pomniki. I to jest prawda, bo my faktycznie postawiliśmy szereg pomników i mamy w planach kolejne. Przy najmniej dwa kolejne. Zresztą jakby policzyć, to już w przestrzeni miejskiej postawiliśmy kilkanaście obiektów, bo choćby kamień poświęcony pamięci synagogi w Landsbergu czy popiersie Zenona Bauera. Ale też zrobiliśmy wystawę Ernsta Henselera, wydaliśmy jego album. Opublikowaliśmy także listę 100 najbrzydszych miejsc w mieście. Wiosną ukaże się ładne wydawnictwo, czyli 100 najpiękniejszych miejsc w mieście. Poza tym braliśmy udział w kilkunastu akcjach sprzątania miasta, pokazywaliśmy, co można zrobić, jak choćby przy ul. Chopina, gdzie pracowaliśmy w kilkanaście osób a miasto jeszcze zarobiło na sprzedaży złomu. I kiedy już ukończono z rocznym opóźnieniem ulicę, stwierdziliśmy, że ta rzeźba, mowa o Ptakach Zofii Bilińskiej przy ul. Warszawskiej, że się wtopiła w krajobraz miasta. I pora ją przywrócić do życia, bo zasłaniają ją gałęzie, zresztą tam na ogół jest chaszczone. Inna rzecz, że latem myśmy te róże tam odchwaszczali, bo żal było patrzeć. My tylko w jakiś sposób wyczyściliśmy to miejsce, między innymi po to, aby zwrócić uwagę na fakt, że takie miejsca są. Pokazaliśmy problem. Bo nie może być tak, że 500



J. Synowiec: *Chciałoby się zmienić Gorzów. Tym bardziej, że wiem, jak to zrobić.*

urzędników w magistracie patrzy na to miejsce, codziennie, dodam i nie widzi. Zwyczajnie serce się kraje, że tak właśnie jest. Bo tak nie powinno być. Powinno być bowiem tak, że jak jest coś brudnego, to trzeba to sprzątnąć lub umyć. Nie może być tak, jak śpiewał Kuba Sienkiewicz - przewróciło się, niech leży. A u nas tak właśnie jest. Mało tego. Podam jeszcze jeden dobit-

ny przykład, który niedługo jednak sfinalizujemy. A mia- nowicie z okien swego gabinetu prezydent Jacek Wójcicki codziennie patrzy na postument, gdzie kiedyś stała głowa jego poprzednika - Zenona Bauera i nic mu to nie mówi. Nie przeszkadza, że to miejsce jest puste. I nie wyciąga z tego faktu żadnych wniosków. Czyli tak widocznie musi być. Może chodzi o to, żeby ktoś ukradł

sam postument. My już mamy nowy odlew. Zrobimy nową głowę, która będzie mogła krzyknąć, panie prezydencie, jestem, znowu jestem. Mieszkamy w mieście, które rzekomo wszyscy kochamy. A wcale tak nie jest. Wystarczy się przejechać po centrum, żeby zobaczyć 40 jeśli nie 50 zrujnowanych, wypalonych, zaniedbanych, zawalonych obiektów, które należą nie tylko do miasta,

ale i do prywatnych właścicieli. I to mnie dziwi. Nie rozumiem, jak tak może być, że wielu z nas ma różne obiekty i tak kompletnie o nie nie dba. A my się na szpetny krajobraz zgadzamy.

- **Pan zresztą o tym od lat wielu mówi. Ale są tacy, którzy twierdzą, że Synowiec tylko gada, gada i nic nie robi.**

- A to akurat nie jest prawda. Proszę wziąć tylko pod

uwagę moją działalność w Towarzystwie Miłośników Gorzowa, które ma na koncie kilkadziesiąt akcji wartych setki tysięcy złotych. I to bez jednej złotówki dotacji. Przywrócenie główki Bauera do stanu poprzedniego to wydatek rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych - to nie jest drobiazg. Rzeźba Kazimierza Furmana kosztowała Towarzystwo około 30 tys. zł. Czyli zarzut, że tylko gadamy jest chybiony. Towarzystwo poza tym brało udział w innych akcjach. Ja jako radny też wypisuję ileś interpelacji na kanwie działań Towarzystwa. Ale także jako Jerzy Synowiec jestem aktywny na różnych polach.

- **Ale ludzie mówią, że Jerzy synowiec tylko krytykuje.**

- Krytykuje? Dobrze, powiem więc w taki oto sposób. Słyszała pani, żeby się Synowiec kiedyś chwalił, że swoje diety za pracę w Radzie Miasta oddaje na cele społeczne?

- **Nie. Nie słyszałam.**

- Bo ja się wieloma rzeczami nie chwale. Może gdyby ktoś wiedział, że ja od 30 lat jedną piątą swoich dochodów przeznaczam na cele społeczne, to by nie stawiał zarzutów, że Synowiec tylko gada i tylko krytykuje. Tak było, tak jest i tak będzie do mojej śmierci, a w każdym razie do chwili kiedy będę zarabiał. Krytykują, bo mówią, że Synowiec zrobił porządek tam gdzieś, a nie na moim podwórku. Też do mnie dochodzą takie głosy. Myślę, że gdyby każdy pracował tyle, ile Synowiec, to Gorzów byłby ładniejszy. Podkreślam - się nie chwale. Stwierdzam fakty. Proszę zobaczyć, jak wygląda mój ogród, który od lat zdobywa pierwsze miejsca w konkur-

reklama





9 LUTEGO 2018
PIĄTEK, 19:00, SALA KONCERTOWA

KLASYKA & JAZZ
KOMEDA, CHOPIN, WIENIAWSKI

Henryk Miśkiewicz / saksofon
Filip Wojciechowski Trio:
Filip Wojciechowski / fortepian
Paweł Pańta / kontrabas
Cezary Konrad / perkusja

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Bohdan Jarmołowicz / dyrygent

miasta nie posprzątam

sie na najładniejszy ogród właśnie...

- Ale przecież to nie pan robi, a wynajęty ogrodnik - tak słyszałam od niektórych.

- Nawet gdyby, to za własne pieniądze. Oni robią to wedle moich wskazań, moich koncepcji. To nie jest żaden zarzut. Jak za swoje, to tak, jakbym to ja osobiście sam zrobił. Ale fakt, pomaga mi kolega, który jest ogrodnikiem z pasji i zamiłowania. To jedno. A drugie to okolica mojego domu. Sam osobiście koszę trawę na okolicznych miejscach zieleni. Nie swoich - dodam. Sam utrzymuje porządek na łączniku, który jest niedaleko od mojego domu. Co roku robię działki takich rzeczy, żeby było lepiej. Oczywiście, całego Gorzowa nie da się naprawić moimi siłami, bo nie jestem takim bogatym człowiekiem, żebym mógł to robić. Nie jestem Kulczykiem. Działam na skalę swoich możliwości. Jakby komuś się zechciało zanalizować ostatnich 30 lat, to upadłby z wrażenia, ile ja wysiłku i własnych pieniędzy w to wszystko włożyłem. Przez 11 lat współkierowałem i współfinansowałem Stal Gorzów. W trakcie siedmiu lat, jako szef Rady Sponsorów wyciągnąłem Gorzowie z niebytu, z jakiejś trzeciej ligi tenisa stołowego do Pucharu Polski. O tym, że hala piękna się stała, nie wspominam. A teraz jako sponsor i organizator staram się pomóc Stilonowi. Zakładam, że w perspektywie trzech lat będzie to także widać i na stadionie oraz w lidze, w której będzie grał Stilon.

- Po co pan to robi?

- Bo ja zwyczajnie tak mam. Lubię to. Bo interesuje mnie nie tylko, co na moim podwórku, ale i za płotem.

Za dalekim płotem. Powiem tak, wspólnie ze Strażą Miejską, z którą mnie się generalnie dobrze współpracuje, doprowadziliśmy do wyburzenia kilkunastu szpetnych obiektów w mieście. Uparliśmy się kiedyś na barak naprzeciwko Policji przy ul. Wróblewskiego, no i baraku nie ma. Ale było tak, że ja byłem uciążliwy dla Straży, a Straż była uciążliwa dla właściciela. Jest czasami tak, że pewni ludzie dzwonią do mnie i mówią - Jurek, nie pisz do gazet, nie gadaj publicznie, ja ci obiecuję, że w ciągu roku ta szpetota zniknie. Czyli okazuje się, że moje działania jakiś tam sens mają. Po to też apeluję do miasta, bo ja nie mam narzędzi prawnych, aby z wieloma sprawami zrobić porządek. Nie mogą zmusić właściciela, który ma wypaloną chałupę, żeby z nią zrobił porządek. Miasto natomiast ma takie instrumenty. Tylko trzeba zdecydowania. Miasto nie musi tylko karać, może inspirować. Bo dla przykładu można byłoby przeprowadzić akcję - poprawiamy szpetne płoty w mieście. Właściciele dostaliby wędki w postaci materiałów - drewna, farby czy czegoś podobnego, to być może w krótkim czasie mielibyśmy kilka lub kilkanaście ładnych obiektów. A tych opornych zwyczajnie trzeba karać.

- Pan o tym mówi od lat i nic.

- Ano nic, bo być może urzędnicy nie lubią miasta i nie chcą pewnych rzeczy zobaczyć.

- Jak choćby czegoś okropnego, co jest w okolicach byłego kina Słońce?

- Choćby. Ja jestem przekonany, że w trakcie najbliższych dwóch miesięcy

tam dojdzie do tragedii, bo ta nadbudówka, która na tym budynku jest, spadnie i kogoś zabije. Wtedy dopiero będzie płacz i zgrzytanie zębów, że takie nieszczęście się stało.

- A widzi pan w ogóle jakieś pozytywne rzeczy w mieście?

- Pewnie, że widzę. To są nowe obiekty, ktoś coś odmalował, porządkuje lub uporządkował teren. Takie działania też są i też o nich publicznie mówię. Proszę pamiętać, że w Gorzowie dzieją się różne rzeczy niekoniecznie za sprawą samego miasta - magistratu. To, że zyskamy piękny wiadukt kolejowy, to akurat zasługa kolei a nie miasta. To, że Urząd Wojewódzki się cywilizuje, to zasługa agend rządowych. Wiele rzeczy robią prywatni inwestorzy. Miastu coś się tam też czasami uda...

- Ale generalnie miasto pan krytykuje.

- Krytykuję, bo podkreślam, miasto ma możliwości gigantyczne, jeśli chodzi o działanie. I gdyby magistrat korzystał ze swoich możliwości, wówczas miasto wyglądałoby inaczej.

- Wynika to z tego, że wam radnym się nie chce....

- Akurat w tym systemie prawnym radni tak naprawdę mają mało do powiedzenia. Radni mogą postulować, interpelować, mówić, ale mocy sprawczej za wielkiej nie mają. Radni mogą uchwalić lub nie uchwalić budżet. Ale potem już w ramach budżetu podział środków nie do radnych należy. Radni mogą uchwalić wotum nieufności wobec prezydenta, ale nie mogą go zmusić do pewnych działań. Tak już jest, że prezydent jest główną władzą.

- Może wobec tego trzeba sobie zadać pytanie o sens istnienia radnych?

- Ale ja nie twierdzę, że radni są jakoś tak bardzo potrzebni. W takim Nowym Jorku jest ich podobno tylko 12. Być może w takim Gorzowie radnych powinno być pięciu, to też by wystarczyło. Ale powinny to być jakieś osobistości. Natomiast dziś część radnych jest radnymi, bo byli trzeci lub czwarci na listach. Ktoś odszedł, ktoś z dalszego szeregu go zastąpił. Tak to jest z partyjnymi listami.

- Panie mecenasie, może więc pora zostać prezydentem tego miasta.

- To jest zupełnie inne zagadnienie. Na to się składa bardzo wiele różnych czynników. Ktoś, kto patrzy na miasto i chciałby je widzieć piękniejsze, niekoniecznie może być dobry na funkcji prezydenta miasta. Może dla przykładu nie umieć skutecznie zarządzać pracą kilkuset urzędników, bo do tego trzeba mieć specjalne predyspozycje i znać robotę urzędniczą. A ja zawsze działałem sam. Ale są jeszcze inne przesłanki.

- Uprawia pan ciekawszy zawód niż sprawowanie funkcji prezydenta?

- Chociażby. Poza tym nie chcę skończyć w więzieniu, ponieważ każde moje działanie jako prezydenta może być obserwowane i recenzowane w ten sposób, że Synowiec szedł, widział psa, który zrobił kupę, a on nic z tym nie zrobił. Proszę więc zrobić z nim porządek, panie prokuratorze. Przecież wszyscy okoliczni prezydenci, burmistrzowie mają sprawy karne. Z byle powodu można takiemu wódcarzowi zarzucić niedopełnienie obowiązków, choć chciał dobrze. Przykład najjaskrawszy -

burmistrz Międzyrzecza. Dziś miasto korzysta z jego rozwiązania, a on został skazany. Poza tym jest jeszcze inna rzecz. Burmistrz obojętnie jakiego miasteczka i wójt jakiejś wsi zarabiają mniej więcej tyle, co prezydent Warszawy. A wszyscy oni zarabiają tyle, co sprzątacza w centrali Banku PKO w Warszawie. To zwyczajnie nie jest zdrowa sytuacja. Dla kogoś, kto zarabia w miarę dobre pieniądze, funkcja wódcarza miasta wcale nie musi być interesującą alternatywą. U mnie jest jeszcze i to, że ja po paru latach przerwy w zawodzie nie miałbym do czego wracać. Nauczyciel czy inżynier owszem tak, ale w przypadku adwokatury pójdzie na funkcję oznacza ostateczne pożegnanie się z zawodem. Tak więc jest wiele przeciwko temu, abym myślał o fotelu prezydenta. Chciałaby się, ale jest za dużo przeciwko. Chciałoby się zmienić Gorzów. Tym bardziej, że wiem, jak to zrobić.

- Jeśli nie prezydentura, to czy dalej będzie pan kandydował na radnego?

- Jeszcze nie podjąłem decyzji, bo nie wiem, jakie będą uregulowania prawne, jak będzie wyglądała ordynacja wyborcza, jak będzie wyglądała płaszczyzna porozumienia między innymi ugrupowaniami w mieście. Myślę o KOD, Ludziach dla Miasta, PO, Nowoczesnej i paru innych. Chętnie bym widział połączone siły opozycji. A jeśli nie, to być może sam stworzę własny komitet i pójdę swoją drogą. Oczywiście nie oznacza to, że uzyskam większość w Radzie. Ale przynajmniej spróbuję. Sędzia Igor Tuleya w swoim gabinecie ma taką mąksmę, że warto próbować

walczyć, nawet kiedy z góry wiadomo, że się przegra, ale jeśli się wierzy w ideę, to trzeba próbować. Trzeba bowiem dać losowi szansę.

- Jak pan widzi przyszłość Gorzowa?

- Wie pani, to jest miasto, w którym się urodziłem i pewno umrę. Ale to jest też miasto, do którego być może nie będzie chciała wrócić moja starsza córka, która studiuje obecnie w Warszawie, więc patrzy na Gorzów z innej perspektywy. Będę się starał, żeby moja młodsza córka poszła moim śladem i zakochała się w Gorzowie. Ma jeszcze dużo czasu na to. Natomiast wierzę w to, że tu się wiele rzeczy może zmienić. Pieniądże, które idą z Polski i Unii, muszą niektóre rzeczy zmienić. Mam nadzieję, że doczekamy się pięknych wylotówek Walczaka, Myśliborskiej, doczekamy się remontu głównych ulic w mieście, doczekamy tego, że powstanie tu Centrum Edukacji Zawodowej z prawdziwego zdarzenia a ulica Spichrzowa przy wiadukcie zyska cywilizowaną twarz, bo na razie ma mordę, powstaną też inne obiekty, które właśnie ucywilizują miasto.

- A jak się nie uda, to pan dalej będzie krytykował władzę?

- Ta krytyka jednak nie służy temu, że mnie się nie podoba, jak się ubiera prezydent czy jakim samochodem jeździ. Ja krytykuję rzeczy, które można zmienić. Pokazuję, co i jak można zmienić. Poza tym wspieram dobre pomysły, ot choćby jak ten mural z Egometem Bratsem. Bo się sponsor wycofał, więc trzeba ideę wspomóc. A kto może?

- No właśnie. Dziękuję bardzo za rozmowę.

reklama





W KINIE HELIOS

01.02	CZŁOWIEK Z MAGICZNYM PUDEŁKIEM
08.02	TARAPATY
15.02	PO PROSTU PRZYJAŹŃ
22.02	ZGODA



POLSKIE FILMY
w czwartki
godz. 13:00 i 18:00
10 zł



Lutowe seanse z cyklu Kino Konesera:

07.02	THE FLORIDA PROJECT
12.02	I TAK CIĘ KOCHAM
21.02	GRA O WSZYSTKO
28.02	DISASTER ARTIST



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Ktoś przecież musiał wybudować tę bibliotekę

Z Edwardem Jaworskim, byłym dyrektorem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta, rozmawia Renata Ochwat

- Panie dyrektorze, pan na emeryturze? To nie może być prawda.

- Prawda. Skończyłem 70. rok życia i czas najwyższy na zmiany.

- To od kiedy ta emerytura?

- No od 1 stycznia 2018 roku.

- I co pan będzie robił na tej emeryturze?

- No i masz ci los. Kolejna osoba mnie pyta, co będę na emeryturze robił. I jest to tak, że na stu pytających aż 95 chce wiedzieć, co będę robił. Wszyscy się martwią....

- Ja się nie martwię. Ja zwyczajnie sobie pana na emeryturze nie wyobrażam.

- I kończąc, tylko pięciu pytających mówi - dobrze robisz. No i na emeryturze będę robił to, na co będę miał ochotę. Będę podróżował, pracował społecznie w organizacjach pozarządowych, ale nie w biznesie, choć i takie propozycje miałem. Zwyczajnie uważam, że należy mnie się odrobina odpoczynku. Przecież ja pracuję od 1966 roku.

- Fakt. Przeszedł pan różne szczeble zawodowe, pracował w różnych firmach, aż trafił do biblioteki wojewódzkiej i na dzień dobry zapowiedział pan - wybuduję nowy gmach.

- Nie, nie powiedziałem, że wybuduję nowy gmach. Powiedziałem, że wybudujemy nową bibliotekę. Bo jej przecież w Gorzowie nie było. Ktoś to musiał w końcu zrobić.

- I porwał się pan z lekką z motyką na słońce, a wszyscy dookoła stukali się w głowę i mówili, że na pewno się nie uda. Potem musieli odszczekać.

- Wie pani, ja jestem z natury optymistą. Przy czym jestem uparty i konsekwentny w realizowaniu celów. Jeśli takowy jest wytyczony, to szukam przede wszystkim zabezpieczenia finansowego, aby udało się go zrealizować. Oczywiście, jeśli chodzi o inwestycję. Bo nie zawsze to inwestycje są. Przede wszystkim trzeba być zawsze otwartym na to, co niesie los. Wtedy udało mnie się przekonać do tego celu - budowy nowej biblioteki - pana Waldemara Dąbrowskiego, ówczesnego ministra kultury, który przyznał 5 mln zł promesy finansowej na tę budowę. Przypomnę tylko, że była to pierwsza taka inwestycja w kraju po dziesi-



E. Jaworski: Na pewno będę tęsknił i na pewno będę tu bywał.

ęciu latach od wybudowania Biblioteki Śląskiej. No i potem zaczęliśmy przerabiać różne kwestie na różnych szczeblach. Ale wówczas nie było innego wyjścia. Trzeba było wybudować nową bibliotekę, bo w tych starych obiektach wszyscy się zwyczajnie dusili.

- Pamiętam, jak pan się boksował z marszałkiem województwa o pieniądze.

- Z marszałkiem to jakoś się udawało. Ale potem było to słynne wysypywanie książek i żużla...

- Panie dyrektorze, ja pamiętam tę sytuację, ale chciałby pan ją przybliżyć tym, którzy być może nie pamiętają.

- To się wydarzyło wówczas, kiedy dyskutowano podział pieniędzy z Unii. Muszę od razu też zaznaczyć, że marszałek Andrzej Bocheński jak dał słowo wsparcia, to je dotrzymał, co się rzadko zdarza, a co ja niezmiernie cenię. No i jak się zaczęło dzielenie unijnych pieniędzy, których nie było wówczas zbyt dużo, wówczas marszałek zdecydował, że na potrzeby biblioteki przesunie pieniądze z innych działań. I tak się udało zebrać niezbędne 18 mln złotych. Ale potem przyszły wybory i trzeba było dać na stadion żużlowy w Zielonej Górze. Nie dostali tyle, ile chcieli, więc środowisko zielonogórskie wraz z ówczesnym prezydent Zielonej Góry panią Bożeną Ronowicz przyszło pod Urząd Marszałkowski z wiadrami wypełnionymi książkami przemieszczanymi z żużlem. W ten sposób protestowali przeciwko dofinansowaniu biblioteki kosztem -

rozbudowy stadionu żużlowego.

- Książki trafiły do nas.

- Tak, są u nas. Tworzą zbiór zamknięty i raczej nieudostępniany publicznie, bo mają różnego rodzaju „dedykacje”, zresztą pisane mocno niecenzuralnym językiem. Ale są. W każdym razie bibliotekę udało się rozbudować. A kolejnym elementem była rewitalizacja starej willi, dotychczasowej siedziby WiMBP. I tu też kolejność była taka, że udało się dostać 500 tys. zł od ministra kultury, to już Zbigniew Zdrojewski, trzeba jednak dodać, że boje były bardzo ciężkie. A potem swoją działkę dołożyła marszałek Elżbieta Polak. Jednym słowem, wraz z władzami udało nam się diametralnie zmienić bazę biblioteki. I to zarówno w sensie pomieszczeń, jak i wyposażenia.

- Przecież mamy najpiękniejszą bibliotekę w pasie ziem zachodnich - to zdanie specjalistów.

- Nieskromnie powiem, że jedna z najlepszych w kraju.

- A potem przyszedł kolejny front, czyli wybór imienia, wybór patrona dla biblioteki. I się zaczęło jak na targu końskim. A może Papusza, a może Morawski, a może ktoś tam jeszcze inny. Stało na Zbigniewie Herbercie. Musiał pan stoczyć ciężki bój o patrona.

- Może to nie był aż taki ciężki bój. Problem polegał zawsze na jednej kwestii. Jesteśmy przyzwyczajeni do pewnych stereotypów. Moim zdaniem patron powinien być w miarę uniwersalną postacią, znaną szerzej. Niektóre biblioteki mają za patronów postaci znane jedynie

lokalnie. No i są problemy z rozpoznawalnością tych osób w Polsce. Zbigniew Herbert jest znany. I nie jest ważne, czy on spędził w Gorzowie rok, miesiąc czy tylko kilka dni. Ważne, że jest gorzowski trop, który doskonale daje się związać właśnie z biblioteką. Istotne również jest, że obecnie uznawany jest za jednego z największych polskich poetów, to tylko dumą i zaszczytem dla nas jest, iż pani Katarzyna Herbertowa zgodziła się na to, żeby księżnica wojewódzka akurat to imię nosiła. A jak dodać, że zielonogórska księżnica nosi imię Norwida, to można powiedzieć, że mamy najgodniejszych z godnych patronów. Dodam tylko, że wówczas byliśmy pierwszą biblioteką w kraju, która została nazwana imieniem właśnie Zbigniewa Herberta. Zresztą poprosiliśmy o zgodę panią Katarzynę Herbertową z domu Dzieduszycką, która na ceremonii nadania imienia przyjechała. Pomogli pracownicy Biblioteki Narodowej z dyrektorem Tomaszem Makowskim na czele, którzy mieli znakomite kontakty właśnie z panią Herbert. A jak odsłanialiśmy tablicę poświęconą patronowi, to w imieniu rodziny przyjechał siostrzeniec poety. Tak więc relacje mamy z rodziną cały czas dobre.

- Panie dyrektorze, jak pan został szefem biblioteki, to nagle instytucja ruszyła jakby z kopyta. Bo ważny stał się regionalizm. Biblioteka, a właściwie wszystkie jej filie nagle stały się takimi osiedlowymi centrami kultury. Tyle się zaczęło tam dziać. Bo spotkania literackie, bo Nowa Marchia, bo dom wy-

dawniczy, którego niby nie ma, a jednak jest.

- Jak przyszedłem do biblioteki to miałem do czynienia z klasycznymi bibliotekarzami. Chce powiedzieć, że było widać schemat, który nie przystawał do rzeczywistości. Ja jestem z wykształcenia, ale i z zamiłowania historykiem, lubię regionalizm, stwierdziłem, że jeśli my żyjemy tutaj, w tej naszej małej ojczyźnie, to każdy powinien wiedzieć, jaka była historia tych ziem. To, że od 1945 roku mamy do czynienia z polskim Gorzowem, ten Wielkopolski już sobie daruję, to jednak pamiętać trzeba, że przez pierwszych 600 lat był to jednak Landsberg. Mało tego, to się nazywało Nowa Marchia. Mieszkali tu głównie ludzie, którzy byli napływowi, nie tylko Niemcy, bo i Szkoci, Francuzi, ale i Polacy też. Po tych ludziach został cały dorobek kulturalny zarówno w sensie materialnym, jak i niematerialnym. My przecież to przejęliśmy. I dobrze by było, aby właśnie o tej spuściźnie pamiętać, wiedzieć. To jest tak, jak z Kresami. Ja w latach 60. XX wieku pojechałem po raz pierwszy i ostatni do Łucka, do miasta, skąd pochodzi moja mama. Tam zobaczyłem, jak jest traktowana spuścizna po Polakach. Wiedziałem, że ja tak nie chcę. Utwierdziłem się w przekonaniu, kiedy potem jeździłem po Litwie, Białorusi i Ukrainie. Widziałem ślady polskości, ale kompletnie niezadbane. Dlatego my właśnie zaczęliśmy spotkania marchijskie. Po to, aby podkreślać ciągłość kulturową, oczywiście z zaznaczeniem, że to nasze, a to oddziedziczone. Nie powinno się niczego burzyć ani też zostawiać białych plam, bo to się mści. Biblioteki mają zapisane w statutach, że mają zbierać ślady życia, czyli dokumenty życia społecznego, to wszystko, co nie jest interesujące dla archiwów. Bo to są bardzo ważne dokumenty życia codziennego. No i taki trochę okrzęny sposób doszliśmy do tego że Nowa Marchia prowincja zapomniana - bo niemiecka spuścizna, Ziemia Lubuska - wspólne korzenie, czyli to, co dotyczy nas po 1945 roku.

- To wróćmy do przyziemienia. Co było dla pana najtrudniejsze w chwili, kiedy przyszedł pan do pracy w bibliotekę?

- Może nie najtrudniejsze, ale ważne. Zmiana mentalności samych pracowników. Nie udało się w całości, żeby była jasność. Bibliotekarz to ma być taki człowiek, który ma być o pół kroku przed społeczeństwem. Ma być otwarty na zmiany, które następują, na nowości. Jeśli biblioteka ma być strażnikiem każdej cywilizacji, to trzeba mieć przeświadczenie, że idziemy w dobrą stronę. Mnie nie pasuje wizja bibliotekarza z XIX wieku, który tylko wydaje książki. Inna rzecz, że nasza biblioteka długo nie miała możliwości, aby właśnie realizować to inne posłannictwo. Najważniejsze było, aby bibliotekarze nie bali się podejmować wyzwań cywilizacyjnych. I nie chodzi o to, że ja mam kazać. Takie przeświadczenie o podejmowaniu wyzwań musi być w każdym z pracowników biblioteki. I chodzi o to, żeby oni dalej podejmowali wyzwania cywilizacyjne, kiedy mnie już tu nie będzie, kiedy w fotelu zasiądzie kolejny szef. Po prostu tak, udało mi się przekonać samorządy, ale i biblioteki na terenie, żeby się zmieniały. Biblioteki muszą być i już są miejscami spotkań. Takimi, gdzie ludzie mają możliwość ze sobą rozmawiać. Dlatego też jestem za tym, żeby w bibliotekach były kawiarenki, żeby można było się napić kawy, herbaty, pogadać.

- Będzie pan tęsknił za tą pracą?

- Pewnie tak, jak każdy inny człowiek. Inna rzecz, że ja jestem bibliofilem mocno przywiązany do książek. Mam zresztą swój prywatny księgozbiór. I teraz jak coś kupuję, to się zastanawiam, gdzie tę książkę położyć (śmiech). Na pewno będę tęsknił i na pewno będę tu bywał.

- Wiadomo, kto pana zastąpi?

- No nie. Musi i pewno będzie konkurs. Wiem tylko, że to musi być człowiek już z poukładanym życiem, z poukładaną głową. Ale też musi to być człowiek z poczuciem działalności społecznej. Nie może to być urzędnik. Musi to być ktoś otwarty na ludzi, na problemy do rozwiązania, gotowy łapać okazje, które się przytrafiają. No i odporny na stres.

- Dziękuję za rozmowę. I oby się pan na tej emeryturze jednak nie nudził.

Jak „Lodostil” czynem społecznym budowano

Po wojnie amatorzy łyżew mogli w Gorzowie tylko marzyć o prawdziwym lodowisku.

Dziki ślizgawki urządzono na stawach, zalewach oraz w zakolach Warty. Było to niebezpieczne, no i musiał być tęgi mróz.

W 1958 roku Edmund Wadzyński, były hokeista Legii Warszawa, rozpoczął treningi z grupą chłopców na zamrażających rozlewiskach Warty. Można powiedzieć, że tworzył się załazek drużyny, ale nie było lodowiska, dlatego na początku lat 60-tych Edmund Wadzyński podjął starania o to, by zainteresować sprawą władze miejskie. Z jego inicjatywy powstał w styczniu 1963 roku Społeczny Komitet Budowy Sztucznego Lodowiska z sekretarzami partii na czele. Obecność osób z grona władz lokalnych miała zapewnić sukces budowy lodowiska, a przejście sekcji hokejowej pod skrzydła Zakładu Włókien Chemicznych Stilon miała spowodować przyspieszenie budowy lodowiska.

Motorem napędowym sprawy cały czas pozostawał nieustrudzony E. Wadzyński. Zanim rozpoczęła się budowa profesjonalnego lodowiska, postarał się o wylanie „dużej ślizgawki” z oświetleniem i bandami w Parku Słowiańskim. Natomiast prace przy budowie lodowiska zaczęły się w maju 1966 roku, choć entuzjasci sztucznego lodowiska natrafiali na liczne przeszkody. Nie wolno było np. budować sztucznych lodowisk w miastach poniżej 150 tysięcy mieszkańców, chyba że było to miasto wojewódzkie. Trzeba było wiele zabiegów, by administracyjne przepisy i zakazy omijać. Rzeczywistość gospodarcza tamtych czasów sprawiała także, że wiele materiałów budowlanych po prostu brakowało, nie można ich było zdobyć. Jak pisał „Stilon Gorzowski” w czerwcu 1966 roku, najważniejszym problemem, po sprawach urzędowych, było zdobycie rur, które miały być zamontowane pod taflą. Udało się ten problem rozwiązać, dzięki współpracy z hutą „Jedność” w Siemianowicach. Lodowisko miało być budowane w ramach czynu społecznego, Komitet zwracał się więc do wielu instytucji i miejscowych władz o pomoc. Największy wkład w budowę lodowiska miał oczywiście ZWCh Stilon, który przekazał działkę pod lodowisko. Już sam fakt przekazania terenu nieodpłatnie pozwolił obniżyć



Edmund Wadzyński - kier. Koordynacji Sztucznego Lodowiska w Gorzowie Wlkp.



Lodostil budowała „Przemysłówka”, ale pomagali także hokeiści Stilonu.

kosztorys wstępny o kwotę rzędu 4-5 milionów ówczesnych zł.

Pierwsze spychacze z Gorzowskich Zakładów Mechanicznych pojawiły się na budowie w maju 1966 roku, miały one przygotować nieckę pod lodowisko. O pracach przy budowie lodowiska regularnie wspominały lokalne media („Gazeta Gorzowska”, „Stilon Gorzowski”) Informowano ile godzin społecznie przepracowali pracownicy gorzowskich zakładów, zgodnie z PRL-owskim ruchem przodownictwa pracy. Wymieniało przodowników, a sami pracownicy Stilonu - o czym wspominała zakładowa gazeta - przepracowali 27 tysięcy godzin roboczych. Istotnym wkładem Stilonu w budowę lodowiska było także popularyzowanie samego przedsięwzięcia, tworzenie odpowiedniego klimatu wśród różnych zakładów gorzowskich. Wśród gorzowian

często jednak pojawiały się symptomy zniecierpliwienia, gdyż efektów działalności nie było widać i na terenie budowy niewiele się działo. Miało to m.in. odzwierciedlenie w zamieszczonej w „Stilonie Gorzowskim” Zakładowej Szopce Noworocznej w grudniu 1965 roku: „Czekamy trzy lata blisko. Gdzie jest sztuczne lodowisko? Tylko na chodnikach ślisko. Czekamy 3 lata blisko. Gdzie jest sztuczne lodowisko?”.

Jednak w drugiej połowie 1966 roku oraz w pierwszej połowie 1967 widoczne były już efekty budowy tafli. O ogromie pracy świadczą budowlane statystyki: pod taflą znalazło się 20 km rur, wykonano 7 tysięcy spawów, zużyto 900 metrów sześciennych betonu, usunięto tysiące metrów ziemi. Na podkład tafli zużyto 1025 wywrotek żwiru. Jak wyglądały kwestie finansowe związane z budową lodowiska? Koszt wyniósł

8,5 milionów złotych, z czego połowa pieniędzy pochodziła z dotacji Totalizatora Sportowego. Dla porównania sztuczne lodowisko w Szczecinie kosztowało około 16 milionów złotych. Ciekawostką był fakt, że również zawodnicy Stilonu z sekcji hokejowej pracowali przy budowie lodowiska w ramach czynu społecznego. Miało to miejsce w sierpniu 1967 roku, w godzinach od 9 do 12, a praca ta była traktowana jako „trening siłowy” - takie informacje znalazłem w gorzowskim archiwum w teczce poświęconej budowie Lodostilu. Płyta lodowiska miała 1800 metrów i otoczona była bandą. Obiekt miał oświetlenie, z megafonów płynęła muzyka, na miejscu można było wypożyczyć i naostrzyć łyżwy, funkcjonowała kawiarenka.

Przed oddaniem lodowiska w użytkowanie rozpisano konkurs na jego nazwę. Przy

jej tworzeniu należało brać pod uwagę kombinację trzech pojęć: Stilon, lodowisko, Gorzów. Ostatecznie nowy obiekt otrzymał nazwę „Lodostil”. Jakie argumenty o tym zdecydowały? Była to najbardziej dźwięczna i oddająca charakter obiektu nazwa. Lodowisko znajdowało się przy Stilonie, załoga, dyrekcja zakładu miały największy wkład w powstanie i utrzymaniu obiektu. Taką argumentację można było przeczytać w Gazecie Gorzowskiej. Inne popularne nazwy to „Gorzostil” oraz „Stilonka” (tak miała się nazywać druga mniejsza tafla, której jednak nigdy nie wybudowano). Zwycięzcy konkursu otrzymali bezpłatne karty wstępu na lodowisko przez cały sezon. Płytę lodowiska udostępniono mieszkańcom 6 stycznia 1968 roku. Było to 17 sztuczne lodowisko w Polsce i jedyne w ówczesnym województwie zielonogórskim. Wstęp na gorzowskie lodowisko był płatny, regulamin i cennik wywieszono na widocznym miejscu, a załoga Stilonu miała ulgowe opłaty wstępu. Wszyscy jednak podkreślali, że warunki na lodowisku są prowizoryczne. Nie było dostępu do szatni, obiekty towarzyszące i drogi dojazdowe do lodowiska były w budowie. Lodowisko czekało na II etap budowy. Gorzowianie jednak mogli od września do kwietnia jeździć na łyżwach po taflę. „Lodostil” często był wypełniony amatorami łyżwiarstwa, przybywała tam młodzież z gorzowskich szkół. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zorganizowane tam bale kostiumowe. Obiekt czynny był nawet do godziny 23. Wynikały z tego pewne problemy natury „regulaminowej”. Jeden z czytelników „Stilonu Gorzowskiego” w liście do redakcji zarzucał, że po godzinie 22 „na tafli znajdują się dzieci i młodzież w wieku szkolnym „solo”, bez opieki starszych co jest jawnym naruszeniem regulaminów szkolnych”. Apelowo! on, by o tej godzinie nie wpuszczano dzieci i młodzież na lodowisko. W tym samym liście bywał „Lodostil” skarżył się również na „rozwydrzonych wyrostków”, którzy nie dbali o bezpieczną jazdę na lodowisku. Przy „Lodostilu” działały szkoły łyżwiarskie, sekcje hokejowe oraz łyżwiarstwa figurowego. Hokeiści Stilonu

pierwszy mecz rozegrali 13 stycznia 1969 roku z kolegami ze Szczecina. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem gości. Trener Wadzyński dostrzegał wady swoich zawodników, zapewniał jednak, że wkrótce Stilon będzie się liczył na hokejowej mapie Polski. Słowa trenera wkrótce sprawdziły się i hokeiści rozgrywali mecze w II lidze hokeja, byli nawet o krok od awansu do I ligi.

W styczniu 1970 roku w godzinie nad Wartą po raz pierwszy rozegrano mecz międzynarodowy, w którym Stilon pokonał drużynę z NRD (Dynamo Malchin) 10:2. Do Gorzowa przyjeżdżały też inne drużyny z krajów „demokracji ludowej”, ale także ze Szwecji i Finlandii. W tych towarzyskich potyczkach wyraźnie wygrywali z gospodarzami. Po jednym z takich spotkań Skandynawowie, widząc w czym grają stilonowcy, zostawili im cały swój sprzęt hokejowy.

W połowie lat 70-tych zapadła decyzja o uczynieniu z „Lodostilu” „normalnego” lodowiska z zadaszeniem, oświetleniem i funkcjonalnymi trybunami. Zadania podjęto się w 1975 roku Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, czyli popularna „Przemysłówka”. Była również zgoda dyrekcji Stilonu na stworzenie lodowiska z prawdziwego zdarzenia. Skończyło się niestety, jak to w „dekadzie sukcesu” bywało, najpierw rozgrzebanie obiektu, potem jego zamknięciem. Co gorsza wkrótce zamknięto ślizgawkę dla mieszkańców, a lodowisko było tylko dostępne dla hokeistów. Niestety, po kilku kolejnych latach zabrakło lodowiska i dla hokeistów, i sekcja hokeja upadła.

Po 14 latach „Lodostil” przestał działać, choć gorzowianie cały czas mieli nadzieję na remont lodowiska i ponowne jego otwarcie. W 1987 roku przy ulicy Pomorskiej pojawiły się nawet brygady budowlane. Miał powstać nowoczesny pawilon, a po obu stronach tafli betonowe trybuny na 3 tysiące widzów. W planach była również budowa nowego oświetlenia. Jak się okazało były to tylko plany. Dziś po lodowisku pozostało wspomnienie, a tylko najstarsi gorzowianie mogą wskazać miejsce, gdzie kiedyś było lodowisko.

PRZEMYSIAW DYGAŚ

Jak będzie szansa, idziemy na drugą ligę

Stilon po rundzie jesiennej w piłkarskiej trzeciej lidze zajmuje piąte miejsce.

O rozgrywkach i koncepcji funkcjonowania klubu rozmawiamy z dyrektorem generalnym KS Stilon Jackiem Ziemeckim.

- Jak wygląda kondycja finansowa klubu?

- W lipcu 2017 roku zastaliśmy dług na poziomie 620 tysięcy złotych, a obecnie wynosi on niewiele ponad 200 tysięcy złotych. Idziemy więc w dobrym kierunku i mamy nadzieję, że na koniec tego roku dług już nie będzie.

- Dług klubu maleje, czyli Stilon pozyskuje sponsorów?

- Są stali sponsorzy oczywiście, ale pozyskaliśmy w ostatnim półroczu kilku nowych. Do tego należy zaliczyć także inne przychody, np. ze sprzedaży różnego rodzaju gadżetów i biletów. Wiele składowych złożyło się na to, że dług się zmniejszył.

- Niedługo może być tak, że Stilonowi nie uda awansować wyżej, a Warta wygra rozgrywki czwartej ligi lubuskiej i będziemy mieli w Gorzowie kilka drużyn w trzeciej lidze. Jest jakaś wizja współpracy między klubami?

- My na pewno chcemy współpracować i współpracujemy z Wartą czy Piastem Karnin, mamy podpisane umowy z klubami młodzieżowymi - z Chemikiem czy Maksymilianem na szkolenie młodzieży. Myślę, że Gorzów stać na jeden zespół pierwszoligowy, drugi na poziomie trzeciej ligi. Nie widzę problemu, aby obok siebie funkcjonowały takie kluby. Wiadomo Warta ma też swoje aspiracje, z pewnością teraz wejdzie do trzeciej ligi. W Bielsku



Jacek Ziemecki: Bardzo mocno stawiamy na naszą piłkarską akademię.

przykładowo są trzy kluby, jeden gra w pierwszej lidze, a dwa grają w trzeciej. Miałoby być mniej więcej podobnej wielkości co nasz Gorzów. To pokazuje, że też u nas przy adekwatnych nakładach miasta i sponsorów może coś takiego funkcjonować.

- Punktem wyjścia do rozważań o grze na wyższym poziomie jest odpowiedni stadion. Ten, na

którym gra Stilon, delikatnie mówiąc, nie jest w najlepszym stanie. Czy w sprawie nowego stadionu czy też remontu obecnego kibice mogą liczyć na jakieś pozytywne wiadomości?

- Nie ma co ukrywać, że stadion jest w opłakanym stanie i trudno coś sensownego sponsorom zaoferować. Natomiast pierwszy

krok został zrobiony jest budowana baza, będą dwa nowe boiska treningowe, które mają być oddane do drugiego lipca tego roku. Jedno sztuczne, drugie trawiaste, będzie oświetlenie. Zaczęliśmy od bazy, a w dłuższej perspektywie mamy obietnicę, że będą pieniądze na remont jednej trybuny i liczymy, że potem będą powstawały kolejne.

- Czyli koncepcja nowego stadionu nie wchodzi w rachubę?

- My optywujemy za tym, aby na Myśliborskiej budować trybuna po trybunie od podstaw i żeby to szło do przodu etapami. Wzorujemy się tu na Legnicy, gdzie w podobny sposób powstał stadion. Jak ostatnio byliśmy tam na meczu z rezerwami Miedzi, to obiekt ten prezentował się pięknie i robił wrażenie. Nie jest zbyt duży, a trybuny są zadane. Sądę, że uwzględniając nasze możliwości, mógłby taki stadion powstać w Gorzowie. Jest też koncepcja budowy stadionu przez prywatnego inwestora, na razie nie usłyszeliśmy nic od magistratu, więc będziemy o tym z miastem rozmawiać i być może w tym kierunku pójdziemy.

- Stilon zajmuje piąte miejsce po rundzie jesiennej. Jaka jest ocena tej rundy?

- Jest to dobry wynik, ale jest i lekki niedosyt. Można było zdobyć dwa, trzy punkty więcej i byłoby to lepszej sytuacji, ale nie składamy bronii i będziemy gonić czołówkę.

- Organizacyjnie Stilon nie jest przygotowany na wyższy poziom rozgrywek, ale jak będzie szansa awansu, to będzie decyzją, że idziemy na drugą ligę?

- Jak będzie szansa to oczywiście, że idziemy na drugą ligę.

- Kto dla Pana jest faworytem do awansu do drugiej ligi?

- Z pewnością największe szanse ma Stal Brzeg, do której tracimy pięć punktów. Natomiast lider z Często-

chowy ma aż dziesięć wyjazdów w rundzie rewanżowej. Kluczowe będą trzy pierwsze kolejki, gramy wtedy z Polkowicami i właśnie w Brzegu ze Stalą.

- Jak zarząd klubu ocenia pracę trenera Gołubowskiego, który jest w Stilonie już prawie dwa lata?

- Myślę, że zespół idzie w dobrym kierunku i zarząd z trenera jest zadowolony. Trener ma też inne zadania w klubie, dzięki jego pracy nasza akademicka poszła mocno do góry. Chcemy, aby jak najdłużej u nas pracował.

- Jakie będą wzmocnienia klubu przed rundą wiosenną?

- Jest z nami wypożyczony z Pogoni Szczecin bramkarz Krystian Rudnicki, a cały czas poszukujemy bramkostrzelnego napastnika, który dałby jakość i strzelał sporo bramek. O pozyskanie takiego napastnika będzie jednak bardzo trudno.

- Na testach w klubach pierwszej ligi i ekstraklasy byli Jędrzej Drame oraz Mateusz Ogródowski. Czy te testy się dla nich zakończyły?

- Zawodnicy Ci dalej będą obserwowani, a po rundzie wiosennej będą kolejne testy i wtedy może dojdzie do transferów.

- Jak wygląda piramida szkolenia w klubie?

- Bardzo mocno stawiamy na naszą piłkarską akademię, chcemy ją rozbudowywać, mamy czternaście grup młodzieżowych i za dwa, trzy lata wychowankowie zasilą już pierwszą drużynę. Pomoże w tym właśnie powstająca baza z nowymi boiskami.

PRZEMYSŁAW DYGAS

Milion na żużel, koszykarki też dostaną...

Na sport wyczynowy przeznaczono w tym roku z budżetu miasta 2,675 mln złotych.

Najwięcej, bo milion złotych trafi do żużlowców Stali Gorzów na rozgrywki ligowe. Zadowolone mogą być również koszykarki InvestInTheWest AZS AJP, których kasa zostanie zasilona kwotą 750 tysięcy złotych. Z kolei piłkarze ręczni Stali otrzymają 400 tysięcy, zaś kajakarze i wioślarze AZS AWF 205 tysięcy. Miasto nie zapomniało o piłkarzach Stilonu i Warty. Ci pierwsi dostaną 200 tysięcy,

drudzy o połowę mniej. Poniżej pełne zestawienie wysokości dotacji na sport wyczynowy.

Szczegółowy podział dotacji, zawierający nazwy oferentów, tytuły projektów i wysokość przyznanych środków, znajduje się poniżej:

1. KS G'Power

Szkolenie sportowe seniorów KS G'Power
10 000,00 zł

2. AZS AWF

Przygotowanie zawodników sekcji kajakowej i wioślarskiej klubu sportowego AZS-AWF w Gorzowie Wlkp. do zawodów mistrzowskich rangi międzynarodowej i głównych zawodów mistrzowskich rangi krajowej w 2018 roku
205 000,00 zł

3. KS Admira

Dofinansowanie rozwoju sportu wyczynowego w Go-

rzowie Wlkp. w 2018 r.

10 000,00 zł

4. Warta

Dofinansowanie rozwoju sportu wyczynowego zawodników w klubie Warta Gorzów
100 000,00 zł

5. AZS AJP

Udział drużyny InvestInTheWest AZS AJP Gorzów Wlkp. w rozgrywkach ekstra-

klasy i Pucharze Polski w koszykówce kobiet

750 000,00 zł

6. ZKS Stilon

Udział w rozgrywkach III ligi w rundzie wiosennej sezonu 2017/2018 oraz w rundzie jesiennej sezonu 2018/2019, a także w rozgrywkach Pucharu Polski w sezonie 2018/2019
200 000,00 zł

7. KS Stal

Udział drużyny Klubu Sportowego Stali Gorzów w rozgrywkach I ligi Piłki Ręcznej Mężczyzn w sezonie 2017/2018, 2018/2019
400 000,00 zł

8. Stal S.A.

Udział Drużyny Stali Gorzów Wielkopolski S.A. w rozgrywkach o Drużynowe Mistrzostwo Polski (DMP) w sezonie 2018
1 000 000,00 zł

Warta pewnie płynnie do trzeciej ligi

Po rundzie jesiennej w lubuskiej czwartej lidze liderem jest Warta Gorzów.

Niebiesko-bordowi mają aż 15 punktów przewagi nad drugą drużyną w tabeli. O postawie drużyny i planach na przyszłość rozmawiamy z prezesem klubu Zbigniewem Pakułą.

- Pierwsze miejsce w tabeli, same wygrane i tylko dwa remisy. 39 strzelonych bramek i tylko 8 straconych. Czy władze Warty spodziewali się takiego świetnego wyniku na koniec rundy jesiennej?

- Z pewnością aż takiego wyniku się nie spodziewaliśmy i takiej przewagi nad resztą drużyn. Okazało się, że chłopcy wraz z trenerem Konefałem wykonują świetną pracę, są ambitni, chcą wygrywać w każdym meczu, są zgranym kolektywem i to cieszy.

- Awans macie na wyciągnięcie ręki, ale czy Warta będzie chciała awansować i grać w trzeciej lidze?

- Wiadomo, że dopóki piłka w grze to różne rzeczy się mogą zdarzyć, ale takiej przewagi nie możemy już roztrwonić. Myślę, że przy moim wsparciu i kolegów sponsorów oraz miasta podejmiemy rękawice i chcemy grać w trzeciej lidze.

- Trzecia liga to jednak inne wymagania finansowo-organizacyjne. Czy jesteście na to gotowi?

- Zdajemy sobie sprawę, że to inny poziom, większe koszty. Będą dalekie wyjazdy, gdzie trzeba będzie nocować i czasami jeden taki wyjazd to koszt około 10 tysią-



Zb. Pakuła: Takiej przewagi nie możemy już roztrwonić.

ęcy złoty, a do tego dochodzą jakieś premie meczowe, stypendia. Z moich wyliczeń wynika, że aby grać w trzeciej lidze trzeba dysponować kwotą około 400-500 tysięcy złotych. Dlatego oczywiście liczymy tutaj na wsparcie miasta, bo sami nie damy rady.

- O jaką sumę pieniędzy wnioskowaliście do magistratu na działalność klubu na rok 2018?

- Wnioskowaliśmy o sumę około 200 tysięcy złotych, myśląc o przygotowaniu za-

wodników do rozgrywek trzeciej ligi, a ile miasto nam przyzna, to zobaczymy. Czekamy na decyzję.

- Wasz stadion nie spełnia wymogów gry na poziomie trzeciej ligi. Z tego wynika, że mecze będziecie grać przy ulicy Myśliborskiej, zgadza się?

- Tak prawdopodobnie będzie, że mecze w rundzie jesiennej będziemy grać na stadionie przy ulicy Myśliborskiej. O tym jeszcze będziemy rozmawiać z magistratem.

- A są jakieś konkretne decyzje, pomysły w sprawie stadionu, na którym gracie?

- Uczestniczyłem w wielu rozmowach z przedstawicielami miasta oraz nową firmą, która projektuje ten stadion. Mamy obietnicę z miasta, że zmieści się tu płyta piłkarska o minimalnych wymiarach 100 na 64 metry. Będzie to więc stadion piłkarsko-lekkoatletyczny, ale nie wiadomo kiedy powstanie, kiedy jakieś prace się zaczną.

- Czyli wiadomo tylko, że będzie stadion piłkarsko-

lekkoatletyczny i na razie tylko

- Na ten moment tak można powiedzieć. Nam się udało wyciągnąć od miasta obietnicę, że zmieści się tam płyta piłkarska, na dalsze działania czekamy.

- Debata o piłce nożnej w Gorzowie, która odbyła się kilkanaście tygodni temu, przyniosła jakieś korzyści?

- Osobiście nie mogłem być na tej debacie, ale całą ją odsłuchałem i miałem też informacje od naszych trenerów o czym rozmawiano. Trzeba rozmawiać, jest dobry klimat do dyskusji, kilka lat temu takich debat w ogóle nie było. Taka debata pokazuje jaki jest obraz gorzowskiej piłki, gdzie my jesteśmy w porównaniu z resztą kraju z infrastrukturą. Mniejsze miasta jak Międzyrzecz ma nową sztuczną płytę, Barlinek, Słubice także, a my dalej nie mamy nic, a mówimy o tym od dawna. Czekamy na jakieś konkretne działania.

- Warta opiera się na wychowankach i młodych zawodnikach z Gorzowa i okolic, ale na trzecią ligę może być to za mało. Czy będą jakieś wzmocnienia klubu?

- Zdajemy sobie sprawę, że wzmocnienia są niezbędne. Teraz, okresie zimowym to trudne, ale cały czas trzymamy rękę na pulsie i rozmawiamy z różnymi zawodnikami. Sporo zresztą piłkarzy się zgłasza do nas i będą testowani przez trenerów.

- Nie ma obawy, że przystąpienie do trzeciej ligi może potrwać tylko rok?

- Uważam, że jednoroczne epizody to miały kluby, które nie mają ciągłości szkolenia. Można to było w przeszłości zaobserwować. My jesteśmy w stanie spokojnie się w tej lidze utrzymać, mamy ambitnych trenerów, którzy robią świetną robotę w klubie. Jest trener Mateusz Konefał, trener koordynator Paweł Wójcik, którzy razem bardzo dobrze współpracują, do tego mamy zdolnych juniorów. Jeśli dodamy tego wsparcia miasta to myślę, że damy radę na tym poziomie.

- Jakie najważniejsze sprawy do załatwienia w najbliższych miesiącach stoją przed zarządem klubu?

- Moim zadaniem jest dopinanie budżetu, żeby czwartą ligę skończyć tak, aby nie ruszać pieniędzy miejskich, które mamy otrzymać. Chcemy też zawodnikom zapewnić jak najlepsze warunki treningowe, a po awansie będziemy też może myśleć, aby przynajmniej zorganizować jakiś krótki obóz szkoleniowy na kilka dni.

- Czyli za kilka miesięcy możemy spodziewać się derbów Gorzowa w trzeciej lidze?

- Jeśli Stilon nie awansuje wyżej to jak najbardziej będą derby Gorzowa. My swoją szansę na grę w trzeciej lidze chcemy wykorzystać i mamy komfortową sytuację przed rundą rewanżową.

PRZEMYSŁAW DYGAS

reklama

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA



SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!



DOŁĄCZ DO WARTY



AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA

więcej na: www.apwartagorzow.pl

facebook.com/apwartagorzow



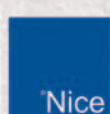
r e k l a m a



METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl
godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

